

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Blake Bennington schodził frontowymi schodami gmachu sądu, zastanawiając się, czy przed powrotem do biura umówić się na randkę z Sarą. Niezależnie od tego, jaką decyzję podejmie, i tak będzie musiał skrócić czternastogodzinny dzień pracy, by pojawić się wieczorem na dorocznej imprezie charytatywnej Księżyc nad Miami, co oznaczało, że po dziesięciu godzinach spędzonych pod krawatem zamieni garnitur na smoking. Lecz chętnie akceptował tę niedogodność, skoro zaangażowanie jego siostry Nikki w organizację imprezy trzymało ją z dala od kłopotów, od kiedy tylko wróciła do domu.

Odepchnął od siebie niewesołe myśli.

– Dzięki za informacje, Saro – powiedział.

Idąca obok niego piękna brunetka posłała mu uśmiech zabarwiony subtelną zmysłową prowokacją, jednak Blake konsekwentnie nie reagował na jej kokieterię, odkąd przed laty po raz pierwszy połączyły ich sprawy zawodowe w Wydziale Specjalnym Południowej Florydy do Spraw Zwalczania Narkotyków.

– Jeżeli doprowadzisz do skazania Menendez, umocnisz szanse na awans – odrzekła. – Mam nadzieję, że dane, które zebrałam, okażą się pomocne.

– Pomoże mi każdy okrucieństwo informacji, Saro. – Gdy doszli do zatłoczonego chodnika, spojrzał na piękną prawniczkę. – Naprawdę jestem ci wdzięczny, że poświęciłaś mi swój wolny czas.

– Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć. – Musnęła dłonią jego ramię.

Blake stłumił uśmiech. Nie dał się zwieść pozornie niewinnemu gestowi. Sara była wyrafinowana, elegancka i inteligentna. Słynęła z nieustępliwości na sali sądowej, odznaczała się taką samą jak on determinacją, a także pragmatyzmem. Właśnie z takimi kobietami powinien się umawiać, i tak też czynił. Jego świat, jego poziom, jego liga. Bardzo ważne było również to, że Sara doskonale rozumiała zawodowe aspiracje Blake'a i wiedziała, jak wiele wytężonej i czasochłonnej pracy wymaga ich realizacja. Przecież to był jej styl życia.

Dlaczego więc się wahał?

Podszedł do nich jakiś prawnik i zapytał o coś Sarę. Blake również przystanął. Wiedział, że postępuje głupio, ignorując erotyczną propozycję Sary. Owszem, niesforna Nikki zabierała mu więcej czasu, niż przystoi młodszej siostrze, a głośny proces wymagał od niego pełnego zaangażowania, ale natura obdarzyła go temperamentem, a już seks po prostu uwielbiał. Jednak działało się tak, że przepuszczał kolejne okazje i od pół roku żył jak mnich! Niby dlaczego?

Gdy rozważał tę kwestię, jakaś kobieta wyglądająca tak młodo, jakby dopiero całkiem niedawno zyskała czynne prawo wyborcze, wpadła na niego z wzrokiem

utkwionym w komórce, a obcasem czarnego buta nadepnęła mu na stopę. Objął spojrzeniem długie włosy koloru bursztynu, podkoszulek z wizerunkiem Beatlesów i dżinsy z nogawkami kusząco obciętymi tak wysoko, że niemal odstaniały bieliznę. Myśli Blake'a natychmiast zajęły się kwestią, co jest pod spodem, koronkowe majteczki czy figi. Co w połączeniu z widokiem seksownych skórzanych kowbojskich butów... Rany, naprawdę powinien wziąć się w garść.

Prześladowczyni wrzuciła komórkę do kieszeni i cofnęła but z jego nogi.

– Przepraszam, sztywniaku – rzekła przeciągle, a Blake odsunął ją, z rozbawieniem unosząc brwi. – Śpieszę się, jestem spóźniona – ciągnęła – ale rzecz jasna to żadne usprawiedliwienie. Przepraszam, że cię staranowałam.

– Powinnaś uważać, jak idziesz. – Wskazał głową prowokacyjne kowbojki. – W takich butach mogłabyś zrobić komuś krzywdę.

– Wyluzuj. A może pozwiesz mnie do sądu za ucieczkę z miejsca wypadku?

– Orzechowe oczy błysnęły nie tyle uwodzicielsko, co z zaraźliwą weselością.

– Jednak nie uciekłaś – zauważył Blake, daremnie usiłując zachować powagę.

– I formalnie rzecz biorąc, jeżeli zostawisz mi swoje dane, nie będę miał podstaw, by wysunąć przeciwko tobie oskarżenie.

– No cóż, skoro tak to ujmujesz... – Wyciągnęła do niego rękę, którą Blake uściśnił. Miała delikatną skórę, a na wewnętrznej stronie nadgarstka dostrzegł tatuaż. – Jacqueline Lee – przedstawiła się. – A na wypadek, gdybyś zamierzał się ze mną umówić... – dodała, puszczając jego dłoń – wiedz, że wszyscy nazywają mnie Jax.

Blake uświadomił sobie, że błędnie zrozumiała jego poprzednie słowa jako seksualną prowokację, dlatego odparł ze sceptycznym uśmiechem:

– Nie umawiam się na randki z nieletnimi.

– Mam dwadzieścia trzy lata i jestem zdrowa na ciele i umyśle – oświadczyła, a on pomyślał, że nie zna jej na tyle dobrze, by ocenić stan umysłu, ale ciało niewątpliwie miała zdrowe. Przechyliła głowę na bok. – Czy to cię ośmiela?

– Mogłoby, tylko że z zasady nie umawiam się z kobietami używającymi męskich imion – odparł żartobliwym tonem.

Uśmiechnęła się prowokująco z jego absurdalnych – i zmyślonych – reguł dotyczących randek.

– Domyślam się, że masz cholernie dużo zasad. – Odwróciła się, by odejść, ale zatrzymała się i rzuciła mu przez ramię figlarny uśmiech. – Zadzwoń do mnie, kiedy zdecydujesz się złamać którąś z nich.

Z twarzy Blake'a zniknął wyraz kpiącego powątpiewania, gdy przyglądał się, jak panna Lee weszła na trawnik przed budynkiem sądu. Kiedy ostatnio wdał się w niewinny flirt? Najwyraźniej zbyt dawno. Stanowczo nadeszła pora, by znów zaczął się umawiać, skoro zwrócił uwagę nawet na tę małą diabolicę. Ale z pewnością nie takiej kobiety potrzebował w życiu.

Ze starego volkswagena garbusa zaparkowanego przed gmachem sądu ryknęła

głośno muzyka, wypełniając cały gwarny dziedziniec. Seksualna prześladowczyni Blake'a szybko przeszła przez trawiasty teren i zaczęła tańczyć. Osłupiały Blake na próżno usiłował pojąć sens jej zachowania, ale tylko do chwili, gdy dołączyła do niej grupa nastolatków, tworząc niewątpliwie opracowany układ choreograficzny. Po chwili kilkanaścioro młodych ludzi wykonywało numer taneczny na tyle dobry, że można by go zaprezentować w telewizji w formie profesjonalnego wideoklipu.

– Och, na litość boską, to flash mob – powiedziała z dezaprobatą Sara, podchodząc do Blake'a. – Czy ci młodzi nie mają nic lepszego do roboty?

Blake przyglądał się tańczącej grupie, a szczególnie liderce, której każdy ruch emanował pasją. Tonu, jakim wcześniej z nim rozmawiała, nie można było brać serio, ale teraz zafascynował go żarliwy entuzjazm malujący się na jej twarzy.

– Po prostu się bawią, Saro – odrzekł z roztargnieniem. Kiedyś też żył dla zabawy, a nawet korzystał z niej w nadmiarze. Jednak to, że porzucił ją na rzecz nieubłaganej rzeczywistości – kiedy zmarł ojciec, pozostawiając na jego barkach brzemień odpowiedzialności za ekscentryczną rodzinę – nie oznacza, że wszyscy inni dwudziestolatkowie powinni odebrać taką twardą życiową lekcję. – Nikomu to nie szkodzi – dodał.

Zapewne tak, choć akurat on ryzykował spokojem ducha, gdy podziwiał płynne ruchy tej dziewczyny – czy kobiety – o orzechowych oczach. Obracała się i skręcała, tańcząc w rytm latynoskiej hiphopowej piosenki – dziwny wybór, zważywszy na kowbojki – z gibką gracją, a ciało przybierało przy tym niemal niemożliwe pozycje. Jej taniec rozbudził wyobraźnię Blake'a, rozpałił krew w żyłach.

– Nie szkodzi? – powtórzyła Sara. – Powiedz to tym policjantom. Nie wyglądają na zachwyconych. Wyglądają tak, jakby chcieli ich aresztować.

Blake przeniósł wzrok na dwóch ponurych gliniarzy, którzy zbliżali się do tańczącej grupy. W umyśle błysnął mu kuszący obraz zbiegłej z miejsca wypadku sprawczyni zakutej w kajdanki. Ta wizja nie miała nic wspólnego z jego prokuratorską profesją.

Do diabła, co się z nim dzieje?

Przyglądał się, jak jeden z policjantów przystanął i przemówił do młodych ludzi, którzy zaczęli tańczyć na trawie z jeszcze większym zapałem, podczas gdy drugi ruszył w kierunku zdezelowanego volkswagena garbusa, z którego rozbrzmiewała muzyka. Dopiero teraz Blake zauważył, że z fotela pasażera sterczy noga w długim gipsowym opatrunku.

Mruknął coś z desperacją, a całe rozbawienie gwałtownie się rozwiało. Nie miał cienia wątpliwości, czyja to noga, ponieważ było w najwyższym stopniu nieprawdopodobne, aby w Miami istniały dwa identyczne opatrunki gipsowe ozdobione od biodra do palców stóp wizerunkiem czerwonego smoka. Kochana siostrzyczka nazwała to gipsowym tatuażem.

Policjant oparł rękę na masce samochodu i nachylił się, by porozmawiać z ukrytą wewnątrz zagipsowaną pasażerką. Blake dotąd sądził, że gips stanie się kotwicą, która nie pozwoli Nikki wypłynąć na burzliwe wody, czyli na przykład wylądować w areszcie, przynajmniej dopóki on nie zakończy głośnej i trudnej sprawy sądowej.

A niczego nienawidził bardziej, niż się mylić.

Sześć godzin później

– Panno Lee, tylko na prośbę mojej siostry wyciągnąłem cię z aresztu – oświadczył Blake Bennington, na co Jax skrzywiła się, ponownie dziękując w duchu bogom, że dzisiaj tylko ją zapuszkowano. Mroczne wnętrze limuzyny i śniade, przystojne rysy prawnika ostro kontrastowały z jego chłodnymi szarymi oczami, gdy mówił dalej: – Kłótnia na temat zalet i wad Wydziału Policji w Miami nie jest ujęta w tej umowie. Siedząca obok niego Jax zapadła się głębiej w wygodnym skórzanym fotelu. To, że zadzwoniła po radę do swojej przyjaciółki, a zarazem studentki prawa Nikki Bennington, wydawało się rozsądnym posunięciem. Kiedy zaś Nikki oznajmiła, że jej brat nie jest zachwycony wizytą na posterunku, Jax ani trochę nie przejęła się jakimś tam nadętym nudziarzem, ale tylko do chwili, gdy okazało się, że nadęty nudziarz, zamiast jechać na imprezę charytatywną organizowaną przez Nikki, musi zjawić się w areszcie. Dlatego Jax, nim Blake Bennington przybył z odsieczą, przyrzekła sobie, że odwdzięczy mu się za ten szlachetny gest trzymaniem za zębami ostrego języka i zachowaniem spokoju.

Jednak ten spokój został głęboko zmałowany przez sam widok Blake'a.

Wciąż jeszcze czuła zmysłowy impuls, który przeniknął ją, gdy ujrzała faceta, którego niedawno staranowała, a który teraz zjawił się z pomocą. Właściwie po kilku godzinach spędzonych w areszcie powinna być zbyt wyczerpana, by poczuć cokolwiek, lecz nie co dzień wyciągał ją z za krat przystojniejszy od Jamesa Bonda mężczyzna w smokingu, co wzbudziło w niej obawę, ale także przyprawiło o rozkoszne drżenie.

– Nie kłóciłam się o zalety i wady wydziału policji. – Starła się przybrać pojednawczy ton, lecz zabrzmiało to co najwyżej żałością. – Ja tylko... – urwała i zmusiła się, by spojrzeć na imponującego i ze wszech miar podniecającego faceta.

Silny erotyczny pociąg do Blake'a Benningtona wprawiał ją w okropne zakłopotanie, a już zwłaszcza w sytuacji, gdy nadęty prawnik nie krył dezaprobaty jej osobą. Do tego zachowywanie swych opinii dla siebie nie leżało w stylu Jaxi okazało się o wiele trudniejsze, niż początkowo sądziła.

Dumnie zadarła głowę i postanowiła dyplomatycznie zamknąć tę dyskusję:

– Kwestionowałam tylko ich priorytety – oznajmiła.

– Jestem pewien, że policjanci ochoczo zgodziliby się z tobą i zaakceptowali twoje priorytety – rzucił z jawną ironią. – Ale muszą wykonywać swoje obowiązki i są zobligowani literą prawa. Tak więc na przyszłość pamiętaj... – dodał kpiącym, a nawet szyderczym tonem – że zakłócanie porządku publicznego choćby z najbardziej niewinnych pobudek jest sprzeczne z prawem.

Jax ugryzła się w język i napomniała siebie, by pomyśleć o Nikki. Gdy na chodniku wpadła na Blake'a, wydał się przystępny, niemal zrelaksowany, lecz kiedy przyjechał, by wydobyć ją z aresztu, objawił się jako surowy prokurator, choć musiała przyznać, że był spokojny i opanowany. A teraz, niech go diabli, miał cholerną rację!

Postanowiła wygłosić jeszcze tylko jedną uwagę na swoją obronę. Zadowolony się tym i potem już zachował milczenie.

– Planując to wydarzenie, nie zamierzałam złamać prawa.

Blake rozparł się wygodniej, jakby szykował się do wysłuchania interesującej opowieści. Położył rękę na oparciu fotela Jax, założył nogę na nogę i wzrokiem zachęcił do dalszych wyjaśnień, wzmacniając to słowami:

– Więc co zamierzałaś?

– Pracuję jako muzykoterapeutka w ośrodku dla nastolatków South Glade. Niestety miasto wycofało dotację... – Serce zabiło jej mocniej, ścisnął je skurcz lęku. Ośrodek stanowił bezpieczne miejsce dla dzieciaków, czuły tam się u siebie. Bez niego pewnie by nie przetrwała licealnych czasów. Przerzucano ją z jednej rodziny zastępczej do kolejnej, a klub South Glade był dla niej jedynym stałym punktem oparcia, miejscem, gdzie czuła się naprawdę jak w domu. Wykluczone, by miała go utracić. By się uspokoić, potarła dłonią niewielki tatuaż częściowo maskujący dwie blizny na nadgarstku. Rany wojowniczkę, jak lubiła je nazywać. Symbole przeszłości, które przypominały jej, kim była i jak daleko zaszła. Opanowała panikę, wyprostowała się. – Chciałam więc zyskać trochę pozytywnego rozgłosu dla naszej sprawy – dokończyła.

– Dając się aresztować? Kpi sobie z niej? Odetchnęła głęboko, by zachować cierpliwość, i oznajmiła:

– Właśnie dlatego Nikki się w to zaangażowała. Nasz wspólny przyjaciel poprosił ją o wskazówki, jak przeprowadzić tę akcję zgodnie z prawem. –I powinnam była ściślej zastosować się do jej rad, dodała w duchu.

Jak się zdaje, na Blake'u jej wyjaśnienie nie zrobiło wrażenia.

– No cóż, według policyjnego raportu muzyka ryczała z volkswagena tak głośno, że zakłócała spokój. Jax skrzywiła się w duchu, zła na siebie za defensywny ton.

– Powiedziałam twojej siostrze, że trudno w tańcu utrzymać rytm, jeśli nie słyszy się muzyki. Jednak Blake zignorował tę uwagę, za to powiedział:

– Nie wspominając już o tym, że podczas szalonego tańca wylądowałaś na chodniku i... – wyjął z aktówki raport policyjny – cytuję: „Panna Jacqueline odmówiła zastosowania się do polecenia funkcjonariusza organów ochrony porządku publicznego i nadal tamowała ruch przechodniów”.

Gdy znów na nią spojrzął, zaczerwieniła się. Nie chciała jednak, by zobaczył gorący rumieniec, więc zaczęła energicznie strzepywać z džinsowych szortów ziarenka piasku, pozostałość po tym, jak siedziała na ziemi.

–Z powodu głośnej muzyki nie usłyszałam polecenia policjanta – wymamrotała.

– Właśnie – rzekł z naciskiem Blake.

Rzuciła na niego ukradkowe spojrzenie spod rzęs, po czym rzekła mocniejszym już głosem:

Wcale nie zamierzałam wylądować na chodniku. Po prostu przeholowałam z wykonywaniem robaka.

Robaka? – Uniósł brwi. – Przypuszczam, że mówisz o tanecznej figurze polegającej

na tym, że wiaś się, leżąc na brzuchu na ziemi. – Odłożył raport i zamilkł, jakby czekał na dalsze wyjaśnienia.

Jax nie sądziła jednak, by zagłębianie się w szczegóły mogło w czymkolwiek pomóc. Niełatwo wykonać tę figurę – rzekła tylko. Rzeczywiście, sprawiała dosyć przykre wrażenie. Nie zważając na niezbyt miłą uwagę, mówiła dalej: –I niechcący znalazłam się w niewłaściwym miejscu. Nie zdawałam sobie sprawy, że dotarłam aż na chodnik.

– Fatalny błąd w ocenie sytuacji – rzucił drwiąco. A to już ją zirytowało, dlatego odparła dość agresywnie:

– Do diabła, nie mieliśmy czasu na ćwiczenia! Musieliśmy jak najszybciej zareagować na obcięcie funduszy, dopóki jeszcze ludzie pamiętają o tym genialnym posunięciu waśniaków z ratusza. Rozsiadł się wygodniej w fotelu limuzyny, po czym spytał ironicznie:

– Dlatego uznałaś, że wciągnięcie nastolatków, za których jesteś odpowiedzialna, w uliczny flash mob i narażanie ich na areszt to odpowiednia forma protestu?

Chryste, ujął to tak, że wyszła na wariatkę!

– Powiedziałaś ci, że starałam się utrzymać to w legalnych ramach.

Jego opalona twarz o nieskazitelnej cerze przybrała doskonale wystudiowany obojętny wyraz. I nagle Jax odniosła wrażenie, że pomimo gładkiego wyrafinowania i sceptycznej nuty w głosie, odziany w smoking Blake Bennington jest w równej mierze zniesmaczony, co rozbawiony jej akcją na miejskim trawniku.

Zerknęła na niego podejrzliwie, po czym rzuciła:

–W głębi duszy uważasz całą tę sprawę za zabawną, co?

– Tylko tym, że twój starannie zaplanowany flash mob zrujnowała jedna nieudana figura taneczna. – Stłumił uśmiech. – Może następnym razem powinnaś precyzyjniej opracować układ choreograficzny.

Jego skrywane rozbawienie było irytujące, dlatego zripostowała:

–A może następnym razem policjant Brown powinien wykazać trochę więcej tolerancji i poczucia humoru.

Szare oczy Blake'a pociemniały, gdy pochylił się ku niej i wpatrzył się w nią intensywnie. Najwyraźniej trafiła w jego czuły punkt.

– Mogę cię zapewnić, panno Lee, że jeśli chodzi o osoby łamiące prawo– powiedział złowroźnie łagodnym tonem, a jego bliskość sprawiła, że Jax znów poczuła się ostro napalona – zarówno funkcjonariusz Brown, jak i ja traktujemy swoje obowiązki nadzwyczaj poważnie.

Uwięziona mocą jego wzroku poczuła, że serce szybciej zabiło jej w piersi. Niełatwo było wyzwolić się spod magnetycznej władzy tych oczu, lecz w końcu zdołała przenieść spojrzenie na usta.

Och... Miał usta takie, jakie najbardziej ją pociągały: pełne i zmysłowe. Mógłby zaczął ją nimi do nieprzytomności, aż zapomniałaby, iż poprzysięgła sobie trzymać się z dala od facetów do końca życia – albo przynajmniej dopóki nie napotka takiego, który nie uzna jej za stukniętą.

A ten oto superman o stalowym wzroku niewątpliwie nie należał do tego rodzaju mężczyzn.

Gdy dalej prowadzili pojedynek na spojrzenia, na jej twarz znowu wypełził gorący rumieniec. Nie chciała jednak poddać się uczuciu zawstydzenia, bowiem kotwiczyło ją to w przeszłości, uniemożliwiając podążenie naprzód.

W nadziei, że jej niewinna mina złagodzi ostre słowa, spytała:

– Czy prawisz mi kazanie? – Jakby sama nie znała już odpowiedzi. – Bo tak to zaczyna wyglądać. Ku jej zaskoczeniu skrzywił się i odparł:

– Ależ skąd. Po prostu wysunięto przeciwko tobie kilka dość poważnych oskarżeń, więc powinnaś zastosować się do rozsądnej rady.

Rady? Zacisnęła wargi, odwróciła się do okna i zabębniła palcami o skórzane siedzenie. Rada wydawała się zbyt łagodnym słowem na określenie przejawianej przez tego agenta 007 obsesji kontrolowania wszystkich i wszystkiego. Do tego był tak onieśmielająco barczysty, że pewnie potrzebowałyby mapy, aby przemierzyć pocałunkami szlak przez nagą klatkę piersiową od jednego ramienia do drugiego...

Teraz jednak był ubrany w smoking, co dobitnie przypominało Jax, że zrezygnował z przyjęcia, by wyciągnąć ją z aresztu, a ona, zamiast okazać wdzięczność, bez przerwy się z nim kłóci.

Zacisnęła dłoń w pięść. Och, wspaniale! Cholerne poczucie winy... Tylko tego jej brakowało.

– Posłuchaj, wiem, że miałeś inne plany na ten wieczór. – Przyjrzała się jego mocnej, gładko ogolonej twarzy i świeżo wyprasowanej czarnej muszce, tkwiącej idealnie poziomo pod szyją. – Przykro mi, że ci je zrujnowałam.

– To kwestia dyskusyjna – odparł, obrzucając ją nieprzeniknionym spojrzeniem.

– Wątpisz, że naprawdę mi przykro z tego powodu?

– Nie potrafię zweryfikować szczerości twojej skruchy – oznajmił, tłumiąc rozbawienie. – Ale zapewniam cię, że... – urwał na moment i dokończył z lekkim uśmiechem: – chodziło o uroczystą kolację, z której z radością zrezygnowałem.

Więc dlaczego się na nią wybierałeś? Zamyślił się na chwilę, jakby to pytanie go zaskoczyło, aż wreszcie odrzekł:

Obowiązki, panno Lee.

Ciekawe, pomyślała ironicznie Jax. Sztynniak nie lubi sztywniackich przyjęć? Włączyła się klimatyzacja i owionęło ją zimne powietrze. Kusa góra i dzinsy z obciętymi nogawkami doskonale nadawały się na taneczny flash mob pod gorącym słońcem Florydy, lecz teraz poczuła się jakby obnażona. A siedząc obok nieodparcie seksownego prawnika w jego luksusowej limuzynie, wydała się samej sobie wręcz niechlujnie ubrana. Obciągnęła postrzępione nogawki szortów, usiłując choć trochę zakryć nagie uda. Nie na wiele się to zdało, więc poprzestała na potarciu ramion, by się nieco rozgrzać.

Blake zerknął na nią i pstryknął przycisk, wyłączając lodowaty podmuch, po czym spuwentował:

– Kolejna rada. Gdy następnym razem będziesz wybierać się do aresztu, ubierz się w coś bardziej odpowiedniego.

Stłumiła jęk.

Czy możemy tak zwyczajnie uznać, że nie był to najwspanialszy moment w moim życiu, i porzucić ten temat?

Ponieważ dopiero co cię poznałem, muszę uwierzyć ci na słowo. – Powiódł wzrokiem do jej piersi.

Przepełniające Jax zmysłowe napięcie doszło do takiego poziomu, że była bliska zrobienia czegoś idiotycznego i niewybaczalnego. Jednak trzymała się na wodzy, mając nadzieję, że nie zdradzi się, co tak naprawdę odczuwa. Wskazał jej bluzkę i stwierdził: – Po tym nie najwspanialszym momencie wciąż pozostało trochę błota, które przyłgnęło do twarzy Paula McCartneya.

Zaskoczona zerknęła w dół i zobaczyła jasnobrązową smugę przecinającą bluzkę ozdobioną wizerunkiem zespołu Fab Four, imitatorów Beatlesów. Na czole sobowtóra Paula, znajdującym się nad lewą piersią, widniała złocisto-brązowa plama. Gdy zawstydzona i upokorzona Jax kilkakrotnie potarła drżącą dłonią zabrudzone miejsce, zadzwoniły bransoletki na przegubie. Wiedziała, że Blake się jej przygląda, przez co jeszcze bardziej wezbrało w niej pożądanie... aż wreszcie zdradziły ją sterzące pod materiałem sutki piersi. – Obawiam się, że to tylko pogorszy sprawę – powiedział niskim, podszytym trudną do zidentyfikowania emocją głosem.

Zacisnęła zęby, a bransoletki wydały kolejne melodyjne dźwięki, gdy mocniej potarła bluzkę. Boże, spraw, błagała w duchu, żeby chodziło mu o rozmazaną smugę błota, a nie o twardniejące sutki!

Blake pochylił się do przodu i zdjął smoking, a przy tym ruchu biała koszula napięła się na muskularnej klatce piersiowej. Ten widok spowodował krótkie spięcie w mózgu Jax. Wyłącznie z tego powodu pozwoliła, by Blake narzucił na jej ramiona smoking. Był gruby, ciepły i uwodzicielsko pachniał świeżą morską bryzą. Ten zapach rozkosznie owionął i otulił Jax...

Och, do diabła, nie!

– Dziękuję, ale jest mi ciepło – odparła z cierpkim uśmiechem i uniosła rękę, by zrzucić smoking.

Powstrzymał ją, ujmując za przegub, i ten jego dotyk rozpałił na jej policzkach gorące rumieńce.

– Nie bądź uparta – rzekł cicho, mierząc ją karcącym wzrokiem. – Przecież marzniesz. –

Niecierpliwym gestem podwinął rękawy koszuli i rozwiązał muszkę, do reszty rujnując elegancki strój. Owszem, facet działał na nią magicznie, do tego był bratem jej przyjaciółki, jednak z coraz większym trudem znosiła jego apodyktyczne zachowanie.

– Posłuchaj – powiedziała tak cierpliwie, jak potrafiła. – Wiem, że nie należę do kobiet, z jakimi zazwyczaj masz do czynienia...

– Nie znasz mnie, więc nie wiesz, z jakimi kobietami mam do czynienia – wpadł jej w słowo.

– Och, poznałam cię na tyle... – odchrząknęła cicho – by wiedzieć to wszystko, czego potrzebuję. Patrząc

jej w oczy, odparł:

– To wysoce nieprawdopodobne.

Cała aż się spięła. Znow miała do czynienia z władcym, przesadnie pewnym siebie męskim spojrzeniem. I w tym momencie uświadomiła sobie, że ma dość, już nie zdoła się opanować.

– Chcesz usłyszeć, co naprawdę myślę?

Rozparł się w fotelu, przyjrzał się jej uważnie, po czym oznajmił z rozbawieniem:

– Wyglądasz mi na taką, co uwielbia dzielić się z innymi każdą swoją światłą i mniej światłą myślą. Dlaczego więc miałabyś się powstrzymać?

Ależ ją zirytował! Najwyższy czas, by sprowadziła na ziemię tego pyszałka przeświadczonego o swej boskiej nieomyślności. Niewątpliwie bardzo mu się to przyda.

Omiotła go kosym spojrzeniem i wypaliła:

– Ubierasz się tak, by wyrzucić na ludziach wrażenie. – Urwała i przypomniała sobie zniecierpliwienie, z jakim podwinął rękawy koszulii pozbył się muszki. – Wprawdzie wolałbyś nosić się inaczej, ale te ubrania to twoje szaty ceremonialne, innymi słowy, są symbolem sukcesu. Mają zwykłych śmiertelników rzucić na kolana, przekonać ich, że jesteś niezrównany w... – Zmarszczyła czoło. – Czym właściwie się zajmujesz?

– Jestem zastępcą prokuratora federalnego.

– Imponujące – rzekła, unikając wyczekującego spojrzenia jego zimnych oczu. – Strzyżesz włosy konserwatywnie krótko, lecz u góry pozostawiasz nieco dłuższe, by nie wyglądać zbyt agresywnie. – Korciło ją, by zanurzyć palce w tych gęstych włosach i zmierzić je... po prostu po to, aby się przekonać, jak Blake zareaguje. – Ile masz lat? Trzydzieści? Trzydzieści jeden?

– Trzydzieści dwa.

A więc dzieli ich dziewięć lat, wiele progów podatkowych i fakt, że należą do kompletnie odmiennych, alternatywnych światów. Zerknęła na nagie muskularne przedramiona Blake'a, zirytowana, że jego zabójczy zmysłowy urok działa na nią z tak przemożną siłą. Z reguły unikała wysokich, śniadych i onieśmielająco pewnych siebie mężczyzn, ale ten po prostu... ją rozpałał.

Zaś jego poczucie humoru sprawiało, że był jeszcze bardziej pociągający.

– Założę się o duże pieniądze, że tylko dla jeszcze większego publicznego efektu, a nie z powodu prawdziwej sportowej pasji, wyrobiłeś sobie w pocie czoła te mięśnie w doskonale wyposażonej domowej siłowni. – Z miny Blake'a poznała, że odgadła trafnie. – Doskonała forma fizyczna to część twojego wizerunku. Samodyscyplina i tak dalej. –

Lekceważąco machnęła ręką, a bransoletki znowu zadzwoniły.

– Cecha, której najwyraźniej nie cenisz – rzekł, mierząc ją spokojnym, niewzruszonym spojrzeniem. Stłumiła uśmiech i mówiła dalej, ignorując ten przytyk:

–W erotycznych związkach preferujesz partnerki pod względem charakteru podobne do ciebie. Zgodnie z twoimi zasadami numer jeden i dwa muszą to być kobiety rozsądne i praktyczne.

– Błąd. – Nachylił się ku niej i jeszcze intensywniej wpatrzył się w nią szarymi oczami. Jax zaparło dech w piersi i gwałtownie odwróciła głowę, broniąc się przed jego zniewalającą bliskością. – To zasady numer dwa i trzy – mruknął. – Zasada numer jeden dotyczy przestrzegania prawa.

Sparaliżowana jego wzrokiem, poczuła narastającą, niemal nieznośną potrzebę, by się poruszyć. Założyła nogę na nogę i zaczęła nerwowo kiwać stopą.

Była dość niewysoka, miała sto sześćdziesiąt pięć centymetrów. Blake zaś mierzył co najmniej metr dziewięćdziesiąt. I choć niby żartował i mówił swobodnym tonem, nie miał choćby odrobiny miękkości czy łagodności. W gruncie rzeczy był posępny... i absolutnie pozbawiony luzu. Po prostu strasznie spięty, czujny, zwarty i gotowy, jak żołnierz wyczekujący alarmu. Dla ciebie to zbyt groźny przeciwnik, Jax, pomyślała. Po prostu trzymaj buzię na kłódkę. Wiedziała jednak, że nie zdoła. Przyjaciele mówili, że jest szczerą i otwartą, a gdy żyła w kolejnych rodzinach zastępczych, plotła bez namysłu, co jej ślina na język przyniosła. Teraz już wiedziała, że prawda o niej leży gdzieś pośrodku. Szczerść i otwartość, tak, ceniła i uwielbiała to, ale nadal zdarzało się jej ukrywać za słowotokiem.

Teraz jednak odczuwała nieodpartą pokusę prowokowania Blake'a Benningtona.

Przestała machać nogą, rozwarła szeroko oczy i spytała z niewinną minką:

– Wciąż jeszcze nie poruszyłam najistotniejszej i starej jak świat kwestii. Nosisz bokserki czy slipy?

– Nie nazwałbym tej kwestii starą jak świat. – Uśmiechnął się szczerze rozbawiony.

Zaskoczona Jax zamrugnęła gwałtownie. Wcale nie jest maksymalnie spiętym ponurakiem.

Pierwsze wrażenie okazało się trafne. Blake miał w sobie również pogodę ducha, a gdy dochodziła do głosu, stawał się jeszcze bardziej pociągający. Zafascynowana mówiła dalej:

– Niewątpliwie jest stara jak świat. Równie stara jak problem, co było pierwsze, jajko czy kura? – Zauważyła na skroni Blake'a niewielką szramę niknącą pod ciemną kreską brwi, jedyną skazę na doskonałych rysach. –A także jak spór o to, co ma większy wpływ na ludzki

charakter: cechy wrodzone czy nabyte w procesie wychowania, dzięki wpływom grup rówieśniczych i kolejom losu.

– Zaraz, zaraz... – Spojrzał na nią z wielkim zainteresowaniem. – Nie zdawałem sobie sprawy, że kwestia męskiej bielizny jest równie kluczowa dla kształtowania osobowości, jak wpływ dziedziczności i środowiska.

–W pewnych kręgach tak się sądzi– odrzekła.

– Być może, jednak nie w tych, w których się obracam.

– To żaden argument. A jeśli chodzi o oddziaływanie kodu DNA i otoczenia... – twarz Jax złagodniała pod wpływem mglistego wspomnienia swojej babki śpiewającej głośno najnowszą piosenkę country – zawsze uważałam, że jesteśmy niepowtarzalną kombinacją obu tych czynników.

–A ja zawsze miałem nadzieję – odparł z zadumą – że zdołamy przewyciężyć jeden i drugi.

Intrygująca odpowiedź, pomyślała. Nawet bardzo intrygująca. Jax przyjrzała się bliźnie na twarzy Blake’a, zastanawiając się, skąd się wzięła. To też było bardzo intrygujące. Czy dlatego nosisz się tak wytwornie? – spytała. – Żeby przewyciężyć swoje DNA? Ciekawsze jest pytanie – odparł z błyskiem w oku – czy uprawianie psychoanalizy na podstawie bielizny wymaga ukończenia specjalnego kursu, tak samo jak w przypadku muzykoterapii? Nie. – Rozbawiona Jax odgarnęła z policzka niesforny kosmyk. – Ale każda z podejmowanych przez nas decyzji ujawnia coś z naszego charakteru. Dzisiejszy dzień dowiódł, że ja podążam za głosem serca. – Przyjrzała się jego długim nogom w spodniach najpewniej uszytych na zamówienie, po czym zdecydowanie skinęła głową i mówiła dalej: – Ty jesteś bez wątpienia mężczyzną noszącym slipy. Lubisz mieć wszystko porządnie... – zawiesiła głos i dla lepszego efektu spojrzała mu w oczy – schowane. – Przez jego twarz przemknął zniewalająco uroczy uśmiech, wprawiając Jax w euforyczne upojenie. Dlatego gdy zniknął, od razu za nim zatęskniła. Zaniepokojona swoją reakcją, rzuciła Blake’owi znaczące spojrzenie i dodała głosem pozbawionym już prowokacyjnej nuty: –W tym także emocje.

Był tak zaskoczony tą śmiałą uwagą, że Jax miała mieszane uczucia. Owszem, ogarnęła ją satysfakcja, jako że wprawiła go w zakłopotanie, ale z tego samego powodu poczuła się zażenowana.

Owszem, był zaskoczony, ale nie dlatego, że trafiła w dziesiątkę. Po prostu absolutnie nie zgadzał się z jej opinią, co wyraził takimi oto słowami:

– Pozostawię bez komentarza insynuację, jakoby chował moje emocje w slipach. – Jego uśmiech jeszcze bardziej speszył Jax. – Zwłaszcza że moja umowa z siostrą przewiduje nasze dalsze kontakty. Zdezorientowana i nie na żarty zaniepokojona Jax zmarszczyła brwi. – Co to znaczy? Umowa z Nikki nakłada na nas obowiązek kontaktowania się? Co to za pomysł?

– Całkiem dobry. Jak rozumiem, Nikki nie podała ci szczegółów? – Jednak ton głosu zdradzał, że wcale go to nie zaskoczyło, jakby doskonale wiedział, dlaczego siostra okazała się tak powściągliwa w przekazaniu informacji. –W zamian za to, że wydobędę cię z aresztu, Nikki w końcu zgodziła się, abym zatrudnił kogoś, kto wprowadzi się do nas i pomoże jej w codziennych czynnościach, dopóki nie zdejmiemy jej gipsu.

–A jaki to ma związek ze mną? Rozsiadł się wygodniej, rzucił jej władczy uśmiech, a na koniec oznajmił:

– Taki, że to ty będziesz tą opiekunką.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jax najpierw zamarła, a potem zaprotestowała gwałtownie:

– Nie! – Znów zamarła w osłupiałym milczeniu. – Och, ujmę to inaczej. – Gdy nachyliła się bliżej, Blake poczuł zapach cytrynowego szamponu oraz wilgotnej ziemi. – Nie, do diabła!

Masz rację, to było bardziej wymowne – skomentował, tłumiąc śmiech.

Po prostu jaśniejsze.

– Dlaczego tak kategorycznie odmawiasz? Nikki mówiła, że obcięcie dotacji zmusiło ośrodek dla nastolatków do zlikwidowania kilku programów, w tym także twojej muzykoterapii. Tak więc niewątpliwie potrzebujesz pracy.

– Nie. Potrzebuję planu, który umożliwi kontynuowanie tych programów. – Zmarszczyła brwi. – I bez urazy, sztywniaku – dodała lekkim tonem, jednak Blake wyczuł, że tym razem rzeczywiście chciała go obrazić – ale nie jestem aż w takich tarapatkach, żebym musiała przyjąć pracę wymagającą zamieszkania w twoim domu.

Te słowa zawisły między nimi. Blake spojrzał jej w oczy. Napięta atmosfera była niemal fizycznie wyczuwalna. Wreszcie Jax odwróciła głowę i wpatrzyła się przed siebie, skutecznie kładąc kres tej chwili.

Blake po części pojmował opór Jax, jednak problem w tym, że Nikki wylała już trzy osoby, które wynajęła jej do pomocy. Odmawiała też korzystania z limuzyny, którą od czasu do czasu wynajmował. Dlatego ogarnęła go zimna furia, gdy się dowiedział, że mimo opatrunku gipsowego siostra sama pojechała samochodem na ten flash mob.

Było to równie lekkomyślne, jak tamten incydent, kiedy złamała nogę. Prawdziwy cud, że dzisiaj się nie zabiła. A jeśli nie uda mu się jej nakłonić, by zaakceptowała pomoc, Nikki w końcu zginie w wypadku samochodowym, jak ich ojciec.

Przez krótką chwilę napływały bolesne wspomnienia. Wreszcie Blake potarł czoło, by pozbyć się napięcia, i skupił uwagę na widoku za przyciemnioną szybą limuzyny. Mijane drzewa palmowe rosnące wzdłuż autostrady wyglądały jak parada strażników. Pojazdy poruszały się wolno sporadycznymi skokami, gdyż właśnie był piątkowy szczyt. Pomyślał, że siostra doprowadzi go do obłądu. Ostatnie lata były bardzo trudne, coraz częściej się ze sobą kłócili. Podejrzewał, że obecnie Nikki robi niektóre rzeczy tylko po to, żeby go wkurzyć.

Jak mógł skoncentrować się na największym procesie sądowym w swojej prokuratorskiej karierze, skoro żył jak na szpilkach, bo siostra w każdej chwili mogła wykręcić kolejny numer? Potrzebował kogoś, kto pomoże Nikki, a ona zgodziła się jedynie na tę diabolicę.

Zerknął na wzmiankowaną diabolicę. Niestety, pierwsze wrażenie okazało się

trafne. Jax Lee jest gigantycznym utrapieniem. Porywczą, upartą, pyską... A co gorsza, budzi w nim niesamowite pożądanie.

Miodowe włosy, bujne i potargane, spływały falami na plecy, a niewielki tatuaż na wewnętrznej stronie prawego nadgarstka jeszcze potęgował buntowniczą aurę. W dodatku długie nogi poniżej uciętych nogawek dżinsowych spodni były nagie. Czarne kowbojki ozdabiały czerwone nici owijające się wokół kostek i wspinające się w górę cholewek, jakby chciały dotrzeć między uda. Oczywiście Blake podzielał to pragnienie.

Opanowanie zmysłowej reakcji na Jax było możliwe, ale tylko na samym początku. Teraz już nie, bo przekonał się, że w zdrowym ciele zamieszkuje równie zdrowy duch, cięty dowcip i błyskotliwy intelekt. A to obudziło w nim pragnienia, których nie potrafił zignorować. Na nieszczęście z jej inteligencją nie szły w parze zdrowy rozsądek i zrównoważenie psychiczne. Rozmawiała zabawniej i śmielej niż wszystkie jego poprzednie partnerki razem wzięte, ale lekkomyślny i krnąbrny charakter sprawiał, że kontakty z Jax obarczone były wielkim ryzykiem.

Tyle że Blake nie miał już innego wyjścia, jak tylko podjąć to ryzyko.

Usiadł wygodniej w fotelu i skupił spojrzenie na kuszącym widoku kołyszącej się lekko stopy Jax. Najwyraźniej nie potrafi usiedzieć bez ruchu.

Ani zachować swych opinii dla siebie. Pyską, niezależną, bystrą, seksowną, nieobliczalną... Po prostu diaboliczną!

– Co może sprawić, że zmienisz zdanie? – zapytał. – Pieniądze? – Tylko przewróciła oczami na znak, że jego usiłowania są daremne. – Bez względu na to, ile wynosi twoja pensja w klubie, zapłacę ci trzy razy tyle.

– Nie, dziękuję – odparła bez wahania. – Z pewnością znajdziesz kogoś innego.

– Moja siostra nie godzi się na zatrudnienie jakiegokolwiek pomocy, a w naszej rodzinie jest jeszcze tylko matka. Ale to właśnie ona zachęcała Nikki, żeby sama przyjechała samochodem pod gmach sądu. – Widząc zaciekawione spojrzenie Jax, pomyślał, że warto by podjąć próbę objaśnienia charakteru Abigail Bennington, co jednak wydawało się niemożliwe. – Moja matka nie uznaje żadnych ograniczeń. – Nie przeszkadzało to, dopóki żył ojciec, jednak po jego śmierci na Blake'a spadł obowiązek przejęcia sterów w rodzinie i dopilnowania, by wówczas dwunastoletnia, krnąbrna i uparta Nikki dożyła pełnoletniości w jednym kawałku. Nie było to łatwe zadanie. Spoglądając na Jax, dodał: – W gruncie rzeczy ty i moja matka świetnie byście się ze sobą dogadały. Ona też uważa, że powinno się zawsze iść za głosem serca.

– Bystra kobieta. – Jax posłała mu uśmiech zabarwiony delikatnym wyrzutem.

– Owszem, bystra... Ale na dodatek wierzy w napoje miłosne, tarota i telefoniczne wróżki – rzekł sucho. – Zatem nie przeceniaj jej.

– Twoja matka jest fantastyczna! – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Zdaniem Blake'a Abigail Bennington była nieznośna, irytująca i notorycznie niesolidna. Wprawdzie troszczył się o nią, ale nie zawsze przychodziło mu to łatwo. Na szczęście mama była też urocza na swój szurnięty sposób.

Tak, jest szurnięta, podobnie jak ta piękna dziewczyna z niewielkim tatuażem na nadgarstku. Jax trzymała dłoń opartą na kolanie, więc spróbował dyskretnie wypatrzeć rysunek. Jednak udało mu się jedynie napaść oczy widokiem opalonego nagiego uda. A gdy już zmusił się, by znów popatrzeć wyżej, na jej twarz, oznajmił rzeczowym tonem: – Posłuchaj, Jax. Moja siostra potrzebuje towarzystwa, a ja jestem zajęty procesem sądowym, który pochłania mnóstwo czasu. Zaś moja matka ma więcej obowiązków towarzyskich niż żona prezydenta. – Westchnął. –Większość znajomych Nikki z liceum wyprowadziła się z miasta, a tych kilkoro, którzy zostali, pracują. Prawdę mówiąc – dodał z zadumą – myślę, że brakuje jej przyjaciół. – Jax przestała kiwać stopą, spochmurniała, przygryzła dolną wargę. Najwyraźniej ponownie zastanawiała się nad swoją odmową, bardziej poruszona współczuciem niż proponowanym zarobkiem. Oczywiście Blake zamierzał w pełni wykorzystać to spostrzeżenie, dlatego dodał: – Nikki bardzo się cieszyła na letnie wakacje. – Miał wieloletnią praktykę w odczytywaniu nastawienia sędziów przysięgłych, a współczucie Jax nietrudno było dostrzec. Już prawie ją zjednął. –A teraz tkwi w domu. Potrzebuje towarzystwa rówieśników. –Tak naprawdę uważał, że siostra potrzebuje nadzorca, lecz zachował to dla siebie. – Po to, żeby nie czuła się taka... samotna. Jax westchnęła, spojrzała na niego i powiedziała: – Dobrze, zgadzam się. – Gdy Blake'a ogarnęło uczucie triumfu, dodała: – Ale pod jednym warunkiem.

Jakim?

Zajmiesz się moimi kłopotami z prawem.

– No tak... – Uczucie triumfu natychmiast się rozwiało. – Jestem prokuratorem federalnym, a nie adwokatem.

– Nie stać mnie na wynajęcie prawnika, nawet przy potrojonej pensji.

– Więc przydzielę ci obrońcę z urzędu. Prawie wszyscy są naprawdę dobrzy i posiadają aż nadto wystarczające kwalifikacje, by poprowadzić twoją sprawę.

– Wybacz, sztywniaku – odparła z wielką powagą. – Weszłam w system rodzin zastępczych w wieku dziesięciu lat, co oznacza, że zetknęłam się z wieloma pracownikami opieki społecznej. Nauczyłam się wyczuwać na kilometr tych kiepskich. – Ten okrucieństwo wiadomości o jej dawniejszym życiu wprawił Blake'a w zakłopotanie, tyle że Jax nie użalała się nad sobą. W mądry sposób zaakceptowała swoje losy, co mu zaimponowało, dlatego też pohamował przyływ współczucia. – Dość powiedzieć – ciągnęła – że liczne doświadczenia w kontaktach z pracownikami rządowymi każą mi odnosić się nieufnie do osób poświęcających się służbie publicznej. Owszem, być może dopisałoby mi szczęście i dostałabym doskonałego adwokata – dodała wyzywającym tonem – ale wiem, jak źle to się dla mnie skończy, jeśli przydzielę mi marnego, co wbrew twojej opinii, opinii prawnika, częściej się zdarza, niż nie zdarza.

Wiedział, czym się kierowała. Ciężko okupioną mądrością życiową znacznie wykraczającą poza jej wiek, znajomością rzeczy i ostrożnością. Szkoda, że nie stosowała tej mądrości na co dzień, pomyślał. Żałował przy tym, że nie może zaoferować jej słów

pokrzepienia. Cóż, wiedział doskonale, że źle poprowadzona obrona może zrujnować oskarżonemu życie.

A Jacqueline Lee też to wiedziała.

– Proponuję wzajemną wymianę przysług – dodała, zadzierając hardo głowę. Blake przypuszczał, że w dziwnym świecie, który zamieszkiwała, jej rozumowanie jest logiczne. – Takie są moje warunki, jeśli chcesz, żebym pomogła przy Nikki.

Przy tym nawale zajęć musiałby wstawać skoro świt i kłaść się późno w nocy, ale nie zdoła efektywnie pracować, jeśli będzie stale się niepokoił, że Nikki pokuśtyka do auta i znowu pojedzie przez miasto choćby tylko po to, by zrobiono jej drugi tatuaż na gipsie.

Ze znużeniem przetarł twarz, po czym ostro spojrzął na Jax:

Będziesz musiała przestrzegać co do joty moich instrukcji.

Dam radę.

To oznacza, że nie będziesz kwestionować moich poleceń.

To, jak próbowała udawać niewiniątko, wyglądało po prostu komicznie, jednak Blake zachował powagę, gdy odparła:

– Potrafię trzymać język za zębami.

Dotychczas wszystko świadczyło o czymś całkiem przeciwnym. Milczał przez chwilę dla większego efektu, a potem rzekł z powątpiewaniem:

– No cóż, przekonamy się.

Nie odwróciła wzroku, a wyzywająca nuta w jej głosie po raz kolejny rozpałała mu zmysły.

– Tak, przekonamy się... szefie.

Nazajutrz rano Jax zostawiła Nikki, która relaksowała się z tabletem w ręku przy basenie w posiadłości Blake'a, i poszła alejką wysadzaną bugenwillami do głównego budynku. Ponieważ Jax ulokowano w domku dla gości za basenem, więc unikanie właściciela jak dotąd przychodziło jej łatwo, choć pewnie gorzej będzie przez resztę dnia.

Po raz enty, odkąd zgodziła się przyjąć tę pracę, zastanawiała się, czy podjęła słuszną decyzję. Nie zrobiła tego ze względu na pieniądze, chociaż rozpaczliwie ich potrzebowała, ani z powodu elastycznych godzin pracy, dzięki czemu miała czas na szukanie środków finansowych dla klubu dla nastolatków, co też było istotne.

Ostatecznie przekonała ją wzmianka o samotności Nikki.

Jax przez wiele lat mieszkała w domach pełnych ludzi, a jednak zawsze czuła się rozpaczliwie samotna.

Lecz oto po raz pierwszy samotność wydawała się jej czymś upragnionym.

Wystarczająco onieśmieliło ją przebywanie z Blakiem Benningtonem w limuzynie, a teraz nie tylko ją zatrudnił, ale i zamieszkała w jego posiadłości. Wcale nie była zachwycona takim szefem, pedantem i formalistą. Osiem lat spędzonych na łasce systemu opieki opartego na rodzinach zastępczych napełniło ją zrozumiałą niechęcią do podlegania komukolwiek. Jednak z drugiej strony, chociaż Blake okropnie ją irytował, wiedziała, że jest świetnym prawnikiem, co wiedziała od Nikki. To czyniłoby ten układ idealnym, gdyby nie

cholerne chłodne rozbawienie, z jakim Blake wczoraj ją traktował.

A jego protekcyjny stosunek do niej stał się jeszcze bardziej nieznośny. Kiedy wczorajszego wieczoru zajechali limuzyną pod budynek sądu, okazało się, że zniknął jej samochód. Jax wpadła w panikę, natomiast Blake zadzwonił na posterunek policji, podał numer rejestracyjny pojazdu i dowiedział się, że volkswagena garbusa odholowano na parking policyjny za nieprawidłowe parkowanie. Innymi słowy dzień, który zaczął się całkiem dobrze, a potem się pogorszył, zakończył się po prostu okropnie.

Jakby tego było mało, Jax musiała znieść krępującą obecność Blake'a w mieszkaniu, gdy pakowała rzeczy, by przenieść się do jego domu. Blake, sądząc z błysku w jego oczach, był bardzo rozbawiony faktem, że powiększyła listę swoich przestępstw o nieprawidłowe parkowanie. Owszem, było to z jej strony głupie, o czym wiedziała doskonale, a jednak przejmowała się tym, że ten facet uważa ją za kompletne dziwadło.

Niestety musiała liczyć na jego uprzejmość i poprosić, by podwiózł ją na policyjny parking, bo musiała odebrać garbuska. A do tego, gdy tylko pomyślała o nim, obok irytacji odzywały się zmysły, co było naprawdę kompletnie niepotrzebne, a także niebezpieczne. Wytarła spoconą ze zdenerwowania dłoń o spodnie i przez dwuskrzydłowe drzwi weszła do holu. Przystanąła, zastanawiając się, gdzie może znaleźć Blake'a. W starych, znoszonych dżinsach czuła się tu kompletnie nie na miejscu.

Nowoczesna rezydencja z drewna i kamienia znajdowała się w pięknej ekskluzywnej dzielnicy w południowej części Miami Beach. Jax weszła do olbrzymiego salonu, któremu ciepła dodawała podłoga z czerwonego drewna. Za wielkimi, sięgającymi od podłogi do sufitu oknami rozpościerał się otwarty widok na zatokę Biscayne na północy, a na południu na basen usytuowany między skrzydłami domu.

Atmosfera tego miejsca podziałała na Jax uspokajająco, dopóki nie spostrzegła Blake'a, który stał tyłem do niej w drugim końcu salonu. Zwolniła kroku, za to jej serce przyśpieszyło rytm, gdy pomyślała, czy może jednak zniknąć stąd, zanim ją zauważy. Po wczorajszej serii upokarzających incydentów zapragnęła wrócić do Nikki nad basen i zapomnieć o garbusku. Niestety skrzyknięcie tenisówek oznajmiło Blake'owi jej przybycie. Odwrócił się, zanim zdążyła rozstrzygnąć, czy może lepiej odwlec i tak przecież nieuniknione spotkanie. Serce zaczęło jej walić jeszcze szybciej, gdy Blake energicznie ruszył ku niej przez olbrzymi pokój.

Gładko ogolony i nienagannie ubrany, wyglądał prawie tak samo oficjalnie jak wczoraj. Smoking zastąpiły grafitowe spodnie i biała frakowa koszula, a gęste kruczoczarne włosy były wilgotne po prysznicu.

Czyżby nie wiedział, że dziś sobota? – pomyślała Jax. Okej, widocznie nie wiedział. To nie jej problem, w ogóle cały ten facet nie powinien być jej problemem, choć działał na nią w sposób wręcz niewyobrażalny. A przecież nie tylko nie był w jej typie, ale dzieliło ich w ogóle wszystko, więc nie miała u niego żadnych szans. Pomyślała przy tym z czarnym humorem, że to prawda, Blake był bardzo bogaty, jednak ona miała o wiele więcej kłopotów niż on dolarów na koncie. I nagle bardzo ją zaciekawiło, skąd pochodzi jego fortuna.

– Proszę, tylko nie mów, że bierzesz łapówki od mafii – powiedziała.

Zwolnił kroku, podchodząc do niej, a na jego chłodnej, niewzruszonej twarzy mignął wyraz zdumienia.

– Słucham? – spytał, stając przy Jax. Wiadomo, jak jego bliskość działała na nią, zdołała się jednak opanować i kontynuowała przesłuchanie:

– Bez względu na to, jak wysoką pozycję w hierarchii zajmuje federalny prokurator, nie stać by go było na taki dom – wyjaśniła, kpiąco unosząc brwi. – Chyba że bierze łąpówki. Na jego nieprzeniknionej twarzy pojawił się wyraz zaciekawienia, a w szarych oczach zamigotał wesoły błysk.

– Daję ci słowo, że nie biorę łąpówek. I uwierz mi – dodał z nutą rozbawienia – że nikt nie wybiera kariery w rządowej służbie wymiaru sprawiedliwości ze względu na pobory. Jestem w tej szczęśliwej sytuacji, że nie muszę przejmować się pensją. – Przez chwilę wpatrywał się jej w oczy, po czym zwrócił spojrzenie za okno, a jego rysy na moment stężyły. – Odziedziczyłem majątek.

Odziedziczył, pomyślała Jax. Czyli ktoś z jego rodziny musiał umrzeć, aby on stał się bogaczem. A sądząc z wyrazu jego twarzy, nie powinna nawet tykać tej kwestii. Wiedziała, że gdyby dalej go wypytywała, brutalnie uciąłby temat.

Innymi słowy, Blake Bennington, który miał cały świat u swoich stóp, też skrywa w sobie wrażliwy, bolesny punkt. A pomijając kwestię spadku, Jax wyczuwała, że jest to coś, co jej również nie jest obce. A dotarcie do tej prawdy sprawiło, że Blake uwolnił w niej czułe emocje. Czułość i on? No nie!

Opanowała nerwowe napięcie, próbując przywrócić lekką atmosferę, zanim poprosi Blake'a o podwiezienie.

– No cóż, chyba muszę unieważnić pierwsze wrażenie. Wcale nie jesteś taki jak James Bond. – Widząc jego sceptyczną minę, dodała: – To zapewne przez smoking.

– Zapewne – przytaknął żartobliwie.

– Ale nadzwyczaj bogaty facet walczący o sprawiedliwość to bardziej Batman niż James Bond – dodała, wpisując się w jego konwencję chłodnego rozbawienia.

– Tyle że Batman był samotnikiem działającym poza prawem – odparł, wyraźnie się z nią drocząc. – A tak między nami, wolę smoking od rajtuzów.

Od razu wyobraziła sobie muskularne nogi Blake'a odziane w obcisły materiał. Tak ubierano się przed wiekami, więc wizja mężczyzny w rajstopach nie powinna jej rajcować! A jednak...

– Interesujący obraz – mruknęła, maskując podniecenie. Gdy ich spojrzenia się spotkały, czas zwolnił bieg. Rozpoznała po spojrzeniu Blake'a, że rozgryzł jej emocje. Popełniłaś duży błąd, Jax, pomyślała. Duży błąd. Przejażdżka samochodem z tym mężczyzną nagle wydała się jej bardzo złym pomysłem. Z drugiej strony bez garbuska utkwiała w tym domu, nie mając żadnej możliwości ucieczki choćby dla krótkiego wytchnienia. Przełknęła nerwowo, po czym poprosiła:

– Mógłbyś mnie podwieźć na parking policyjny?

Zacisnął usta, żeby powstrzymać uśmiech albo powściągnąć grymas irytacji. Jax

nie wiedziała, co gorsze.

– Mam wolne popołudnie – oznajmił, a Jax odetchnęła z ulgą, że jazda samochodem trochę się odwlecze. – Muszę dokończyć pewną pracę, ale najpierw powinniśmy omówić warunki twojego zatrudnienia.

Serce jej zamarło. Do diabła! A jeszcze przed chwilą ucieczka była tak blisko.

Kiedy ruszył do drzwi, z westchnieniem wyszła za nim na korytarz, modląc się w duchu, by gabinet okazał się równie wielki jak salon. Niestety zbyt krótki dystans w obcowaniu z zabójczo seksownym Blakiem Benningtonem stanowi dla jej zmysłów wyzwanie, z którym nie jest w stanie sobie poradzić. Pragnęła jedynie przetrwać negocjacje dotyczące umowy i uniknąć kolejnego żenującego incydentu. Jednak mając w pamięci dotychczasowe doświadczenia, nie żywiła zbyt wielkich nadziei, że jej się to uda.

Blake rozsiadł się w czarnym skórzanym fotelu, oparł łokcie na poręczach i splótł dłonie pod brodą. Na szczęście olbrzymie biurko oddziało go od Jax, która przechadzając się tam i z powrotem, przeglądała kontrakt.

Paradując w wytartych dżinsach i T-shircie z Madonną – doprawdy, czy nie miała żadnego ubioru, na którym nie widniałby jakiś wizerunek? – Jax wyglądała świeżo i zadziwiająco swobodnie w jego gabinecie o wystroju utrzymanym w kolorach ciemnej zieleni i czerni. Niesforne włosy związała w długi warkocz spadający na plecy, a złote pasma mieszały się z odcieniami bursztynu. Na pierwszy rzut oka Blake pomyślał, że widok tej skromnej fryzury pomoże mu opanować rosnący podziw dla urody Jax.

Lecz mylił się, ponieważ cudna figura i gibkie, sprężyste ciało przypomniały mu wczorajszy taniec. To wspomnienie bioder kołyszących się w rytm latynoskiej hipopowej muzyki... Nie mówiąc już o zmysłowo wibrującym głosie tej kapryśnej kobiety, rozbrzmiewającym przed chwilą w salonie. Głosie, który dawał do zrozumienia, że ona również go pragnie...

Skończyła czytać kontrakt i przystanęła przy biurku. Nieskazitelną, emanującą zdrowiem skórę pieścił blask słońca. Niepewnie popatrzyła na Blake'a orzechowymi oczami i położyła przed nim papier.

Czy to naprawdę konieczne? – spytała.

To zwykła standardowa umowa dotycząca zatrudnienia.

Oparła się dłońmi o blat biurka, co miało ten fatalny skutek, że piersi znalazły się na poziomie oczu siedzącego Blake'a.

– Wygląda na to, że potrzeba cholernie wielu słów, by powiedzieć po prostu, że zostaje zatrudniona, wyjaśnić kilka zasad i ustalić godziny pracy – rzekła z powątpiewaniem. Ignorując widok jej biustu, Blake sięgnął po dokument.

– Nikt nie powinien podejmować zatrudnienia bez uzgodnienia warunków umowy. Utrzymanie rzeczowego tonu było dla niego wystarczająco trudne przez minionych dziesięć minut, gdy podziwiał figurę i rysy twarzy Jax, lecz teraz wydany był na fantazje wywołane zarysem jej piersi skrytych jedynie pod cienkim T-shirtem. Odchrząknął. Miał nadzieję, że wkrótce zakończy tę udrękę. Nakłoni Jax do podpisania umowy... i zostawi go

w spokoju.

– Ten kontrakt chroni również twoją pozycję, gdyż wyszczególnia warunki ewentualnego rozwiązania stosunku pracy. – Wzdrygnął się, powtarzając w duchu dwa słowa: „pozycja” i „stosunek”.

Jednak Jax najpewniej nie miała takich leksykalnych skojarzeń, pochłonięta gapieniem się na niego, jakby był przybyszem z innej planety, który właśnie wypełził z pojazdu kosmicznego. Wyprostowała się i skrzyżowała ręce na piersi, przez co zasłoniła twarz Madonny i wypchnęła wyżej biust. Blake poruszył się niespokojnie w fotelu, usiłując opanować narastające podniecenie.

– Czy nigdy nie nudzi cię to, że jesteś takim pedantem? – spytała ze szczerym zdziwieniem.

– Chodzi mi o to, że... o rany!... nigdy dotąd nie spotkałam kogoś tak ostrożnego. Powinny cię boleć wszystkie mięśnie od nieustannego napięcia. – Dla podkreślenia tych słów zacisnęła pięści. – Wydajesz się spięty i gotowy na każdą możliwą katastrofę. –

Rozprostowała dłonie, opuściła ręce do bioder, śmiało spojrzała na Blake’a i dodała z porażającą szczerością:– Znam cię dopiero drugi dzień, a już mnie męczysz.

Blake potarł dłonią podbródek i wargi, by ukryć uśmiech. Jax wyglądała młodo jak na swój wiek, świeżo i pięknie –i zachowywała się z młodzieńczą brawurą i spontanicznością, co go urzekało. Poza tym nie sądził, by jej prawdziwy problem polegał na zmęczeniu.

– Nie jestem spięty i gotowy na każdą katastrofę, jak to ujęłaś. – Wziął do ręki kontrakt. – Jestem po prostu praktyczny. Awaryjna strategia ułatwia życie wszystkim stronom, więc warto ją zawczasu opracować – dorzucił swobodnym tonem.

– Czy nigdy się nie odprężasz i nie pozwalasz, by życie płynęło własnym rytmem?

– Nie. – Podsunął jej dokument w nadziei, że pojmie aluzję i go podpisze. – Ponieważ mogłoby mi się nie spodobać to, co życie mi przyniesie.

– Odkąd to planowanie gwarantuje uniknięcie tragedii? – skomentowała kpiąco.

Ta swobodnie rzucona uwaga uderzyła go mocno, przywołując bolesne wspomnienia.

Niegdyś własną beztroską spowodował największą tragedię w swoim życiu, to znaczy śmierć ojca. Był bezmyślnym i cholernie pewnym siebie chłopakiem z college’u, niczym się nie przejmował i nie dbał o konsekwencje swoich postępów. Odepchnął od siebie bolesne wspomnienia i odparł z naciskiem:

– Nie powiedziałem, że planowanie gwarantuje życie wolne od tragedii. Ale beztroskie, lekkomyślne postępowanie też go nie zapewnia. – Przez chwilę patrzyli na siebie, wreszcie Blake podsunął Jax dokument i spytał, siląc się na rzeczowy ton:

– Chcesz, żeby przejrzał to dla ciebie jakiś prawnik?

Rzuciła mu spojrzenie sugerujące, że chyba zwariował. No tak, przecież będzie naciskała, by podjął się jej obrony... Do tego usłyszał:

– Przynajmniej na razie jesteś jedynym prawnikiem, jakiego znam.

– Niestety, moje rady byłyby bezużyteczne. –Wytrzymując spojrzenie Jax, wskazał kontrakt. – Rozumiesz, konflikt interesów.

Jax oparła się biodrem o blat biurka. Przez dziurę wytartą w dżinsach błysnął

fragment opalonego uda, co zmąciło tok myśli Blake'a, a zarazem uruchomiło w jego głowie syrenę alarmową.

– Okej, rozumiem, a jednak czuję przemożną chęć, by poprosić cię o radę – powiedziała, spoglądając na niego. – Coś mi mówi, że gdyby kontrakt nie był dla mnie korzystny, sam byś go unieważnił. – Uśmiechnęła się, a w jej orzechowych oczach zamigotało rozbawienie. Syrena alarmowa zawyła w głowie Blake'a jeszcze głośniejsze. Kusząca poza Jax, a także to, że doskonale zdawała sobie sprawę z obopólnego pożądania, czyniły ją tym bardziej ponętną.

– Zapewniam cię, że kontrakt jest tak skonstruowany, aby chronił interesy nas obojga. – Odchylił się do tyłu w fotelu, by zwiększyć dystans między nimi.

– Wierzę ci. – Beztrosko wzruszyła ramionami.

– Niemniej na przyszłość powinnaś być ostrożniejsza. Możesz trafić na kogoś mniej godnego zaufania.

– Emanujesz aurą solidności. I chociaż wiem, że zabrzmiało tak, jakbym była wrogiem prawników, to jednak powiem: wątpię, abyś nauczył się tego na studiach. Czy jako chłopiec byłeś skautem?

– Nie.

– No dalej, przyznaj się. – Przysiadła na skraju jego biurka i rzuciła prowokujący uśmiech. Blake poczuł jej uroczy zapach, który wzbudził w nim zmysłowe fantazje, chociaż starał się zachować opanowany wyraz twarzy. – W młodości pomagałeś starszym paniom przechodzić przez jezdnię, prawda?

Wcale nie. Młodzieńcze lata upłynęły pod znakiem lekkomyślnego buntu. A później długo i ciężko walczył, aby poskromić genetyczne buntownicze skłonności, którym siostra i matka tak chętnie ulegały. Cóż, beztroski czas już dawno przeminął.

– Podpiszesz tę umowę czy nie? – zapytał spokojnie.

– Mam jedynie pomagać Nikki w jej codziennych zajęciach i wozić ją samochodem po mieście. – Popatrzyła na niego z rozbawieniem. – Co mogłoby pójść źle?

Uśmiechnął się kpiąco na te słowa, wyobrażając sobie rozliczne ewentualności. Ale tylko jedna absorbowwała jego umysł. Mógłby popełnić błąd i zagubić się w erotycznej mgłę, która spowijała go, ilekroć Jax była w pobliżu.

Ta myśl sprawiła, że odpowiedział szorstko:

– Mnóstwo rzeczy mogłoby pójść źle. A najgorsza z nich wydarzyłaby się, gdyby dotknął tej kobiety. Odwzajemniła jego spojrzenie i wyraz rozbawienia w jej oczach zniknął,

zastąpiony przez coś innego. Zmysłowa atmosfera wokół nich zgęstniała. Blake miał nieodparte wrażenie, że do Jax dotarło w końcu, jak bardzo „źle” – z braku lepszego określenia – może potoczyć się ten z pozoru tylko zawodowy układ między nimi.

Spochmurniała i nieznacznie przygryzła wargę, co przykuło spojrzenie Blake'a do jej lekko rozchylonych ust – różowych, miękkich i nieskończenie godnych całowania. I to

ostatecznie spowodowało jego klęskę. Bowiem gdy na wargi Jax powrócił uśmiech rozbawienia, Blake pojął, że dotarło do niej, jak bardzo się w nie wpatrywał. I snuł erotyczne fantazje.

Zdradziły to jej słowa i ton głosu, gdy powiedziała:

– Czy poczułbyś się pewniej, gdybyśmy umieścili w kontrakcie klauzulę wykluczającą pocałunki? Buchnął w nim płomień pożądania, spalając wszelkie trzeźwe myśli. Marzył o tym, by przyciągnąć Jax do siebie i zatopić się w tych kuszących ustach. Choć wiedział, że nie wolno mu tego uczynić.

Toczyła się w nim walka żądz z rozsądkiem.

Pożądania z poczuciem obowiązku.

Samolubnego chłopaka z college'u z dorosłym mężczyzną.

A przecież wybór był oczywisty: rozsądek, obowiązek, dorosłość.

Zirytowany na siebie ponad wszelką miarę wyjął wieczne pióro z mosiężnego pojemnika i podał je Jax.

– To nie będzie konieczne – odparł. – Postarajmy się po prostu, by wszystko poszło gładko, bez komplikacji.

Ujęła pióro, zerknęła na umowę i z charakterystyczną dla siebie beztróską nabazgrała podpis. Uwagę Blake'a na moment rozproszył widok różowego koronkowego biustonosza i rowka między piersiami. Stracił to z oczu, gdy Jax zeskoczyła z biurka i rzuciła pióro obok kontraktu.

Jeżeli to już wszystko, wróć do Nikki nad basen – oświadczyła. Blake z ulgą kiwnął głową.

Odszukam cię, kiedy będę już mógł zawieźć cię na policyjny parking.

Gdy wychodziła, przyglądał się jej długim nogom i kołyszącym się lekko biodrom. Mocno ścisnął w dłoni pióro. Zastanawiał się, czy postąpił rozsądnie, zatrudniając właśnie ją. Jego wątpliwości się wzmogły, kiedy spojrzał na kontrakt i zobaczył, że tuż pod listą obowiązków Jax dopisała:

Pocałunki zabronione!

Z jękiem opadł na oparcie fotela. Czy powinien poczuć ulgę, że właśnie rozwiązał kłopot z Nikki, czy też niepokój, że sprokurował sobie jeszcze większy kłopot z Jax? Ot, pytanie...

ROZDZIAŁ TRZECI

Ze wzrokiem utkwionym w dobiegającym pięćdziesiątki mężczyźnie, który siedział w oszklonej budce na zaprzyiałym parkingu, doskonale przy tym świadoma, że Blake się jej przygląda, Jax nachyliła się do mikrofonu w okienku i spytała, starając się, by w jej głosie nie zabrzmiała panika:

- Co to znaczy, że mogę odebrać mój samochód dopiero w poniedziałek? Wciąż jeszcze żyjemy w demokracji, nieprawdaż? Mam prawo odzyskać swoją własność? Tak czy nie? – Wskazała starego volkswagena, który stał pośród innych pojazdów na placu ogrodzonym drucianą siatką. Samochód uwięziono, jak niedawno ją. Uznała za niesprawiedliwe, że kochany garbusek ma cierpieć karę za popełnione przez nią błędy.
- Może pani lamentować do woli – odparł facet z budki, z irytacją przeczesując resztki włosów. – Następnym razem niech pani nie zostawia samochodu na dwugodzinnym miejscu parkingowym przez sześć godzin.
- Przecież zostałam aresztowana! – rzuciła gromko, po czym zaczerwieniła się, jako że argument był mocno zawstydzający. Lecz już jej się wypsnęło, więc dodała: – Dlatego nie mogłam zabrać samochodu.
- Nie moja wina, że zapuszkowano panią – powiedział strażnik parkingu. –I to nie ja ustalam zasady. Mnie tylko płać za to, żebym się do nich stosował.
- A jaka zasada nakazuje, abym udała się najpierw do miejskiego ratusza?
- Ta, która dotyczy nieuiszczonej przez panią opłaty parkingowej. Zgodnie z przepisami nie może pani odebrać pojazdu, dopóki nie zapłaci zaległej kwoty. A może pani zapłacić dopiero w poniedziałek od dziewiątej rano.

Jax otworzyła usta, by dalej zaprotestować, lecz Blake nie dopuścił jej do głosu.

–A zatem w poniedziałek rano. Dziękujemy panu za pomoc – rzekł gładko, lekko trącając ją łokciem.

Wywołując w niej wspomnienie niedawnego –i niedoszłego – pocałunku w gabinecie. A zarazem wiedziała, że choć Blake jest chłodny i opanowany, to korci go, by wygłosić przemowę na temat zaległej opłaty parkingowej. Wrzuciła wczoraj kwit na dno torebki, a wskutek zamieszania związanego z ośrodkiem South Glade całkiem o nim zapomniała, mając ważniejsze sprawy na głowie.

Jeszcze jedno przewinienie dodane do wielkiej sterty jej przestępstw.

Z każdą chwilą w Jax narastało pragnienie, by choć na krótko uwolnić się od Blake'a. Od jego nieprzeniknionej miny i błysku rozbawienia w oczach. Nie wspominając już o rosnącej w niej obsesji na punkcie szerokich, wąskich bioder i zmysłowych ust...

Gdy prowadził ją z powrotem do swojego wozu, powiedziała, mając nadzieję, że

brzmienie głosu nie zdradzi, jak bardzo jest zdesperowana:

Potrzebuję mojego autka.

Do poniedziałku możesz używać samochodu Nikki – zauważył rozsądnie.

– Okej, ale jesteśmy blisko klubu ośrodka South Glade. Powinnam tam pojechać, odwiedzić personel, pogadać z dziećmiakami.

– Zawiozę cię.

Po prostu świetnie! Będzie musiała spędzić jeszcze więcej czasu z Blakiem w jego samochodzie. Jazda tutaj upłynęła w napiętej atmosferze, gdyż starannie unikali kwestii dodatkowego warunku w umowie, który dopisała w spontanicznym odruchu. Nie potrafiła się powstrzymać, ponieważ Blake patrzył na nią w podwójny sposób. Po pierwsze tak, jakby chciał ją pocałować, a po drugie tak, jakby ta perspektywa go przerażała. Co bardzo się jej nie spodobało. Ostatnim razem, kiedy mężczyzna spoglądał na nią w ten sposób – z mieszaniną pożądania i powątpiewania w jej zdrowe zmysły – przyrzekła sobie, że już nigdy więcej nie dopuści do takiej sytuacji...

Poczuła skurcz w żołądku, gdy przypomniała sobie minę Jacka, mężczyzny, z którym miała nadzieję stworzyć trwały związek. Może nawet, Boże uchroni, założyć rodzinę.

Któż bowiem nie marzy o kilkorgu bliskich ludziach albo przynajmniej o jednej osobie, z którą związałby się na całe życie? O kimś, w kim można znaleźć oparcie, gdy świat staje się dziwaczny i okrutny. Odkąd skończyła dziesięć lat, nie miała stałego domu, nie licząc klubu dla nastolatków. Kiedy dorosła, zyskała wreszcie możliwość stworzenia własnego domu. Jednak po nieudanej próbie – Jack okazał się, mówiąc oględnie, ogromnym rozczarowaniem – uświadomiła sobie w końcu, że do osiągnięcia życiowych celów nie potrzebuje mężczyzny.

Klub był jej jedyną rodziną, jakiej potrzebowała.

Popatrzyła tęsknie na zdezelowanego volkswagena. Nie mogła się już doczekać, kiedy pozbędzie się towarzystwa Blake'a Benningtona i odwiedzi klub, czyli miejsce, gdzie już jako nastolatka czuła się bezpiecznie i które do dziś dawało jej tak upragnione ukojenie.

Kiedy podchodzili do eleganckiego lexusa, Blake powiedział:

– Ciekawi mnie, dlaczego tak bardzo chcesz pojechać do klubu. – Obszedł pojazd na stronę kierowcy i popatrzył na Jax nad maską. – Żeby spotkać się z młodzieżą, której powinnaś dawać dobry przykład?

Rzuciła mu mordercze spojrzenie, usiadła w fotelu pasażera i z jawną złością zatrzęsła drzwiami. Blake zajął miejsce za kierownicą i kontynuował swoją przemowę:

– Ciekawi mnie, czego innego możesz ich nauczyć poza tym, jak dostać się do aresztu, jak parkować niezgodnie z prawem i jak nie płacić mandatów?

Pohamowała się, by nie parsknąć ze złości. Byłoby o wiele prościej, gdyby ją wyśmiał i przeszedł do ważniejszych spraw. Choćby takich, jak pocałowanie jej

zmysłowymi ustami!

Miała wrażenie, że erotyczne napięcie jest żywą, zionącą ogniem istotą. Odczuwała je o wiele bardziej dojmująco, gdy przebywała w niewielkiej, zamkniętej przestrzeni z tym ogromnie irytującym mężczyzną. Zwłaszcza teraz, kiedy wiedziała, że też jej pożąda. Niech to diabli!

– Bezprawnego wkroczenia na teren prywatny? – ciągnął, przyglądając się jej spod gęstych rzęs. – Kradzieży w sklepie? – Czuła coraz silniejsze podniecenie zmieszane z irytacją, gdy mówił dalej: – Albo może...

Zdecydowana położyć kres tej ironicznej wyliczance, przytknęła palce do jego niezdolnych, seksownych warg, by przestał mówić. Zapadła cisza i wszystko znieruchomiło.

Z wyjątkiem narastającego w Jax pożądania. Krew tętniła jej w uszach, gdy Blake wciąż wpatrywał się w nią, a ona trzymała palce na jego wargach. I nieomylnie wyczuwała, że też zagotowało się w nim erotycznie. A jeśli żądza w nim zwycięży i przełamie tamę starannie utrzymywanej kontroli? A jeśli żądza zwycięży w niej?

Wciąż zakrywała dłonią jego usta. Sekundy mijały w ciszy, w której słyhać było tylko ich oddechy. W końcu Jax zapanowała nad emocjami na tyle, by powstrzymać się przed pochopnym zrobieniem czegoś szalonego. To znaczy albo przed uduszeniem Blake'a, albo przed posmakowaniem jego zmysłowych ust. Zmusiła się, by nie umknąć wzrokiem przed namiętym spojrzeniem Blake'a, i powiedziała cicho:

– Możesz wygłosić tylko jeszcze jedną uwagę, sztywniaku, a potem ci przerwę. – Odczekała ledwie dwa uderzenia serca, a jednak wystarczająco długo, by zastanowić się, czy znów ma ochotę pocałować ją, i rzuciła: – A więc? – Odsunęła dłoń od ust Blake'a i przygotowała się na jego ostatni słowny sztych. Czy wyrazi gniew? Rozbawienie? A może, Boże dopomóż, uczyni erotyczną aluzję? – No, Blake, jaka to będzie uwaga?

– Myślę – odparł po chwili namysłu – że z takim stylem życia powinnaś zatrudnić adwokata na pełny etat. Zirytowana Jax zapatrzyła się w widok za oknem, po czym burknęła:

– Po prostu włącz silnik i jedźmy.

Blake zaparkował przed ośrodkiem South Glade, popatrzył na starą halę magazynową przerobioną na młodzieżowy klub. W głowie znów zadzwieczyły mu dzwonki alarmowe, te same, które rozbrzmiały wcześniej, kiedy Jax go dotknęła. Jednak tym razem niepokój nie miał związku ze sferą seksualną, tylko z tym, co widział wokół. Powiedzieć, że klub znajduje się w podejrzanym miejscu miasta, byłoby komplementem.

– Wygląda, że nie jest bezpiecznie zostawić tu samochód – powiedział.

Bo nie jest – odrzekła beztrąsko Jax, gdy wysiedli z lexusa i ruszyli do klubu. – Ale z takim systemem alarmowym raczej nikt ci go nie ukradnie. Oczywiście to nie powstrzyma dzieciaków przed zabawieniem się.

Zabawieniem się? – Dzwonki w głowie Blake'a rozdzwoniły się jeszcze głośniejsze.

No wiesz, przed upiękśzeniem twojego samochodu za pomocą farby w sprayu lub zestawu kluczy francuskich. – Gdy zachmurzony Blake otworzył dla niej drzwi, rzuciła mu

przesadnie słodki uśmiech. – Może nawet posłużą się łyżkami do opon.

Powiedziała to tak niefrasobliwym tonem... Ale z drugiej strony, to nie jej samochód. Może zresztą liczne wgniecenia w starym garbusie też pochodzą od łyżek do opon. – Dzięki za ostrzeżenie. – Skrzywił się kwaśno, wchodząc za nią do środka.

Ruszyli w głąb budynku, mijając grupki młodzieży w różnym wieku i rozmaitego pochodzenia etnicznego. Wszyscy przyglądali się podejrzliwie Blake'owi, za to bardzo się ucieszyli na widok Jax, a kilkoro najmłodszych dzieci podbiegło ją uściskać. Starsi byli zbyt powściągliwi, by otwarcie okazać emocje, lecz za uszczypliwymi żartami i ironicznymi uwagami wyczuwało się głęboką sympatię.

Az każdym kolejnym dowodem owej sympatii Jax coraz bardziej się odprężała. Po prostu całe napięcie wyparowało, gdy żartobliwie mierzwiła czupryny dzieciaków i stała uśmiechy, kierując się ku klatce schodowej na drugim końcu sali gimnastycznej. Minęli grupę nastoletnich chłopców kłócących się zapalczywie podczas rozgrywania meczu koszykówki. Kilku z nich pozdrowiło Jax okrzykami, dowcipkując na temat jej aresztowania. Pomachała im w odpowiedzi zrewanżowała się nieraniącymi, ale zabawnymi ripostami. Znała historię wszystkich dzieciaków, więc wiedziała, jak celnie trafić.

Zostawili roześmianych graczy i zaczęli wchodzić po wąskich schodach na piętro.

– Zajrzę do gabinetu i sprawdzę pocztę – powiedziała Jax. – Muszę także zabrać z szafki gitarę.

– No tak, gitarę – powtórzył, wcale niezaskoczony wyborem instrumentu. Choć bardzo się starał, nie mógł się nie gapić na rozkoszną krągłość tyłeczka Jax i kuszące kołysanie bioder, skoro szła po schodach zaledwie dwa stopnie przed nim. – Zagrasz mi coś?

– Wątpię, czy znam cokolwiek, co chciałbyś usłyszeć – odparła, nie odwracając się do niego.

– A utwór „Wolny ptak” grupy Lynyrd Skynyrd? Zaskoczona Jax gwałtownie obróciła ku niemu głowę, mówiąc przy tym:

– Nigdy bym nie pomyślała, że jesteś fanem starego rocka z Południa.

– Bo nie jestem – odparł z podejrzaną powagą. – Ale każdy, kogo zwolniono z aresztu za kaucją, powinien uznać piosenkę „Wolny ptak” za swój motyw przewodni.

Jej oczy się zwęziły. Przystanęła i spojrzała na niego, przyprawiającego o mocniejsze bicie serca. Stała na schodach wyżej, więc mogła patrzeć mu prosto w oczy, a jej usta znajdowały się na poziomie jego ust.

Doskonała pozycja, by ją pocałować.

– Masz nadzwyczajną umiejętność wymierzania subtelnych klapsów, sztywniaku – powiedziała przesadnie słodkim tonem. – Trzeba nie lada talentu, by jednym tchem poprosić kogoś, żeby ci coś zagrał, i udzielić mu reprimendy. – Uśmiechnęła się, lecz ten uśmiech nie objął jej oczu, które wpatrywały się w niego ostro. – Ale mam własne pomysły na mój motyw przewodni.

– Więc jaka piosenka byłaby najbardziej stosowna? – zapytał Blake nieco schrypniętym głosem. Przez chwilę przyglądała mu się w zamyśleniu, a na jej twarzy pojawił się delikatny i bardzo kobiecy uśmiezek.

– Zastanówmy się... – Wydęła wargi, udając, że starannie rozważa jego pytanie. – Wsadzono mnie do więzienia za to, że broniłam instytucji, w którą wierzę.

– Spojrzała na niego znacząco. –A zaraz potem zarzucił mi lekkomyślne postępowanie człowieka, który myśli o sobie, że wie, że śmieć, ryzykowne życie, kiedy ignoruje przywieszkę z napisem: „Nie usuwać pod groźbą kary” przyczepioną do swojego materaca. Blake z trudem zdołał stłumić wizję nagiej Jax na jego materacu.

– Nigdy bym tego nie zrobił – odrzekł.

– Oczywiście, że nie. A co ze skręceniem w prawo na czerwonym świetle, kiedy nie ma zielonej strzałki?

– To sprzeczne z prawem – rzucił lekkim tonem. W jej orzechowych oczach zamigotał gorący błysk.

–A zaparkowanie na chwilę w strefie przystanku autobusowego przed dworcem lotniczym?

– Nielegalne. – Starał się, by jego wzrok nie zdradził spalającego go pożądania. – Nie mówiąc już o tym, że świadczy o nieliczeniu się z innymi ludźmi.

Jax przygryzła usta, hamując uśmiech. Odwróciła się i znów ruszyła po schodach. Dotarła na pierwsze piętro i poszła w głąb pustego korytarza.

–A zatem to, że zaryzykowałam areszt, kwestionuje ktoś, kto uważa się za zuchwałego, jeśli wyjdzie z domu bez parasola, gdy prognozy przewidują dziesięcioprocentowe prawdopodobieństwo opadów deszczu. Myślę, że najbardziej stosownym utworem dla mnie jest piosenka „To moje życie” zespołu Bon Jovi. – Weszła do małego, ciasnego gabinetu z dwoma biurkami. Przystanęła i znowu odwróciła się do Blake’a. – Ale tylko dlatego, że nie znam żadnej, która nosiłaby tytuł... – nachyliła się ku niemu i rzuciła to swoje podniecające przenikliwe spojrzenie – „Moje życiowe wybory to nie twoja cholerna sprawa”.

Dostrzegł w jej wzroku ognisty błysk i wyraz niezłomnego uporu świadczący, że Jax zrobi, co tylko zechce, i do diabła z konsekwencjami.

Na przykład dotknie go...

Pamiętał jej dłoń przy swoich ustach, pamiętał delikatne palce i gorącą skórę. I zapach wanilii wypełniający wnętrze samochodu. Nagle dotarło do niego, że zapach Jax stale się zmienia, jest równie nieprzewidywalny, jak ona sama.

Otrząsnął się. Wiedział, że musi przywołać Jax do twardej rzeczywistości:

– Twoje życiowe wybory to obecnie również moja sprawa.

Nawiązał do jej aktualnej sytuacji, jeszcze bardziej pogmatwanej z powodu wibrującego między nimi pożądania. Patrzyli sobie w oczy, i była to przepiękna niesłychanym napięciem chwila. Nic jednak się nie wyjaśniło, bo jakaś blondynka wsadziła głowę przez uchylone drzwi i powiedziała:

– Jax, wpadła do klubu Janet Bennet i szuka cię. – Blake odchrząknął, usiłując

opanować podniecenie, a Jax cofnęła się o mały krok, podczas gdy blondynka posłała jej krzepiący uśmiech. – Prywatna przychodnia prowadząca terapię grupową chce zatrudnić muzykoterapeutkę, a Janet poleciła ciebie. Wygląda na to, że możesz dostać tę pracę, jeśli tylko zechcesz. Poza tym stać ich na płacenie ci

o wiele więcej, niż zarabiałaś tutaj. Jax wydawała się nieporuszona tą informacją. Wyjęła swoją pocztę z jednej ze skrzytek umieszczonych wzdłuż ściany i zaczęła przeglądać koperty. – Zaczekam, aż ośrodek South Glade znowu stanie na nogi – oświadczyła.

–A więc nic nie wiesz?

– Niby o czym? – Zaniepokojona Jax podniosła wzrok znad poczty.

– Zwołano nadzwyczajne zebranie zarządu. Nawet jeżeli odzyskamy dotację...

– Nie „jeżeli”, ale „gdy” ją odzyskamy – skorygowała Jax, ściskając mocno w dłoni koperty. Blondynka spojrzała na nią ciepło, nim powiedziała:

–A zatem nawet gdy dostaniemy środki finansowe, zarząd uzależnia ponowne zatrudnienie ciebie od tego, jak się zakończy sprawa wysuniętych przeciwko tobie policyjnych oskarżeń.

Jax pobladała, wyglądała tak, jakby uszło z niej powietrze, a Blake’a całkiem nieoczekiwanie ogarnęło współczucie. Podszedł do Jax i w krzepiącym geście położył dłoń na jej ramieniu.

– Podziękuj w moim imieniu Janet – rzekła mocno spięta Jax, patrząc przy tym zagadkowo na Blake’a. – Ale poradzę sobie z tymi oskarżeniami. – Pożegnała współpracownicę i wyszła z gabinetu.

– Do widzenia – powiedział Blake do blondynki.

Dogonił Jax, gdy podchodziła do szafek stojących wzdłuż obdrapanych ścian korytarza. Jej zazwyczaj uroczo rozkołysany krok wydawał się nieco sztywniejszy. Cóż, była bardzo spięta. Zatrzymała się przy jednej z szafek i zaczęła gmerać przy cyfrowym zamku. Pomyliła się kilka razy, zanim ustawiła właściwą kombinację cyfr, a współczucie Blake’a jeszcze wzrosło.

– Powinnaś przyjąć tę posadę – powiedział.

Szarpnięciem otworzyła drzwi szafki, której wewnątrz było wyklejone plakatami najróżniejszych zespołów i muzyków, między innymi country, rockowych, hiphopowych i bluesowych. Usta miała mocno zaciśnięte.

– Zaczekam, aż klub dostanie pieniądze i wznowi program muzykoterapii – odrzekła. Oparł się ramieniem o jedną z szafek ozdobionych graffiti, skrzyżował ręce na piersi i patrzył, jak Jax wyjmuje gitarę.

–A jeśli klub nie dostanie pieniędzy? – zapytał.

– Dostaniemy je. –Z dłonią na drzwiach szafki odwróciła się do niego. –

Ponieważ się o to postaram.

– Rozumiem – mruknął z powątpiewaniem, choć zaimponowała mu determinacja Jax, a także jej ogromna pewność siebie.

Jednak już dawno temu przekonał się, że nie można zmienić świata samą siłą woli, dlatego

uznał, że powinien być dla Jax głosem rozsądku. Ktoś z nich dwojga musi zachować trzeźwy praktycyzm, i podobnie jak w przypadku jego rodziny, ta rola musi przypaść Blake'owi. – Co będzie, jeżeli zarządowi nie spodoba się rezultat twojego procesu sądowego? – spytał.

Zamknęła szafkę z głośnym trzaskiem, aż poszło echo po pustym korytarzu, po czym spojrzała na Blake'a i powiedziała coś, co go zaniepokoiło: – Nie martwię się tym, gdyż mam świetnego prawnika.

Nazajutrz po południu Blake przechodził przez domowe pomieszczenie gospodarcze o ścianach zastawionych półkami. Niósł olej tekowy i stosowne przybory, ciesząc się z tych kilku chwil spokoju i relaksu, gdy będzie czyścił reling katamaranu. Praca przy łodzi stanowiła doskonałe antidotum na stres. Zawsze zaczynał niedziele, jedyne wolne dni, od tego odprężającego zajęcia, pozwalającego odpocząć umysłowi. Tym razem jednak spędził rano, pracując nad sprawą Jax. A ilekroć rozmyślał o Jax, burzyło to jego spokój ducha.

Pewnie już po raz setny dzisiaj powrócił myślą do dotyku jej palców na swoich wargach. Niestety, nawet sen nie przyniósł ulgi, ponieważ w nocy nawiedzały Blake'a erotyczne senne marzenia. Zdeterminowany, by choć na chwilę uwolnić umysł od obsesyjnych myśli o Jax, wyszedł z domu, a po chwili zatrzymał się gwałtownie.

Nad jego zazwyczaj cichym i spokojnym basenem znajdowało się teraz pięć osób, a wszystkie płci żeńskiej. Matka, Nikki i Jax, a także dwie nieznane mu nastolatki. Blake aż jęknął z frustracji. Zażałował za bezpowrotnie utraconym spokojem, kiedy Nikki przebywała w college'u i musiał martwić się o nią jedynie na odległość, nie zaś mając tuż pod nosem.

I żałował za tą szczęśliwą epoką, gdy jego samokontrola nie była wystawiana na nieustanne próby, gdy widział Jax w szortach i kusej bluzce, z gitarą, co przyprawiało go o szybsze bicie serca i niebezpieczne skoki ciśnienia.

Nikki i matka spoczywały na szeszlonych w pobliżu kaskady basenu, a Jax i dwie nastolatki wyglądały tak, jakby odbywała się lekcja gry na gitarze. Siedziały przy stole ogrodowym, na którym stała torba z toffi i walały się papierki po cukierkach. Dziewczyny były ubrane w luźne spodnie wory oraz T-shirty i miały kolczyki, których sam widok sprawiał ból. Najpewniej uczęszczały do klubu Jax.

– Blake! – zawołała matka. Szpakowate włosy miała ostrzyżone na chłopczycę, co odmładzało pokrytą zmarszczkami twarz. – Jest niedziela. Odłóż te narzędzia i choć raz zrób coś, przy czym rzeczywiście odpoczniesz.

Siostra nie dała mu szansy na odpowiedź, bo natychmiast skomentowała:

– Mamo, on nie potrafi. Jest organicznie niezdolny do odpoczynku. – Nikki rzuciła bratu wymowne spojrzenie, posłała mu przesadnie słodki uśmiech i dodała z przekąsem: – Wiesz, Blake, większość mężczyzn spędza niedziele, grając w golfa albo oglądając w telewizji mecz futbolowy z piwem i kubelkiem smażonych kurczących skrzydełek.

Blake przygotował się w duchu na kłótnię. Zachowanie spokoju i godne odpieranie zaczepek Nikki wymagało istic herkulesowego wysiłku.

–A większość studentów pierwszego roku prawa spędza letnie wakacje na stażach w kancelariach adwokackich, by zdobyć zawodowe doświadczenie – odparł oschle. – Nie oblepia ich gips od biodra aż do stopy, bo nie zjeżdżają na linie, nie mając pojęcia, jak to się robi.

Był to idiotyczny wyczyn, przez który Nikki omal nie zginęła. Kiedy do Blake’a zadzwoniono z pogotowia ratunkowego i poinformowano o wypadku siostry, skróciło mu to życie o kilka lat. Od dawna lękał się takiego dnia, choć przypuszczał, że to będzie kraksa drogowa. W dzieciństwie Nikki była niecierpliwa i usiłowała zbyt szybko dorosnąć. Obecnie zaś zbyt szybko jeździła samochodem. W ogóle zbyt szybko żyła. Podróż do szpitala na północy stanu bardzo zakłóciła jego tygodniowy rozkład służbowych zajęć, ale to nic w porównaniu z tym, co zobaczył po przyjeździe. Co za okropny widok! Nikki przykuta do łóżka w szpitalnym pokoju, ze wstrząśnieniem mózgu i skomplikowanym złamaniem nogi. Lęk przed utratą siostry w połączeniu ze straszliwymi wspomnieniami związanymi z wypadkiem ojca przeraziły go wprost śmiertelnie. Lekarze powiedzieli mu, że Nikki miała niewiarygodne szczęście, wychodząc z tego wprawdzie połamana i poobijana, ale żywa.

A już jej narząd mowy w ogóle nie ucierpiał, bo właśnie rzekła do matki:

Mówiłam ci, że wygłosi kolejną uszczypliwą uwagę o mojej niefortunnej przygodzie.

– Odwróciła się z powrotem do brata i oczy jej się zwęziły: – Nadal jesteś na mnie zły z powodu tego zdarzenia na Times Square, tak?

Nie – odparł. – Przeszedłem już do porządku dziennego nad tym wybrykiem, który pociągnął za sobą kontakt z policją. –Był to kolejny incydent, który Blake musiał załagodzić, a który matka jak zwykle beztrosko skwitowała lekceważącą uwagę o młodzieńczym figlu. – Ale następnym razem możesz zostać oskarżona o coś poważniejszego, co na pewno nie przysłuży się twojej prawniczej karierze – zakończył sucho.

Nikki lekko ściągnęła brwi.

– Może za bardzo się o mnie martwisz.

Blake przypomniał sobie, że kiedyś mówił to samo ojcu, i serce ścisnął mu bolesny skurcz. Spojrzał siostrze w oczy i odrzekł cicho:

–A może ty nie dość się martwisz o siebie.

Przez kilka pełnych napięcia sekund panowała cisza, słychać było tylko szum wodnej kaskady. Pięć par kobiecych oczu wpatrywało się w Blake’a. Wreszcie matka poklepała córkę po dłoni.

– Nie przejmuj się bratem – rzekła lekko. – Pewnie jest taki drażliwy, bo zbyt długo nie miał żadnej kobiety.

Trzy pary oczu rozwarły się szeroko ze zdumienia, a Blake usłyszał ciche, pełne zaskoczenia kasznięcie Jax. Natomiast rodzeństwo Benningtonów pozostało niewzruszone. Wiedzieli, że matka nie powstrzyma się przed żadnym komentarzem, jeśli uzna go za potrzebny, a już na pewno żaden nie wyda jej się aż tak niestosowny, by go nie wygłosić. Blake wprawdzie przywykł do jej swobodnego stosunku wobec... do diabła, wobec wszystkiego! Jednak ta

uwaga nie stanowiła dobrego przykładu dla obecnych tu młodych dziewczyn.

– Może umówiłbyś się na randkę z tą ładną prawniczką? No wiesz, z tą, z którą rozmawiałeś przed gmachem sądu – podsunęła Nikki.

– Hm... co? – Naprawdę był zaskoczony. Kiedy siostra mogła zobaczyć Sarę?

– Macie szansę stworzyć idealną parę, nosić podobne ubrania oraz mieć dwa i pół dziecka, bo taki jest wskaźnik dla tej klasy społecznej. Zauważ, że to doskonała przeciętna liczba, w sam raz dla takiej wcielonej doskonałości jak ty – dorzuciła kpiąco.

Blake był aż nazbyt świadomy uważnego wzroku Jax, która przyglądała się rodzinnej scenie. Ojciec często go ostrzegał, że Nikki i matka stanowią niebezpieczną kombinację, a już z pomocą Jax mogłyby kompletnie wykończyć Blake'a. A fakt, że ta wesoła estrogenowa grupka szkoliła nastoletnie rekrutki, wzbudził w nim dodatkowy niepokój. Uznał rodzinną kłótnię w obecności zaciekawionych widzów za niewskazaną. A był na tyle bystry, by wiedzieć, kiedy powinien się wycofać.

– Mamo – rzekł spokojnie – byłbym wdzięczny, gdybyś powstrzymała się od publicznego omawiania mojego prywatnego życia. – Potem zwrócił się do siostry: – A co do twojej sugestii dotyczącej posiadania dzieci, to wiedz, że wystarczająco wiele kłopotów przysparza mi moja aktualna rodzina.

Rzucił ostatnie spojrzenie na Jax, odwrócił się i wyszedł na przystań, zadowolony, że przynajmniej na łodzi nie ma żadnych nieznośnych samiczek. Pytanie tylko, jak długo potrwa ten cudowny mikroświat bez kobiet?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nikki i jej matka postanowiły wycofać się do kuchni, ale Jax wymówiła się tym, że chce zrelaksować się na słońcu. Była zadowolona, że Dawn i Tracy też poszły do kuchni, ponieważ została na dworze sama i mogła bez przeszkód przyglądać się Blake'owi, który krzątał się przy luksusowym katamaranie zacumowanym na końcu przystani. Łódź miała oszkloną kabinę oraz kokpit wyłożony drewnem tekowym i szafirowymi poduszkami. Śnieżnobiałe żagle kontrastowały z jaskrawym błękitem nieba, a słońce cudownie rozświetlało wody zatoki Biscayne o brzegach porośniętych tropikalnymi palmami.

Lecz ta piękna panorama bladła, gdy patrzyła na imponującą sylwetkę Blake'a ubranego w kąpielówki i podkoszulek. Zdaniem Jax mężczyzna obdarzony przenikliwym prawniczym umysłem nie powinien mieć aż tak wspaniale rzeźbionego, atletycznego ciała. Albo mózg, albo mięśnie. To nie w porządku, że Blake ma jedno i drugie, przez co jest wcieloną doskonałością, jak kpiąco zauważyła jego siostra.

Tak, wszystko jest w nim doskonałe... z wyjątkiem stosunku do życia.

Barczyście ramiona wydawały się jeszcze szersze w obcisłym czerwonym podkoszulku, a czarne kąpielówki odślaniały wspaniałe uda. Niewątpliwie wyrobił sobie mięśnie nóg na ruchomej bieżni w domowej siłowni.

Przed momentem pokonał dystans do przystani w rekordowym tempie. Najprawdopodobniej zrejterował znad basenu, aby uniknąć dokuczliwych przytyków matki i siostry. Albo obawiał się, że znów zrobię coś głupiego, pomyślała Jax. Na przykład go dotknę.

Przygryzła wargę i dalej obserwowała zagadkowego mężczyznę, w którego rękach spoczywała jej przyszłość. Uświadomiła sobie, że nawet nie podziękowała mu za udzieloną jej wczoraj pomoc. Przeszkodziły jej w tym niepożądane komplikacje z odebraniem samochodu z policyjnego parkingu oraz niepomysłna wiadomość o decyzji zarządu klubu. Ale teraz musi naprawić to niedopatrzenie. Nie wstydziła się aresztowania, lecz nie chciała zachować się niegrzecznie.

Westchnęła, gdy zdała sobie sprawę, że na myśl o rozmowie z Blakiem doświadcza czegoś bardzo bliskiego rozkosznemu oczekiwaniu. Wstała z krzeselka, przemierzyła boso brzeg basenu i weszła na rozgrzane słońcem deski pomostu.

Ale tym razem, Jax, nie daj się ponieść idiotycznemu odruchowi i trzymaj ręce przy sobie, napomniała się w duchu.

Podeszła do łodzi. Blake nadal wodził pędzlem po relingu długimi, równymi pociągnięciami. Nie podnosząc głowy, odezwał się:

–A więc już poznałaś moją matkę.

– Tak, poznałam. – Zapach drewna tekowego mieszał się ze słoną wonią morskiej bryzy, a drobne fale pluskały o burtę łodzi. Wszystko to powinno działać na nią kojąco. I działało... z wyjątkiem niepokojącego widoku muskularnego Blake'a. – Powiedziała mi, jak przyrządzić doskonały koktajl mohito – dodała z uśmiechem. – Opracowała własny przepis i składniki.

– Zasadziła na swoim podwórku krzewy limety i miętę – oznajmił. – Nazywa to

alkoholowym ogródkiem. – Na jego twarzy pojawił się wyraz ciepłego rozbawienia z nikłą domieszką pełnej rezygnacji irytacji. Jax uśmiechnęła się szerzej. Pomimo niekonwencjonalnego sposobu bycia matki Blake’a było jasne, że ich relacja jest nacechowana uczuciem i wyrozumiałością.

Weszła na pokład, podziwiając czternastometrowy katamaran. Osłoniła dłonią oczy przed słońcem i przyglądała się Blake’owi, który zanurzył pędzel w puszcze oleju, a potem metodycznymi pociągnięciami przesuwiał nim po relingu biegnącym wzdłuż burty. Jak się spodziewała, był bardzo skupiony i dbał o szczegóły. Wyobraziła sobie, jak w podobny sposób uprawia seks, co przyplącała szybszym biciem serca.

Żadnego dotykania, Jax. Żadnego dotykania!

Lecz nie zamierzała udawać przed sobą, że już wiele o tym nie rozmyślała. To, jak Blake zachowywał się wobec niej, kazało przypuszczać, że celowo zwleka, napawając się każdym doznaniem. Ale z drugiej strony czasami, jak wtedy, gdy nachyliła się ku niemu, siedząc na skraju biurka, a zwłaszcza kiedy wczoraj w samochodzie dotknęła jego warg...

W tamtych sytuacjach jego spojrzenie sugerowało, że wystarczy jeden jej zachęcający gest, a w Blake’u buchnie ogień pożądania, który spali ich oboje. Wciąż jednak dręczyło ją pytanie, czy pod tą chłodną apodyktycznością i irytującą pedanterią naprawdę kryje się męczyzna namiętny. Blake przerwał jej rozmyślenia:

– Przypuszczam, że udzielasz tym dwu dziewczynom lekcji gry na gitarze.

Odrzuciła niesforne myśli i odparła:

Tak. A kiedy jadłam śniadanie z Nikki, powiedziała, że nie będziesz miał nic przeciwko temu, by odwiedziły mnie w domku dla gości. – Zawahała się. Gdy już zobaczyła rodzeństwo Benningtonów w akcji, nie była pewna trafności sądu Nikki w tej kwestii. – Mam nadzieję, że to prawda.

Dopóki tu mieszkasz, czuj się jak u siebie w domu. – Rzucił jej spojrzenie, którego nie potrafiła w pełni rozszyfrować, lecz niewątpliwie wymowne i ostrzegawcze. – Oczywiście w granicach rozsądku. – Zamilkł, po prostu patrzył na nią.

Zawibrowało między nimi zmysłowe napięcie, które narastało już od kilku dni. Jednakże Jax usiłowała wytrwać w narzuconej sobie zasadzie i trzymać ręce z dala od Blake’a, dlatego zignorowała erotyczne podteksty.

– Kto wybrał czas i miejsce waszego flash mobu?– zapytał.

– Och... – Zaskoczyła ją ta zmiana tematu. – Wszyscy wysuwaliśmy propozycje, ale ostatecznie zastosowaliśmy się do sugestii Nikki. Gdy to powiedziała, nagle uświadomiła sobie prawdę i przymknęła powieki.

Nikki, oczywiście! Dlaczego to wcześniej nie przyszło jej do głowy? Gdy otworzyła oczy, napotkała spojrzenie Blake’a.

Uważasz, że celowo skierowała naszą grupę w to miejsce?– spytała.
Niewątpliwie. Nikki podsłuchiwała moją rozmowę telefoniczną z Sarą.

Sarą? – powtórzyła Jax, a potem przypomniała sobie piękność w eleganckim kostiumie. – Mówisz o tej kobiecie, z którą mógłbyś mieć pół doskonałego dziecka?

Tak, właśnie o niej. – Jego oczy błysnęły wesoło. – Zgodziła się spotkać ze mną w piątek przed gmachem sądu, aby przekazać mi pewną informację dotyczącą sprawy, nad którą pracuję. – Jego twarz przybrała gniewny wyraz. –A kiedy moja siostra zobaczyła, że schodzimy po schodach, włączyła muzykę i tak oto zainicjowała ten incydent.

Jax zastanowiła się nad tym przez chwilę, a potem przechyliła głowę na bok i spytała z ciekawością:

– Dlaczego miałyby zadać sobie tyle trudu, żebyś zobaczył nasz flash mob?

– Po to – odparł z wyraźnym napięciem – by pochwalić się przede mną swoim udziałem w tym wydarzeniu. I aby się na mnie zemścić.

–A co takiego zrobiłeś, by zasłużyć na zemstę?

Po tym uszczypliwym pytaniu Blake znieruchomiał, więc Jax natychmiast zapragnęła je cofnąć. Co nie znaczy, że nie chciała o to zapytać, lecz obrażanie aktualnego pracodawcy to zawsze zły pomysł. Niestety śmiałość i bezpośredniość weszły już Jax w krew.

Po chwili w oczach Blake'a ponownie zamigotał wesoły błysk.

– Skąd ta pewność, że zasłużyłem na zemstę?

Ponieważ niewyparzony język Jax mógł ją wpędzić tylko w jeszcze większe kłopoty, odpowiedziała jedynie wymownym uniesieniem brwi. Miała nadzieję przypomnieć w ten sposób Blake'owi wszystkie poprzednie przypadki, gdy używał wobec niej tego samego władczego tonu co wobec siostry.

Z jego twarzy zniknął wyraz rozbawienia. Blake włożył pędzel do puszek i odwrócił się do Jax.

– Ostrzegłem ją, że zjazd na linie rozpiętej domowym sposobem przez jej przyjaciela jest niebezpieczny. – Popatrzył nieobecny wzrokiem na wody zatoki, mrużąc oczy przed blaskiem słońca, i dodał z zadumą w głosie: – Zezłościło ją, że trafnie przewidziałem, co się stanie, no i jest wściekła, że zrujnowała sobie wakacyjne plany. Co gorsza, miała do wyboru jedynie wprowadzenie się do domu matki na osiedlu dla emerytów, gdzie miałyby do czynienia z jej znajomkami, albo...

–O rany... – ze śmiechem skomentowała Jax.

– No właśnie... – Albo zamieszkanie tutaj, pod, cytuję jej słowa: „tyrańskim nadzorem starszego brata”.

Myślę, że właśnie po to jest rodzeństwo – powiedziała Jax.

Żeby doprowadzało się nawzajem do szału? – Spojrzał na nią sceptycznie.

– Tak – odrzekła, usiłując zachować powagę. – I nie powinno cię dziwić, że za twoimi plecami Nikki nazywa cię Wielkim Bratem w sensie orwellowskim. – Dobrze wiedzieć. – W rozbawieniu uniósł brwi. – Jeśli to cię pocieszy – ciągnęła Jax – Nikki mówi też, że każdy funkcjonariusz policji chciałby, abyś to ty oskarżał we wszczętych przez niego sprawach. Uważa cię za znakomitego prawnika. Wydawał się zaskoczony pochlebną opinią siostry. Oparł się plecami o niepomalowany jeszcze fragment relingu i skrzyżował ramiona. Jax chłonęła wzrokiem imponujące bicepsy i wspaniały tors. Z wrażenia omal nie wpadła do wody. Odchrząknęła, by się opanować, i dodała:

– A zważywszy na moje kłopotliwe położenie, jej wiara w twoje błyskotliwe talenty prawnicze ogromnie podnosi mnie na duchu.

– Rozmawiałem z Sarą dziś rano. Zaoferowała pomoc w twojej sprawie. Jako była doskonała obrończyni z urzędu ma wszelkie kwalifikacje, by udzielić ci porady prawnej. Jax skryła niezadowolenie. Oczywiście była wdzięczna Blake'owi, że robi w jej sprawie więcej, niż musi, lecz zarazem czuła się zakłopotana, że skonsultował się z oszałamiająco piękną partnerką. Tak czy inaczej, zasługiwał na wdzięczność Jax. Właśnie dlatego, aby mu ją wyrazić, zaryzykowała rozmowę z tym niepokojąco przystojnym i pociągającym mężczyzną.

– Wobec tego – rzekła i ogromnie uważając, by nawet nie musnąć Blake'a, z uśmiechem sięgnęła po pędzel – w podzięce za twoją pomoc w trudnej sytuacji dokończę pokrywanie olejem tej części relingu, żebyś mógł trochę odpocząć.

Spojrzał na nią nieufnie, jakby rozważał, czy nadal pragnie towarzystwa Jax. Zerknął ukradkiem na jej wyciągniętą po pędzel rękę i nagle na jego twarzy pojawił się wyraz zrozumienia. Skupił spojrzenie na przegubie i Jax zamarło serce. A kiedy delikatnie ujął jej dłoń – to dotknięcie wzbudziło w niej zmysłowy dreszcz – i przyciągnął bliżej, aby lepiej przyjrzeć się tatuażowi na wewnętrznej części nadgarstka, serce Jax zatrzepotało trwożnie.

Och, do diabła! Trzymanie rąk przy sobie było teraz najmniejszym z jej zmartwień.

– Dotąd nie zauważyłem tych blizn pod tatuażem – rzekł cicho.

Wrażenie wywołane dotykiem ręki Blake'a w połączeniu z jego przenikliwym spojrzeniem skierowanym na rany bitewne na moment odebrały Jax mowę. Tylko cudem zdołała się opanować. Cóż, jedną bliznę można uznać za przypadkową, natomiast dwie równoległe wyglądają bardzo podejrzanie.

Starła się, by jej głos zabrzmiał beztrąsko, gdy stwierdziła:

Nie próbowałam popełnić samobójstwa, jeśli o tym myślisz.

Doskonale wiem, że takie blizny powstają też z innych przyczyn.

To, czego nie dopowiedział, widniało w pełnym zrozumienia spojrzeniu, i sprawiło, iż puls Jax przyspieszył gwałtownie. Blake wiedział, że sama zadała sobie te rany. Wiedział, że sama się pocięła.

Czuła się okropnie. Czym innym jest podziękować za pomoc, a czymś zupełnie

innym odsłonić historię swojego życia przed badawczym, dociekliwym wzrokiem. Jednak gdy Blake już odkrył prawdę o jej burzliwych młodzieńczych latach, nie zamierzała się usprawiedliwiać ani kulić ze strachu i udawać, że niewłaściwie zrozumiał.

Zacisnęła pięść.

Ponieważ, do diabła, stoczyła walkę z demonami. Prowadziła wojnę przeciwko paraliżującemu poczuciu zagubienia i niepewności w okresie dojrzewania –i zwyciężyła. – To się zdarzyło dawno, byłam wtedy nastolatką – powiedziała po prostu, mając nadzieję, że Blake nie będzie dalej wypytywał. Po fiasku próby szczerości z Jackiem nie była gotowa na ponowne wyznanie. –Te równoległe blizny przypominały mi część muzycznej pięciolinii, więc kazałam wytatuować pozostałe linie oraz nuty.

W ciepłym blasku słońca i powiewach słonej bryzy zapadła długa cisza, wypełniona jedynie pluskiem fal i cichym łopotem żagli. Jax nie potrafiła się poruszyć, myśleć ani nawet oddychać. Umierała z niepokoju, jak Blake zareaguje na jej wyjaśnienie.

W końcu zapytał:

– Nuty jakiej piosenki?

Jax oparła się biodrem o reling. Ze wszystkich pytań, jakich się spodziewała, to jedno nigdy nie przyszło jej do głowy. Dwa lata temu rozczarowująca reakcja Jacka na blizny natchnęła ją pomysłem, by zlecić tatuaż i wybrać piosenkę. Od tamtego czasu nikt nigdy nie spytał jej o ten wybór. Dopiero Blake okazał się na tyle przenikliwy, by się domyślić, że nie są to przypadkowe nuty.

Ciekawa jego reakcji, a jednocześnie czując olbrzymią ulgę z powodu zmiany tematu rozmowy, odpowiedziała:

To pierwsza fraza piosenki Madonny „Jak dziewica”.

Aha... – Blake był zszokowany, zaskoczony... i rozbawiony.

– Nie podoba ci się mój wybór? – spytała Jax, powściągając uśmiech i usiłując zachować poważną minę. –A może uważasz, że ta piosenka do mnie nie pasuje?

– Nie mam nic przeciwko Madonnie. – Rzucił okiem na jej kuse szorty i bluzkę bez rękawów z podobizną rapera Buldoga.

Taksujące spojrzenie przyprawiło ją o dreszcz ekscytacji.

Blake zawahał się, jakby rozważał dalszy ciąg swojej odpowiedzi, a potem znowu spojrzał na jej nadgarstek, który wciąż obejmował dłońią. Delikatnie dotknął jednej z blizn i przez ciało Jax przebiegł płomienny impuls. Ta zwykła, prosta pieszczota była zmysłowa i uwodzicielska.

Podniecająca.

A także diabelnie przerażająca, gdy Blake powiódł palcami po bliźnie, która stała się symbolem walki Jax o pogodzenie się z przeszłością. Rany bitewne przypominały o wewnętrznym konflikcie, z jakim niegdyś się zmagala. Głęboko poruszona zwalczyła pragnienie, by położyć dłoń na twardej piersi Blake’a, a potem pieszczotliwie przesunąć niżej...

Zaparło jej dech w piersi, gdy wreszcie dokończył:

– Ale nie sprawiasz na mnie wrażenia dziewczicy.

Pomyśleć tylko, co by powiedział, gdyby mógł poznać zdrożne myśli, które wypełniały jej głowę!

– Więc powiedz mi, sztywniaku – rzekła, siląc się na beztroski ton – jak twoim zdaniem powinna się zachowywać dziewczica? Ma być nieśmiała, wylękniona i zakłopotana uczuciami, które budzi w niej bliskość mężczyzny? – Przewróciła oczami, relacjonując absurdalnie staroświecki pogląd. – A może powinnam się oburzyć, że śmiałeś dotknąć mojej czystej, niewinnej skóry? – spytała kpiąco. Może i jest dziewczicą, ale nie zamierzała pozwolić, by ten anatomiczny szczegół ją określał. Nie była przestraszona ani zakłopotana. A już z pewnością nie była oburzona.

Za to jak diabli podniecona!

Na ustach Blake'a powoli wykwitł uśmiech.

– Ujmijmy to następująco – powiedział, wciąż gładząc kciukiem jej przegub. – Gdy po raz pierwszy się spotkaliśmy, wykonywałaś na trawniku przed budynkiem sądu wyzywający hiphopowy taniec. Za drugim razem zastałem cię za kratkami. Tak więc można śmiało stwierdzić, że nie emanujesz szczególnie dziewcziczą aurą.

Wytrzymała jego podniecające spojrzenie, by nie wyczuł, jak bardzo upoił ją dotyk jego kciuka na nadgarstku i jak szaleńczo pragnie, aby Blake powtórzył tę pieszczotę.

Natomiast Blake dorzucił szorstko:

– A już z pewnością nie emanujesz nią teraz. – Zerknął na falującą pierś Jax, a potem z powrotem na jej twarz.

Jego wzrok zdawał się ją hipnotyzować. Dostrzegła w jego szarych oczach wahanie, cień nieufności, a przede wszystkim jawne pożądanie. Słabła jej determinacja, by go nie dotykać.

– Widzę, że rozmyślasz o pocałunku. – Jej głos lekko się załamał. – Ale znam cię już na tyle dobrze, by wiedzieć, że się nie zdecydujesz.

Dlaczego tak sądzisz?

Ponieważ masz zbyt wiele samokontroli, aby dać się ponieść pożądaniu i

emocjom. Chociaż jego wzrok płonął, przyznał:

– Owszem.

– Szkoda, Blake. – Wprawdzie jego powściągliwa reakcja nie zaskoczyła Jax, ale i tak czuła się głęboko rozczarowana. Miała swoje pragnienia i potrzeby. Na przykład głębokie marzenie, by jakiś mężczyzna oszalał na jej punkcie pomimo szpecących ją blizn przypominających o mrocznej przeszłości. Żywiła w duszy nadzieję, że pewnego dnia któryś straci głowę dla Jacqueline Lee, razem z jej szramami i całą resztą. Narzucenie sobie tymczasowego embarga na kontakty z mężczyznami nie przyszło jej łatwo, nawet po rejteradzie Jacka. Jednak nigdy dotąd nie spotkała nikogo takiego jak Blake Bennington. A skoro kochanie się z nim było wykluczone, zasłużyła przynajmniej na pocałunek.

Złamała więc postanowienie o trzymaniu rąk przy sobie i złapała go za podkoszulek. Pozwolił, aby przyciągnęła go bliżej do siebie, i całe szczęście, gdyż

zważywszy na różnicę wzrostu, bez współdziałania Blake'a nigdy nie dosięgłaby ustami jego ust.

A ponieważ planowała tylko jeden pocałunek, więc zamierzała cholernie się postarać, żeby był naprawdę satysfakcjonujący...

Pożądanie, które ogarnęło Blake'a, gdy pierwszy raz spotkał Jax, a potem nachodziło go wielokrotnie i obezwładniało, powróciło z oszałamiającą siłą. W chwili, gdy Jax położyła dłoń na jego piersi, czas jakby zastygł, a cały świat został zredukowany do zmysłowego oddziaływania tej pięknej kobiety. Blake'a zahipnotyzował widok potarganych płowych włosów i uwodzicielskich orzechowych oczu. Zauroczył go nagły dotyk ręki na jego piersi i miękkość skóry nadgarstka, który wciąż obejmował dłoń. A zarazem niepokoiły go te wyczuwane palcami szramy... Z mocno bijącym sercem powiódł z roztargnieniem kciukiem po zagojonych bliznach. Starał się pohamować przepelniające go szaleńcze pożądanie, podczas gdy jego umysł rozpaczliwie zmagał się z namacalnym dowodem, że Jax nie zawsze była tak silna i niezależna wobec świata, jak obecnie. W świetle tego, co o sobie opowiedziała, nie dziwiło go, że w młodzieńczych latach była zdolna do destrukcyjnych postępów. Lecz niewątpliwym świadectwem zadziwiającej odporności psychicznej było to, że samookaleczenia ograniczyły się do tych dwóch szram. Nic dziwnego, że Jax wyznawała filozofię *carpe diem*, chwytania chwili, i tęskniła za tym, by znów poczuć się dziewczicą. Nietkniętą, niewinną i wolną od przygniatającego brzemienia przeszłości. Nigdy wcześniej nie spotkał kobiety o równie skomplikowanej osobowości. A ta złożoność charakteru czyniła ją jeszcze bardziej pociągającą.

Przez Blake'a przepływały fale zmysłowego żaru, gdy Jax spoglądała na niego wzrokiem, w którym erotyczna prowokacja łączyła się z emocjonalną uczciwością. Ta cecha oczarowała go od momentu, kiedy się spotkali. Wiedział, że argumenty przeciwko temu, do czego nieuchronnie zmierza ta sytuacja, słabną z każdą chwilą, lecz mimo to wyliczył je w myśli. Jax nie jest w jego typie. W jego i tak już wypełnionym życiu nie ma dla niej miejsca pomiędzy sprawą Menendez'a a problemami z siostrą. Poza tym ta kobieta to wcielone utrapienie, istna diablica, zapowiedź nadciągającej katastrofy. Co nie oznacza, że nie mógłby z nią sypiać. Natomiast absolutnie oznacza, że nie powinien!

Jednak bez względu na to, jak bardzo się starał, nie potrafił oderwać wzroku od delikatnych ust ani przestać gładzić kciukiem blizn. Ale niech go diabli, jeśli ulegnie fascynacji tą kobietą albo pozwoli, by żądza dyktowała mu, z kim będzie sypiał...

Jax wspięła się na palce i przycisnęła wargi do jego warg.

Blake znieruchomiał. Zwalczył odruch, by przycisnąć do siebie gibkie ciało Jax, i skoncentrował się na karmelowym smaku jej ust, na cytrusowej woni włosów i miękkiej skórze nadgarstka z tatuażem z nutami piosenki, której tytuł wydawał się teraz kompletnie nieadekwatny. Nie było bowiem nic dziewiczego w tym, jak Jax go całowała. To pocałunek kobiety, która dobrze wie, co robi i czego chce.

Serce Blake'a zabiło jeszcze mocniej, gdy rozchyliła wargi i poczuł jej język, poczuł niepowtarzalny smak Jax. Zapragnął więcej. Czuł jej bujne piersi, a pocałunek był coraz śmielszy i zachęcał do wzajemności.

Krew zawrzała mu w żyłach, ogarnęło go gwałtowne podniecenie. Z coraz większym trudem panował nad sobą. W umyśle Blake'a wirowały obrazy tego, jak prowadzi Jax do

kabiny łodzi, rozbiera ją, unieruchamia nad jej głową rękę ozdobioną tatuażem i wchodzi między jej sprężyste, opalone uda. Bierze ją w posiadanie w każdy możliwy sposób.

Ona nie odmówi; przyjmie ten miłosny akt tak, jak przyjmuje wszystko inne w życiu. Całym sercem, bez zastrzeżeń i z żarliwą namiętnością, której już nigdy nie da się zapomnieć.

Całowała go z rosnącą namiętnością, której nie sposób było się oprzeć –a czas upływał, niszcząc w Blake'u zdrowy rozsądek. Aż wreszcie pojął, że jeżeli nie przerwie pocałunku, za chwilę będzie się kochał z Jax. Tu i teraz...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Blake zaklął w duchu i przy akompaniamencie głośnego protestu szalejących zmysłów ujął Jax za ramiona i delikatnie, lecz stanowczo odsunął ją od siebie.

Z oddali dobiegły wiwaty i głośny okrzyk:

– Śmiało, panno Lee! Zerknął przez ramię i zobaczył dwie uczennice gry na gitarze, które przyglądały się im z nad basenu, wyraźnie zachwycone tą sceną.

Nadal oddychając szybko, Jax podniosła na niego rozpfomieniony namiętnością wzrok i spytała:

– Czy przestraszyłam cię, sztywniak? Te prowokacyjne słowa jeszcze bardziej wyprowadziły go z równowagi.

– Nie – odburknął. Gdyby miał choć trochę rozsądku, powinien się bać, jednak nie ze strachu poczuł nagły przyptyw adrenaliny, tylko z przemożnego pożądania, które groziło mu zgubą. A jednak zdołał przybrać minę wyrażającą pełne zrezygnowanie rozbawienie i dodał: – Ale mam nadzieję, że nie zainscenizowałaś tej demonstracji jako kolejnej lekcji życia dla twoich uczennic.

Przyjrzała mu się przenikliwie. Zaciśnął wargi, tłumiąc zarówno uśmiech, jak i pragnienie, by ponownie pocałować ponętne usta Jax. Odwrócił się do relingu i podniósł pędzel.

A więc go pocałowała.

Od tego incydentu minął już tydzień, a Jax nadal czuła w głowie zamęt. Wyciągnęła się na szezlongu, usiłując się odprężyć. U stóp miała turkusową wodę basenu, a w pobliżu bulgotała kaskada. Za przystanią zaś rozciągała się roziskrzona słońcem zatoka. Nikki siedziała przy ogrodowym stole i czytała, a jej matka przyrządzała kanapki na lunch i piekła szarlotkę według nowego przepisu, który chciała wypróbować po tygodniu trzymania się z dala od zajęć kuchennych. Z kuchni dolatywał osobliwy zapach. Nikki ostrzegła Jax, by zjadła najwyżej mały kawałek ciasta, a Abigail Bennington udała oburzenie powodu ledwie zawołowanej krytyki swoich talentów kulinarnych. Jax uznała relację matki i córki za czarującą.

Powinna więc czuć się swobodna i zrelaksowana, lecz tak nie było, ponieważ tydzień temu Blake nie odwzajemnił jej pocałunku. Owszem, wprawdzie jej nie odepchnął, jednak zachował się biernie. To boleśnie zraniło miłość własną Jax, a co gorsza, Blake od tamtego momentu jej unikał. W ciągu minionego tygodnia zaledwie dwa razy wrócił z pracy na tyle wcześnie, by zdążyć na kolację.

Jax spędzała wiele czasu z Nikki, która pomagała jej w intensywnych telefonicznych poszukiwaniach finansowego wsparcia dla klubu. Odbyły też krótką wycieczkę po sklepach, a potem wybrały się na plażę. Czerwone bikini Nikki harmonizowało kolorystycznie z wizerunkiem smoka na gipsie. Natomiast dziś rano Jax zawiozła ją do lekarza, który orzekł, że Nikki musi nosić opatrunek gipsowy jeszcze przez co najmniej trzy tygodnie. Lecz każdy kolejny dzień, podczas którego Blake unikał spotkania z Jax, wydawał się jej męką, bo ogień pożądania jakoś nie chciał zgasnąć.

Zważywszy na przysięgę, którą sobie złożyła, że będzie się trzymała z dala od facetów, dopóki nie spotka przeznaczonego dla niej – mężczyzny, który nie uzna jej za kompletną wariatkę – powinna być wdzięczna Blake'owi, że potrafił zachować opanowanie, które ona straciła.

Za jej plecami Nikki wykrzyknęła:

– Witaj, Blake, mój od dawna niewidziany starszy bracie!

Serce podskoczyło Jax w piersi, ale powstrzymała się przed tym, by odwrócić się i spojrzeć na zbliżającego się Blake'a. Obawiała się go zobaczyć. Zdegustowana własnym tchórzostwem obróciła się na brzuch i ukryła twarz w skrzyżowanych ramionach. Nie wiedziała, co bardziej ją złości: własne ambiwalentne uczucia wobec Blake'a, czy jego chłodne panowanie nad sobą. Czy zjawił się tu tylko po to, by ją dręczyć? Uświadomić jej jasno, że uczyniła krok ku niemu, a on ją odepchnął? Wytrącona z równowagi i niezdolna leżeć bez ruchu w jego obecności, wstała i zanurkowała do basenu.

Przeniknął ją dreszcz, gdy chłodna woda zamknęła się wokół jej rozgrzanego ciała. Ten wstrząs otrzeźwił ją, rozjaśnił w głowie. Oczywiście Blake nie zjawił się tu dla niej. Przyjechał zjeść lunch z matką i siostrą i sprawdzić, czy w rodzinie wszystko w porządku, gdyż jest człowiekiem rzetelnym i ze wszech miar odpowiedzialnym. Zawsze wypełnia swoje zobowiązania i podejmuje słuszne, racjonalne decyzje. A ponieważ Pan Samokontrola ma taką silną wolę, Jax uznała, że powinna przekuć to na swoją korzyść. Przepłynęła jeszcze kilka długości basenu, co trochę ją uspokoiło. Być może nawet była już gotowa stawić czoło Blake'owi.

Lecz on oszczędził jej trudu podejmowania decyzji. Kiedy dopłynęła do skraju basenu i wynurzyła się na powierzchnię wody, zobaczyła, że Blake stoi na brzegu i patrzy na nią, trzymając ręcznik kąpielowy.

– Przyjemnie ci się pływało? – zapytał.

– Owszem... do czasu – odrzekła z naciskiem. Oparła ramiona na ciepłych od słońca kafelkach brzegu basenu i nieco zakłopotana spuściła wzrok na drogie czarne skórzane buty Blake'a.

Przykucnął i mięśnie jego nóg napięły nogawki nienagannie wyprasowanych spodni. Wszystko w nim jest nienagannie odprasowane, pomyślała kąśliwie. Nawet libido. Innymi słowy, w Jax znowu wezbrała irytacja.

– Nie obawiasz się, że zniszczysz garnitur, podchodząc tak blisko basenu? – spytała z jawnie fałszywą troską.

– Ani trochę – odparł, wzruszając ramionami. – To tylko ubranie.

– Skoro możesz sobie pozwolić na takie nonszalanckie traktowanie drogiego ubioru, z pewnością stać cię też na własny ręcznik. Ten jest mój – powiedziała, wskazując głową.

– Wiem. Świadczy o tym wizerunek zespołu The Doors. – Podał jej ręcznik. – Przyniosłem ci go. W głowie zakręciło się jej od bliskości Blake'a i zmysłowego błysku w jego

oczach. Jednocześnie pożałowała, że włożyła jednoczęściowy kostium kąpielowy z głębokim dekoltem odsłaniającym górę piersi.

– Jakież to uprzejme z twojej strony – parsknęła. – Ale dlaczego apodyktycznie uznałeś, że już skończyłam pływać? Niewzruszenie wytrzymał jej wyzywający wzrok, po czym wyjaśnił:

– Lunch jest gotowy.

Najwyraźniej chciał, by wyszła z basenu. Spochmurniała i zacisnęła usta. Zdała sobie sprawę, że kąpiel na niewiele się zdała. Nawet wieczności nie starczyłoby, by mogła przygotować się na stawienie czoła Blake'owi przy stole, ubrana w kostium kąpielowy.

– Nie jestem głodna – odparła.

– Uwierz mi – rzekł sucho – spożywanie potraw przyrządzonych przez moją matkę ma niewiele wspólnego z głodem. To obowiązek.

–A więc dobrze. –Zmusiła się do fałszywego uśmiechu. – Wiem, że jesteś bardzo zajęty. Musisz wsadzać za kratki wszystkich tych przestępców i w ogóle. Tak więc, proszę, nie krępuj się i zacznij jeść beze mnie.

Jax wydało się, że dostrzegła w jego oczach wyzwanie, w czym upewnił ją ton głosu Blake'a:

– Nie chcesz chyba, żeby jedzenie ci wystygło? – Wpatrywał się w nią przenikliwie.

Dlaczego tak na nią patrzył? Tak... podwójnie? Jakby jej pragnął, a zarazem miał dość siły woli, by zapanować nad pożądaniem i odejść. Do diabła! Tydzień temu rzeczywiście by odszedł.

– To sałatka z kurczęcia – zauważyła. – Podaje się ją na zimno.

Uśmiechnął się leciutko, sprawiając, że serce Jax zabiło mocniej. Do licha, dlaczego tak łatwo ulega czarowi tych jego rzadkich uśmiechów? Może dlatego, że gdy się uśmiecha, wygląda jeszcze piękniej niż zwykle.

Zerknął na bezchmurne niebo lśniącej jaskrawym błękitem w promieniach gorącego słońca.

– Doskonale – powiedział tonem cierpliwym, a zarazem niedopuszczającym sprzeciwu. –W takim razie chyba nie chcesz, żeby twoja sałatka z kurczęcia się rozgrzała.

– Nie odejdziesz, dopóki nie wyjdę z basenu, tak?– spytała.

Zmierzył ją taksującym wzrokiem. W szarych oczach zamigotał stalowy błysk, a jednocześnie były pełne żaru.

– Nie odejdę. – Wyciągnął ku niej rękę, w której nie trzymał ręcznika.

Jax uchwyciła ją z szaleńczo bijącym sercem. Poczwała mocny uścisk dłoni i zaparło jej dech w piersi. Tak bardzo pragnęła tego dotyku... więcej i więcej. Oparła stopę na krawędzi basenu, a Blake z łatwością wyciągnął ją na brzeg.

Stała przy nim, ociekając wodą. Jednoczęściowy kostium łagodnie opinał jej piersi, podkreślając ich krągłość. A chociaż krój kostiumu był stosunkowo skromny jak na współczesne standardy, pod baczny spojrzeniem Blake'a Jax poczuła się obnażona. Kiedy

ostatni raz stała kompletnie naga przed mężczyzną, przed Jackiem, patrzył na nią ze zgrozą.

Kojącym gestem położyła dłoń na swoim brzuchu. Odepchnęła to okropne wspomnienie, które zmroziło jej podniecenie. Jednak wzrok, jakim Blake powiódł po jej ciele, na nowo rozpałił zmysły. – Ładny kostium – powiedział.

– Nie musisz tracić czasu na gapienie się na mnie. – Wzięła od niego ręcznik i owinęła się nim, zirytowana, że się zaczerwieniła. –W żadnym razie nie chciałam zakłócić twojego napiętego rozkładu zawodowych obowiązków.

– Tydzień temu wyglądało na to, że bardzo ci zależy na moim towarzystwie – oznajmił ni to zaskoczony, ni to rozbawiony.

Nic ci nie odpowiem. Powołam się na piątą poprawkę do Konstytucji.

Myślę, że bardziej stosowne byłoby powołanie się na niepoczytalność.

–Z powodu mojego postępowania czy twojego?

– Nas obojga. – Owszem, w jego oczach czaił się zmysłowy błysk, jednak patrzył na Jax z nadzwyczajnym opanowaniem. –W każdym razie dlaczego dzisiaj tak bardzo chcesz się mnie pozbyć? Ponieważ pragnęła go z intensywnością, która budziła w niej lęk, odparła jednak:

– Nieoczekiwana zmiana nastawienia. – Starła się bardzo, by nie wyczuł, jak bardzo jest zdenerwowana. – Jak wiadomo, kobieta zmienną jest. Tak więc... – Machnęła ręką, jakby Blake był bezpiecznym kotem, którego chciała odgonić. – Możesz już wrócić do pracy. – Wsparała dłoń na biodrze i dodała: – Nie musisz tu zostawać.

– Ale tak się składa, że jestem głodny – powiedział z uśmiechem. – Zgłodniałem, opracowując strategię obrony, która ma uchronić cię przed więzieniem.

– Położył dłoń na ramieniu Jax, wywołując w niej znane już sensacje, i poprowadził do stołu. – Poza tym, panno Lee – dorzucił swobodnym tonem – jest pewien dość istotny problem związany ze zmianą twojego nastawienia.

– Jakież to?

Gdyby Blake jej nie podtrzymawał, potknęłaby się z wrażenia, kiedy powiedział:

– Uzależniłem się od twojego towarzystwa.

Kwadrans przed północą Blake zwiększył prędkość ruchomej bieżni w domowej siłowni. Forsownym biegiem usiłował rozładować frustrację i napięcie seksualne. Starał się nie myśleć o tym, że Jax śpi całkiem niedaleko, w jego domku dla gości.

Chociaż już przemierzył dystans dłuższy o prawie osiem kilometrów niż zwykle, nawet przez myśl mu nie przeszło, by zakończyć morderczy bieg. Gnało go wspomnienie kuszących bioder Jax w kostiumie kąpielowym i ponętnych piersi, lecz nade wszystko namiętne błysku w jej oczach, kiedy wyznał, że się od niej uzależnił.

Ponuro zacisnął zęby, jeszcze bardziej podkreślił szybkość i biegł dalej. Pokonywał kolejne wirtualne kilometry, zmuszając do wysiłku protestujące mięśnie. Prawdę mówiąc,

mógł winić wyłącznie siebie, ponieważ dziś to on odszukał Jax – a wszystko dlatego, że od pewnego czasu zaczął go nużyć wyczerpujący rytm życia.

Coraz mocniej przygniatało go dojmujące poczucie odpowiedzialności. Tempo, które narzucił sobie w pracy i w staraniach, by chronić Nikki przed kłopotami – oraz w naprawianiu skutków tych kłopotów, w które już wpadła – coraz dotkliwiej dawało mu się we znaki, odbierając wszelką nadzieję na odpoczynek. Jak dotąd, Jax była największą, choć zarazem najbardziej rozkoszną komplikacją, jaką młodsza siostra wprowadziła w jego życie. Jednakże dziś zjawił się na lunchu, co czynił nader rzadko, ponieważ ogarnęło go nagle pragnienie zakosztowania odrobiny beztroskiego relaksu. Zażęknął za swobodą i poczuciem humoru, które zawsze prezentowała Jax, nawet gdy bywała nieznośnie irytująca. Lecz ten obosieczny miecz ciął głęboko. Obecność Jax przypomniła Blake'owi jej namiętny wzrok i smak ust, wzbudzając fantazje o dzikim seksie uprawianym z nią. Zdradzieckie obrazy prześladowały go od tygodnia. Nie potrafił ich odegnąć, chociaż groziły zburzeniem jego opanowania i zdrowego rozsądku.

Płonąc z frustracji, dźgnął palcem wyłącznik ruchomej bieżni i zeskoczył z niej. Skierował się do holu i wszedł do swojej sypialni, nie zadając sobie trudu, by zapalić lampy. Pomyślał, że może zimny prysznic złagodzi palące pożądanie. Ale kiedy przystanął przy oknie, natychmiast rzucił mu się w oczy blask światła w domku dla gości.

A więc Jax nie śpi...

Zacisnął mocno pięść i oparł się ramieniem o szybę. Krew zawrzała mu w żyłach niczym przed bitwą, gdy podjął stanowczą decyzję. Nie mógł dłużej zaprzeczać temu, że pożąda Jax – podobnie jak nie mógł zmienić wszystkich okoliczności sprawiających, że związek z nią byłby kolosalnym błędem. Co oznaczało, że nadeszła pora, by uznał to, przed czym dotąd przez cały czas się bronił: seks z Jax jest nieunikniony.

Sposępniał. To, że prześpią się ze sobą, można uznać za pewnik, jednak musi poczekać, aż pomyślnie zakończy sprawę Menendez. Do tego czasu nie mógł pozwolić, by cokolwiek rozproszyło jego uwagę. Zbyt wiele zależy od tego sukcesu.

Za oknem domku mignął cień i serce Blake'a zabiło szybciej.

Oddychał ciężko. Irytowało go, że nawet niewyraźny zarys postaci Jax budzi w nim pożądanie. Poczul narastające fizyczne podniecenie. Jego napięte do ostatnich granic ciało domagało się zaspokojenia.

Blake zmełł w ustach przekleństwo, zamknął oczy i poddał się przemożnej żądzy. Wsunął rękę pod szorty, ujął w dłoń tę część ciała, której potrzebie nie mógł zaprzeczyć, i zaspokoił ją.

O północy Jax z ciężkim westchnieniem osunęła się z kubkiem gorącej herbaty na skórzaną sofę. Luksusowy domek dla gości składał się z salonu, kuchni, sypialni i pięknej łazienki wyłożonej marmurem. W obszernym salonie mogła przechadzać się i zastanawiać nad tym, w jaki sposób zainteresować opinię publiczną kłopotami klubu dla nastolatków. Jednak jej umysł uparcie odmawiał skupienia się na tej kwestii. Nurtował ją bowiem fakt, że Blake wcale nie zachowuje się jak ktoś uzależniony od jej towarzystwa.

Podczas lunchu z rodziną Benningtonów wywiązała się rozmowa o tym, że Jax

nazajutrz po południu ma stawić się w sądzie na wstępnej rozprawie. Nie był to dla niej szczególnie krzepiący temat. Po zakończeniu posiłku Blake pojechał z powrotem do pracy i nie zjawił się na kolacji. Jak to więc możliwe, że miałby łąknąć towarzystwa Jax? Wobec tego samotnie pooglądała trochę telewizję. W wieczornych wiadomościach o jedenastej nadano materiał o procesie sądowym kartelu narkotykowego Menendezza, w tym krótki wywiad z głównym oskarżycielem w tej sprawie, prokuratorem Blakiem Benningtonem. Gdy patrzyła na tego chłodnego, opanowanego mężczyznę, znów poczuła dziki żar. Olśniewająco przystojny Blake w eleganckim garniturze prezentował się jak model z magazynu „GQ”. Wystawiał się swobodnie i klarownie, odpowiadając na pytania reportera z niezachwianą pewnością siebie. Jeżeli na sali sądowej radził sobie choćby w połowie tak dobrze, problemy prawne Jax znalazły się niewątpliwie we właściwych rękach.

Co, jak miała nadzieję, oznaczało, że uda się jej wrócić do dawnego życia. Oczywiście o ile zdoła zdobyć pieniądze niezbędne do kontynuowania programu muzykoterapii. Na tę myśl natychmiast straciła optymistyczny nastrój.

Flash mob był pierwszą próbą zwrócenia publicznej uwagi na problemy klubu, ale niestety zainteresowanie tą sprawą bardzo szybko się rozwiało. A jak dotąd telefoniczna kampania mająca na celu pozyskanie środków finansowych nie przyniosła zadowalających rezultatów. Na domiar złego Jax dręczyła się tym, że nie jest zdolna do opracowania lepszego planu działania, ponieważ pochłaniają ją rozmyślania o Blake’u. Jeszcze jedna erotyczna fantazja o tym mężczyźnie, a Jax wpadnie na resztę życia w stan szczęśliwej katatonii i będzie nieustannie odgrywać w wyobraźni zmysłowe rojenia.

Wytrącona z równowagi i niespokojna Jax wyjrzała przez okno i poprzez rozkołysane palmy dostrzegła światła w sypialni Blake’a. A zatem Pan Pracoholik w końcu wrócił do domu. Popijając herbatę, zastanawiała się, co teraz robi? Ciągle jeszcze pracuje? Kładzie się spać? A jeśli tak, to w slipach czy bokserkach?

Na tę myśl krew zatętniła jej w uszach. Jax dopiła herbatę i z trzaskiem odstawił kubek na stolik.

– Dość! – powiedziała do siebie. – Nie zajmuj się jego bielizną, tylko brakiem środków finansowych na działalność klubu.

Popatrzyła na gitarę, przeszła przez pokój i wzięła ją do ręki. Muzyka zawsze poprawiała jej nastrój i pomagała skupić myśli. Zdecydowała, że pogra trochę, odpręży się i znajdzie jakiś pomysł zdobycia funduszy. Musi tylko usunąć z umysłu tego mężczyznę, który dzierży w rękach jej los i wydał ją na łaskę erotycznych fantazji. Muzyka i kojący szum morskich fal powinny pomóc jej odzyskać opanowanie.

Z gitarą w ręce wyszła przez frontowe drzwi i wyciągnęła się na szezlongu ustawionym na pomoście z drewna tekowego, skąd rozciągał się widok na zatokę Biscayne i leżące za nią Miami. Ciemność rozpraszały tylko odległe migoczące światła miasta i księżycowa poświata. Jax była zadowolona, że domek dla gości zastania widok głównej rezydencji Blake’a. Wreszcie zaczęła grać, ale szybko porzucała kolejne piosenki. Odczuwała zbyt wielką melancholię, by zagrać rockowy kawałek, lecz nie aż tak wielką, by wybrać bluesa. Nic nie pasowało do jej nastroju. Skrzywiła się w zadumie i już miała brzdąknąć pierwszy akord starego dobrego country, gdy w ciemności ktoś powiedział:

– Późno chodzisz spać. Na dźwięk głosu Blake’a jej serce podskoczyło, i oczywiście poczuła pożądanie. Na moment zamknęła oczy.

Jesteś wojowniczką, Jax. Bądź silna.

Nie patrząc na niego, zripostowała:

– I to mówi ktoś, kto wrócił z pracy o północy. – Po czym dodała, jako że poczuła wyrzuty sumienia: – Kiedy poprosiłam cię, żebyś pomógł mi w moich prawnych kłopotach, nie miałam pojęcia, że jesteś głównym oskarżycielem w sprawie Menendeza.

Podszedł bliżej i przystanął przy barierce pomostu. Światło księżyca obrysowało jego sylwetkę. W ubiorze Blake’a jedynym ustępstwem na rzecz późnej pory był brak marynarki i krawata.

Nie do wiary, pomyślała Jax. Już północ, a on nadal nosi koszulę frakową i spodnie od garnituru.

– We wszystkich wiadomościach telewizyjnych mówiono o tym procesie – ciągnęła. – Nic dziwnego, że tak często przebywasz poza domem. – Chryste, miała nadzieję, że ostatnia uwaga nie zabrzmiała marudnie.

Oparł się o barierkę.

– Doprowadzenie do procesu wymagało mnóstwa pracy – rzekł z prostotą. – Wcześniejsze próby zdemaskowania Menendeza kończyły się fiaskiem.

Wprawdzie powiedział to lekko, lecz ton jego głosu nie pozostawiał żadnych wątpliwości: prokurator Bennington przygwoździ tego faceta. Blake emanował tą samą determinacją co podczas wywiadu telewizyjnego, tylko że na żywo była tysiącokrotnie potężniejsza. Może więc jego stała nieobecność w domu nie wynikała z chęci uniknięcia spotkania z Jax, lecz z niezłomnego postanowienia, by zapuszkować groźnego przestępcę.

I nagle Jax zapragnęła się dowiedzieć, dlaczego Blake tak ciężko tyra. Dlaczego aż tyle ze swego życia poświęca pracy – z dala od domu, od rodziny... i od niej! Musiała się bowiem upewnić, czy właśnie z tego powodu ominie ją najważniejsze erotyczne doświadczenie w jej życiu.

Czy to największa sprawa w twojej karierze? – spytała.

Najważniejsza.

Dlatego, że jest taka głośna?

Rozgłos jest istotny, ponieważ może zapewnić mi awans.

– No tak... – Przez chwilę rozważała jego słowa. – Ale z pewnością nie poświęcasz się bez reszty pracy wyłącznie dla awansu. – Wyczuła, że dobrze trafiła. Nie tylko dla kariery Blake po prostu żyje tą sprawą. – Dlaczego ten proces jest taki ważny? – naciskała.

Kilka sekund upłynęło w ciszy, jakby rozważał, ile może jej wyjawić. W końcu oparł się łokciem o barierkę i z jego postawy Jax wywnioskowała, że zamierza powiedzieć coś bardzo dla siebie istotnego.

– Dziesięć lat temu mój ojciec zginął w wypadku samochodowym – zaczął opanowanym tonem. Jax całkowicie to zaskoczyło. Zastygła bez ruchu, a on mówił dalej: – Kierowca

pojazdu, który spowodował tę krakę, był pod wpływem kokainy kupionej od jednego z dilerów, takich jak ci z organizacji Menendez.

Współczucie ścisnęło Jax za gardło. Nikki już wspominała o śmierci ojca w kraksie samochodowej, ale nie podała żadnych szczegółów. A utrata ojca w tak bezsensowny sposób była czymś szczególnie niesprawiedliwym. Oczywiście jeśli chodzi o utratę rodziny, Jax w pełni doświadczyła okrutnej niesprawiedliwości wszechświata. Nawet jeśli Blakiem targały gwałtowne emocje, doskonale maskował to opanowanym zachowaniem.

– Tak więc każdy proces sądowy, który uderza w którąś z mafii narkotykowych, dostarcza mi szczególnej satysfakcji – zakończył.

– Ogromnie mi przykro. – Zdawała sobie sprawę, jak bardzo te słowa są niewystarczające. Wzruszył ramionami, jakby nie zależało mu na jej współczuciu.

– To było tak dawno – powiedział. – Nikki miała wtedy zaledwie dwanaście lat. Dwanaście lat. Była taka młoda, pomyślała Jax.

Snop księżycowego światła roziskrzył wody zatoki. Jax zapatrzyła się na katamaran Blake'a kołysany ciepłą nocną bryzą. Drobne fale pluskały o kadłub w uwodzicielskim rytmie. Odkąd tu zamieszkała, widziała tylko, jak Blake zajmował się konserwacją łodzi, lecz ani razu nie wypłynął z przystani. Śmierć jego ojca wyjaśniała zapamiętanie, z jakim oddawał się pracy w sądzie, a także skomplikowane relacje między rodzeństwem. Najwidoczniej Blake przyjął wobec Nikki rolę zarówno brata, jak i ojca. I nagle Jax zrozumiała przyczyny jego nadmiernie rozwiniętego poczucia odpowiedzialności. A także irytującego trzeźwego rozsądku, który brał w nim górę nad zmysłowymi pragnieniami i namiętnością.

Brał górę za każdym razem. Ten mężczyzna coraz bardziej ją intrygował. Pomyślała przy tym, czy Blake kiedykolwiek pozwala sobie na luz i robi coś tylko dla własnej przyjemności.

– Więc powiedz mi coś, sztywniaku – odezwała się, wskazując głową przystań. – Co niedziela zajmujesz się katamaranem, ale kiedy ostatni raz nim pływałeś?

Blake znieruchomiał i Jax wiedziała, że znów trafiła w czuły punkt.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Chociaż to pytanie spięło Blake'a, z pozorną swobodą oparł się biodrem o barierkę pomostu, wdychał słonawe powietrze i popatrywał na Jax, która siedziała na szezlongu boso, ze skrzyżowanymi nogami. Odłożyła gitarę i bacznie mu się przyglądała. Dzisiejszej nocy wszystkie jego usiłowania, by trzymać się z dala od niej, spaliły na panewce.

A przecież tak bardzo się starał...

Kiedy usłyszał dźwięki muzyki, wyszedł z domu, przyrzekając sobie, że tylko przez chwilę nacieszy się miłym towarzystwem Jax. Uśmiechnął się lekko na widok wizerunku zespołu Rolling Stones na jej podkoszulku. Lecz szybko zdał sobie sprawę, że nie ma się co oszukiwać: trudno będzie mu się od niej oderwać. Zarazem Blake uświadomił sobie, że znalazł się w poważnych tarapatach.

Opanował się wysiłkiem woli, pomimo kłopotliwej zmiany tematu rozmowy, i odpowiedział:

Nie licząc krótkiej okazjonalnej przejażdżki dla utrzymania łodzi w stanie gotowości, nie wy pływałem od czasu śmierci ojca.

Chryste, Blake – Jax przyjrzała mu się z powagą. –Twoja rodzina ma się dobrze i nie musisz się o nią martwić. Powinieneś nauczyć się trochę częściej relaksować. – Spochmurniał i chciał zaprotestować, lecz nie dała mu dojść do głosu.

Widziałam cię dzisiaj w telewizji. Doskonale odegrałeś rolę pewnego siebie prokuratora, który twardo zamierza dopaść przestępcę. – Sceptycznie przechyliła głowę na bok. – Ale czy tylko tyle chcesz od życia? –Te słowa poruszyły go do głębi, lecz nic nie odpowiedział. Jax wstała i podeszła do niego. – Posłuchaj, wiem, jak strasznie jest stracić rodzica.

Wyraz zrozumienia w jej oczach sprawił, że serce Blake'a ścisnął bolesny skurcz. Tak, ona przecierpiała tak wiele strat. Jednak Blake'a dręczyła nie tylko ta utrata, lecz także starania, by wypełnić zobowiązania i dotrzymać obietnic, które złożył tacie, nim umarł. Starania, by dzień po dniu odgrywać rolę ojca. A ta rola z biegiem czasu coraz bardziej mu ciążyła. W tej chwili zapragnął, by choć raz porzucić poczucie obowiązku i zrobić to, czego naprawdę chce. Na przykład kochać się z Jax. Ponieważ pożądał jej z bolesną siłą i nie potrafił uwolnić się od tego pragnienia.

Rzuciła mu zatroskane spojrzenie i stwierdziła z ogromną powagą:

– Ale nie możesz pozwolić, by ta tragedia po raz drugi zrujnowała ci życie. Musisz ją przetrwać. Stłumił uśmiech wywołany jej karcącym tonem i raptem ogarnęła go przemożna chęć, by dotknąć Jax, więc schował ręce w kieszenie spodni.

Widocznie odgadła jego myśli, gdyż przeciągle spojrzała mu w oczy i oto nagle między nimi zaczęło rozgrywać się coś więcej niż tylko rozmowa o życiowych priorytetach. Atmosfera nabrzmiała zmysłową obietnicą, że pocałunek sprzed tygodnia będzie miał swój ciąg dalszy.

– Masz wilgotne włosy – powiedziała cicho Jax.

Do diabła, nie patrz tak na mnie, pomyślał, po czym odpowiedział głosem schrypniętym z podniecenia:

– Po powrocie do domu biegałem na ruchomej bieżni, a potem wziąłem prysznic. – Lecz musiał się umyć nie tylko z tego powodu.

–A jednak nie włożyłeś potem szortów – zauważyła.

– Te spodnie są całkiem wygodne – odrzekł tonem, który, jak miał nadzieję, zatuszował jego narastające podniecenie.

W rzeczywistości kiedy usłyszał dźwięki gitary Jax, tak bardzo mu było śpieszno ją zobaczyć, że włożył to, co miał pod ręką.

– No cóż, nie jesteś na sali sądowej, sztywniaku. – Podeszła bliżej i dotknęła kołnierzyka jego koszuli. – Skoro nie masz czasu pożeglować łodzią, możesz przynajmniej odprężyć się i rozpiąć nie tylko górny guzik koszuli.

Żar pożądania, tłący się w nim nieustannie od pierwszego spotkania z Jax, teraz buchnął potężnym płomieniem. Ciepła morska bryza przyniosła mu woń jej truskawkowego szamponu. Bliskość Jax odbierała Blake'owi wszelką zdolność logicznego myślenia. Poczul ucisk w piersi. Pragnął tej kobiety, która brała życie szturmem, przed tygodniem pocałowała go z całkiem niedziewiczą namiętnością. Od pół roku rezygnował z każdej okazji pocałunku z kobietą... do czasu poznania Jax. Pożąda jej i...

To wszystko. Pożąda Jax. I nie ma na tyle silnej woli, by czekać. Podjąwszy decyzję, wytrzymał spojrzenie Jax, a w uszach rozbrzmiał mu szum tętniącej krwi, zagłuszający resztki wątpliwości. Odezwał się głosem bardziej szorstkim, niż zamierzał:

– Możesz zdjąć mi koszulę?

Blask księżycy oświetlił oczy Jax, w których lśniło pożądanie, co z niezwykłą mocą podziałało na Blake'a, po czym skupił się na jej dotyku, gdy powiodła palcami po kołnierzyku jego jedwabnej koszuli. W powietrzu unosiło się wspomnienie przerwane pocałunku, który domagał się dokończenia. Zresztą wszystko w ich wzajemnej relacji zdawało się domagać dokończenia, spełnienia. Erotyczny pociąg doświadczony przez nich w limuzynie; Jax siedząca na skraju jego biurka i doprowadzająca go do szaleństwa; sposób, w jaki dotknęła jego ust; i oczywiście to, co wydarzyło się nad basenem.

Jax spojrzała na niego i spytała niemal z wyrzutem:

– Czy pocałunki są już dozwolone? – Po czym dodała ciszej: – Ponieważ musisz podjąć decyzję i trzymać się jej. W przeciwnym razie nie nadążę za wszystkimi twoimi zasadami.

Spojrzał na Jax, walcząc z pragnieniem, by wziąć ją w ramiona. Głębiej wsunął dłonie w kieszenie, a łokcie przycisnął mocno do boków. Widok logo Rolling Stonesów nad kuszącym zarysem jej piersi osłabiał jego zdolność oporu.

– Od kiedy troszczysz się o zasady? – zapytał.

– Nie dbam o nie – odparła, bawiąc się guzikiem jego koszuli. – Usiłuję tylko rozeznaczyć się w irytującym zbiorze twoich zasad. – Wpatrzyła się w niego płonącym

wzrokiem. – Może więc powiesz mi, na co się zdecydowałaś. Na jej twarzy malowały się jedynie podniecenie i erotyczne pragnienie, podczas gdy pożądanie Blake’a krępowały więzy, które sam sobie narzucił. Odkąd w limuzynie po raz pierwszy ujął nadgarstek Jax, prześladowały go wizje seksu uprawianego z Jax. I będzie się z nią kochał, lecz najpierw muszą omówić kilka kwestii.

Z sercem mocno bijącym ze zmysłowego oczekiwania, wyłożył jej wszystkie zastrzeżenia, z którymi zmagał się, odkąd oboje się poznali:

– Nigdy nie sypiam z kobietami, z którymi łączą mnie sprawy zawodowe, a przed nawiązaniem erotycznych relacji starannie rozważam wszystkie aspekty. Dlatego długo i gruntownie zastanawiałem się, czy do siebie pasujemy. – Bóg świadkiem, że nie mogłem dopuścić do tego, by w jego życiu pojawiła się obok matki i siostry jeszcze jedna kobieta, którą musiałby wyciągać z kłopotów. Potrzebuje partnerki rozsądnej, racjonalnej. – Poznanie się nawzajem wymaga zazwyczaj trzymiesięcznego okresu wstępnego. Poza tym... – Dla wzmocnienia efektu zrobił pauzę i spojrzał Jax w oczy. Musiał wyrazić tę kwestię bardzo jasno. Jeżeli miał okazać się egoistą, chciał, aby Jax poznała pobudki jego zachowania. – Poza tym nie miesiam erotycznych przygód na jedną noc. Wyraz rozczarowania na jej twarzy niemal skruszył jego opór.

– Imponująca lista – rzekła. – Opisuje wszystkie te cechy, których nie posiadam. Po co więc mi to mówisz?

– Ponieważ chcę jasno wyłożyć swoje stanowisko, zanim spędzę z tobą nocy uczynię w ten sposób jedyny wyjątek od wszystkich tych reguł. Jax zamrugła zaskoczona, a jej dłoń przy jego koszuli znieruchomiła.

Kiedy podjąłeś tę decyzję? – spytała wreszcie.

Przed kwadransem.

– Tak dawno? – Z rozbawieniem uniosła brwi. – Widocznie logiczne myślenie nie przychodzi mi równie łatwo jak tobie. – Rozpięła drugi guzik koszuli, co przyprawiło Blake’a o kolejny rozkoszny dreszcz.

Objął ją w talii i rzekł szorstkim tonem:

Uznaję to za twoją zgodę.

Okazałbyś się tępym, gdybyś tego nie zrobił.

Poprowadził Jax w kierunku domku dla gości i przyparł ją do drzwi. Przepętniało go dojmujące pożądanie, jednak nie zamierzał poddać mu się na oślep. Nieważne, że od wielu miesięcy nawet nie dotknął kobiety, a teraz chodziło o Jax, która działa na niego tak mocno, że pewnie nigdy nie zdoła się rozeznać w swoich uczuciach do niej. Chciał uczynić to we właściwy sposób.

– Jest coś, co pragnę ci zrobić od tamtego dnia w limuzynie – oznajmiła.

Blake znieruchomił, przepętniony radosnym oczekiwaniem i gotowy na każdą erotyczną fantazję, którą piękna Jax sobie wymarzyła.

Rób, cokolwiek tylko zechcesz, panno Lee.

Cokolwiek zechcę? – upewniła się z fałszywie skromną miną.

Tak... – Poczutł obezwładniający zmysłowy dreszcz.

Jax uniosła rękę do jego głowy i lekko zmierzwiła mu włosy, a na jej twarzy pojawił się wyraz satysfakcji, gdy oznajmiła:

Długo na to czekałam, ale warto było.

Czekałaś na to, żeby potargać mi włosy? – spytał z niedowierzaniem.

Teraz pasują do twojego wieczornego zarostu. – Delikatnie potarła szczecinę

na jego podbródku. Gdy położyła mu dłonie na ramionach, zapytał:

– Czy to wszystko?

Gdy w jej oczach zamigotały ból i zakłopotanie, Blake poczuł się jak drań. Po chwili jednak dumnie zadarła głowę i odparła:

– Nie chcę odpowiadać za to, że stracisz całe swoje opanowanie – odparła wyniosłym tonem. Jej zagadkowy uśmiech powrócił, gdy zaczęła rozpinąć następne guziki koszuli. – Mógłbyś zrobić sobie krzywdę.

– Nie przestraszysz mnie.

– Czy powinnam się poczuć urażona? – odparowała, nie przestając rozpinąć koszuli.

Absolutnie nie.

To dobrze... – Sięgnęła do guzików na brzuchu Blake'a.

Wdychał jej zapach, pragnął, by się pośpieszyła, a musiał też przypomnieć jej jeszcze o guzikach przy mankietach.

– Jax... – zaczął.

– Nie rozpraszaaj mnie. – Ze zmarszczonymi brwiami zmagala się z ostatnim, dolnym guzikiem, aż jej dłonie znalazły się w pobliżu newralgicznego fragmentu Blake'a, nabrzmiałego pod materiałem spodni.

Serce zabiło mu mocno, gdy ujrział wyraz podziwu na jej twarzy. W zachowaniu Jax nie było nic z kusicielskiego wyrachowania. Wyczuwał jej napięcie skryte pod maską kpiącego rozbawienia.

Harda, śmiała Jacqueline Lee była zdenerwowana. To zaskakujące, że uwodząc go, czuła się niepewnie. Zaciśnęła usta, wyciągnęła koszulę ze spodni i usiłowała ją zdjąć. Kiedy dłonie Blake'a uwięzły we wciąż zapiętych mankietach, westchnęła zaskoczona. To westchnienie i pełna frustracji mina wydały mu się urocze.

– Próbowałem cię uprzedzić, żebyś rozpięła mankiety – powiedział rozbawiony.

Zirytowana szarpnęła mocniej, jakby samą siłą chciała zatuszować omyłkę. Typowa reakcja Jax na każdą przeszkodę.

Najwyraźniej brakuje ci praktyki w rozbieraniu mężczyzn – zauważył.

Zamknij się, sztywniaku – rzuciła lekkim tonem.

Ręce miał unieruchomione z tyłu w rękawach koszuli, jakby były skute kajdankami. Ponownie zachichotał.

– Informuję cię na przyszłość, że podobno produkuje się specjalne wyposażenie służące do tego celu – mruknął schrypniętym głosem. – Jako była więźniarka powinnaś być z nim obznajomiona. Kpisz ze mnie? – Spojrzała na niego podejrzliwie. Oczywiście, że nie. – Stłumił uśmiech. Och, wydaje mi się, że jednak tak. Rozbawiony Blake wskazał głową za siebie na swoje ręce. Uwolnisz mnie wreszcie? – Nie zaplanowałam tego – w jej oczach zamigotał figlarny błysk – ale ponieważ wyśmiewałeś się ze mnie, bardzo się cieszę, że zostałeś unieruchomiony. – Położyła dłonie na jego nagiej klatce piersiowej. – Ogromnie mnie kusi, żebyś zapłacił za to, że ze mnie szydziłeś. – Zanurzyła palce we włosach na jego piersi. – Hm, całkiem ładnie zarysowane mięśnie. – Przesunęła dłonie niżej. – Płaski brzuch. – Zerknęła na twarz Blake’a. – Robisz dobry użytek z tej swojej siłowni. – Gdy przytknęła wargi do jego obojczyka, Blake aż jęknął z narastającej żądzą. Już nie był taki opanowany. Przycisnął pobudzoną męskość do miękkiego brzucha Jax opartej plecami o ścianę i wdychał słodką truskawkową woń. – Pachniesz jak rześka bryza – wyszeptwała, a on zamknął oczy i upajał się dotykiem jej warg na nagiej skórze. – Ale smakujesz jak ciepłe słone masło. – Zaczęła pokrywać lekkimi pocałunkami jego klatkę piersiową. Blake, wciąż mając ruchy ograniczone mankietami, szarpnął rękawy.

– Jax – wymamrotał z ledwie powściąganym zniecierpliwieniem.

Zignorowała go i wodziła dłońmi wzdłuż bicepsów. Jej nieobecne spojrzenie i wyraz zmysłowej rozkoszy na twarzy wzmogły żądzę Blake’a.

– Masz miłą, gładką skórę... – Przesunęła wargi na drugą stronę klatki piersiowej. Kiedy sięgnęła ręką do paska spodni, Blake zaczął się obawiać, że nie zdoła już długo zapanować nad pożądaniem. – Jax – odezwał się głosem nieco bardziej szorstkim i wygiął ku niej biodra. – Chcę cię dotknąć.

Patrzył się w jej zarumienione policzki i zamglone oczy, gdy rozpięła klamrę skózanego paska i wyciągnęła go ze spodni, a potem znów przysunęła wargi do jego piersi.

– Za chwilę – mruknęła półprzyciemnie z ustami przy jego skórze. – Jeszcze nie skończyłam. – Sięgnęła do spodni Blake’a, rozpięła guzik i zamek błyskawiczny, muskając kłykciami jego erekcję.

– Do diabła, Jax... – Napiął unieruchomione ramiona. – Pomóż mi zdjąć tę cholerną koszulę. – Od tak dawna, a może nawet nigdy żadna kobieta nie wzbudziła w nim aż tak szaleńczego pożądania. Ale Jax, od kiedy tylko ją poznał, okazała się wyjątkowa. – Jax, proszę... – rzekł chrapliwie.

Wezbrała w nim irytacja, gdy go zignorowała, wysunęła język i z widoczną rozkoszą lizała jego wilgotną skórę, a jednocześnie ściągnęła mu spodnie, które opadły do kostek.

Lecz wkrótce jego cierpliwość się wyczerpała. Jax delikatnie gładziła palcami jego wzbudzoną męskość i uwolniła ją ze slipów, a jednocześnie zaczęła ssać jego sutek, i ta

podwójna pieśczoła przeważyła szalę. Blake napiął mięśnie ramion, guziki mankietów ze stukotem upadły na pomost, a on w końcu wyswobodził ręce. Zaklął cicho i przycisnął kolano Jax w górę do ściany, a drugą ręką odciągnął nogawkę trykotowych szortów i majtki. I nie panując już nad pożądaniem, wszedł w nią mocnym pchnięciem.

– Blake! – wykrzyknęła, chwytając go kurczowo za ramiona. Z sercem łomoczącym w piersi walczył, by odzyskać trzeźwy rozsądek. To, czego teraz doświadczał, było niewiarygodnie cudowne, ale wiedział, że musi przestać, wziąć się w garść. Pomyśleć logicznie o...

– Blake – wyszeptała, wciąż ściskając go za ramiona, i łagodnie zakołysała biodrami, błagając o więcej.

W Blake’u żądza zniweczyła wszelką zdolność myślenia. Poruszał się w Jax, próbując odzyskać kontrolę nad sobą przynajmniej na tyle, by nie osiągnąć zaspokojenia wcześniej niż Jax. Jednak z każdym ruchem jej bioder przenikały go kolejne rozpalone fale rozkoszy i niemal dochodził do szczytu, przeżywając najcudowniejszą udrękę.

– Jax... – wydyszał, gdy jego umysł usiłował choć w części odzyskać równowagę. – Potrzebujemy prezerwatywy... Musimy przenieść się do sypialni...

Lecz ona znowu zakołysała biodrami i wydała stłumiony okrzyk rozkoszy, który przejął go dreszczem satysfakcji. Pomimo prób zapanowania nad sobą, górę wzięła w nim straszliwa żądza. Uniósł wyżej udo Jax i wszedł w nią głębiej.

Krzyknęła przenikliwie, jakby z bólu, a wtedy Blake otworzył oczy. Jax z przymkniętymi powiekami przywarła do niego i wyszeptała:

– Nie przerywaj.

To właśnie wyraz jej twarzy i bolesne napięcie w głosie przebiły się w końcu do otumanionego żądzą umysłu Blake’a i uświadomiły mu wstrząsającą prawdę. Kiedy spojrzął w dół na ich złączone ciała, dostrzegł niewątpliwy dowód. Szokujące odkrycie go sparaliżowało. Pojął, że Jax nie tylko paradowała z tatuażem przedstawiającym frazę z piosenki „Jak dziewczica”.

Jacqueline Lee aż do momentu, gdy Blake stracił zdrowy rozsądek i panowanie nad sobą, rzeczywiście była dziewicą.

– Do diabła, Jax – rzucił szorstko i wycofał się z niej. Postawił ją z powrotem na ziemi. Nogi jej się trzęsły, pulsowała w niej intensywna rozkosz zmieszana ze wspomnieniem bólu.

Chociaż Blake ją podtrzymywał, nagłe rozłączenie zdeorientowało Jax. Zachwiała się, z trudem starała się skupić spojrzenie na jego twarzy. Szybko jednak pojęła powód zdenerwowania Blake’a, gdy z osłupiałą miną zapytał:

Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Sądziłam, że powiedziałam.

Twój tatuaż sugerował, że czujesz się dziewicą, a nie, że nią jesteś.

Wyraz desperacji na jego twarzy był niemal równie okropny, jak mina Jacka, kiedy

próbował się z nią kochać. A skoro Blake'a tak wyprowadziło z równowagi jej niedawne dziewictwo, Jax nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak by zareagował, gdyby poznał całą prawdę o jej przeszłości...

Przełknęła nerwowo, usiłując odzyskać opanowanie.

– Przepraszam cię na chwilę. –Z całą godnością, na jaką zdołała się zdobyć, weszła do domku dla gości. Podążyła korytarzem do łazienki iz mocno bijącym sercem zamknęła się w niej na klucz.

Nie wątpiła, że Blake uznał ją za kompletną wariatkę.

Drżącymi rękami zdjęła piżamę i weszła pod prysznic, próbując zapomnieć o skonsternowanej minie Blake'a. Poddąła się strumieniowi ciepłej wody, która spływała po niej i zmyła krew między udami. A kiedy sięgnęła po ręcznik, zobaczyła swoje odbicie w lustrze. Znieruchomiła, a potem dotknęła blizny na brzuchu. Poczuła skurcz w żołądku, ale zwalczyła mdłości. Jax zachwyciło to, w jaki sposób Blake ją posiadał, jednak nie mogła uprawiać z nim seksu, nie rozbierając się, w każdym razie nie zawsze. W końcu podczas kolejnego erotycznego zbliżenia będzie musiała zdjąć ubranie albo przynajmniej wyjaśnić, dlaczego się przed tym wzbrania.

Zamknęła oczy, starając się uspokoić, lecz łomotanie w drzwi uniemożliwiło jej osiągnięcie medytacyjnego stanu zen.

– Jax! – zawołał Blake. – Nic ci nie jest? Do diabła... – Łomotanie się nasiliło, lecz to troska w głosie Blake'a sprawiła, że Jax zaczęła się zastanawiać, że może jednak posłuchać polecenia. – Otwórz.

Odetchnęła głęboko i włożyła górę piżamy, uważając, by zakryła cały brzuch. Gdy walenie w drzwi stało się jeszcze bardziej natarczywe, ściągnęła z wieszaka ręcznik i owinęła się nim wokół bioder.

Uchyliła nieco drzwi, dumnie uniosła głowę i stawiała czoło wzrokowi Blake'a z taką dozą opanowania, na jaką potrafiła się zdobyć. Na jego twarzy malowały się poczucie winy i gniew na samego siebie. Rzucił tylko krótkie spojrzenie na Jax, a potem zaklął i zaczął nerwowo przechadzać się po korytarzu.

O dziwo, ten widok sprowadził na nią spokój, który jeszcze przed chwilą wydawał się jej niemożliwy do osiągnięcia. Ponieważ któreś z nich dwojga musiało zachować opanowanie, a po raz pierwszy wyglądało na to, że Blake Bennington nie jest do tego zdolny.

Miał na sobie slipy, które ciasno opinały jędrne pośladki. To ponownie wzbudziło w Jax dreszcz pożądania, a kiedy Blake wykonał zwrot i ruszył ku niej, zmusiła się, by przenieść spojrzenie na jego twarz. Czekąca ją zbyt ważna rozmowa, by miała gapić się jak roznamiętniona uczennica.

Przeczesał palcami włosy, przystanął gwałtownie i zmierzył ją wzrokiem od stóp do głowy, jakby chciał się upewnić, czy nie ucierpiała. Ale na szczęście jej rany były już zagojone i nie miały żadnego związku z zakłopotaniem, które odczuwała.

– Nic mi nie jest– zapewniła. – Nie powinnam była tak nagle odejść i prowokować melodramatycznej sceny. Tak więc przepraszam. – Otworzyła szeroko drzwi i oparła się o

futrynę. Wiedziała, że nie może wciągać żadnego mężczyzny w swoje szaleństwo. – Zastugiwałaś na coś lepszego.

–O czym ty mówisz? – Porywczym gestem wskazał drzwi sypialni. – Na litość boską, powinniśmy byli kochać się w łóżku. Podobały mi się okoliczności, w jakich do tego doszło. Tak, ponieważ panowały litościwe ciemności, a ona była ubrana. Blake zignorował jej odpowiedź, powiedział natomiast: Jeśli ktoś z nas dwojga zastugiwał na coś lepszego, to ty. Dostałam to, czego chciałam. Dlaczego musieliśmy przerwać, zanim dotarliśmy do najlepszej części? –Westchnęła tęsknie. – Było mi naprawdę dobrze, dopóki nie poczułeś się zszokowany. Było ci dobrze? – powtórzył z niedowierzaniem. – Przecież widziałem na twojej twarzy grymas bólu. –I dodał, wymawiając dobitnie każde słowo: – No i wcale nie poczułem się zszokowany. –A ja nie krzywiłam się z bólu – odparła, ale kiedy przechylił głowę na bok i rzucił jej powątpiewające spojrzenie, przyznała: – No dobrze, troszkę mnie zabolało. – Popatrzyła mu w oczy. – Ale i tak było cudownie. Zapadła ciężka cisza i Jax pojęła, że Blake nadal jej pragnie. Widziała to w jego wzroku. Lecz wyglądało na to, że ten przesadnie odpowiedzialny mężczyzna nie potrafi tak łatwo pozbyć się poczucia winy. –A byłoby ci jeszcze lepiej, gdybym wiedział, że nie żartowałaś z tym swoim dziewictwem. Zwolniłbym tempo. A także wybrałbym pozycję, by twój pierwszy raz był jak najłatwiejszy.

Jax posłała mu spokojny uśmiech, choć w całym jej ciele pulsowało pożądanie.

– Podobała mi się ta pozycja. –Z satysfakcją ujrzała zmysłowy błysk w oczach Blake'a.

To było dla ciebie zbyt wiele – powiedział autorytatywnie.

Może pozwól, że sama to ocenię – odparła.

Milczał przez kilka chwil, które Jax wydały się wiecznością. Wreszcie zapytał z wahaniem:

– Więc... czego teraz chcesz?

Starła się ignorować męski urok i jawny erotyzm Blake'a, wiedziała jednak, że do końca życia – bez względu na to, co jeszcze się między nimi zdarzy – będzie się upajała wspomnieniem tego, jak brał ją w posiadanie z żarliwą, ekscytującą żądzą. Jej podniecenie jeszcze wzrosło, gdy powiedziała:

– Chcę, żebyśmy dokończyli to, co zaczęliśmy.

W jego spojrzeniu znów błysnął ogień, a to po prostu zaparło Jax dech w piersi.

– Dobrze – powiedział schrypniętym głosem. – Ale tym razem zrobimy to w łóżku. I ty znajdziesz się na górze.

– To z pewnością marzenie każdej kobiety – mruknęła. – Ale podczas mojego pierwszego razu wolałabym się po prostu odprężyć i, że tak powiem, swobodnie cieszyć się jazdą. Zignorował próbę wprowadzenia żartobliwego tonu, bo wyczuł, że to tylko poza, a Jax

wcale nie chciała żartować. Spojrzenie jego szarych oczu wyrażało niezłomną wolę, by tym razem Jax go usłuchała.

– Będziesz na górze – powtórzył. – Zyskasz kontrolę nad tym, co się dzieje, i poczujesz się wygodniej. – Przygryzła usta, rozważając jego słowa. Nagle do Blake'a dotarło, czym trapi się Jax, dlatego zapewnił ją: – Nadal będę mógł cię prowadzić.

– Dobrze, zgoda – powiedziała cicho po kolejnej chwili namysłu.

W jego oczach płonęło pożądanie. Sięgnął ręką do jej koszulki, jednak Jax go powstrzymała, przyciskając dłoń do materiału, i oznajmiła cicho, lecz stanowczo:

– Ale zostanę w bluzce od piżamy.

Zapadła długa cisza. Jax widziała pytanie w spojrzeniu Blake'a. Zamierzała później zdradzić mu całą prawdę, lecz teraz nie chciała ryzykować kolejnej rundy wyjaśnień. Kolejne szokujące odkrycie mogłoby zniszczyć erotyczny nastrój. A czuła, że jeżeli zaraz nie dokończą tego, co zaczęli, może skończyć z niezaspokojonego pożądania. – Zostanę w bluzce – powtórzyła możliwie rzeczowym tonem.

Oczy mu pociemniały. Gdy powiódł palcem po krągłej piersi pod wilgotnym materiałem, serce Jax zabiło mocno.

– Lubię kobiety w mokrych podkoszulkach. – Zafrasował się. – Ale muszę przynieść z domu prezerwatywę.

– Mam dwie – oznajmiła Jax, a widząc jego zaskoczoną minę, wyjaśniła: – Miałam nadzieję, że w końcu złamiesz zasadę głoszącą zakaz całowania.

– Och... – Ściągnął jej z bioder ręcznik, który osunął się na podłogę. – To jedna z wielu zasad, które z radością złamię. – Splótł palce z palcami Jax i poprowadził ją do sypialni. Zrzucił slipy i położył się na łóżku, a jego nagie ciało oświetlił blask księżyca.

Jax przemknęło przez głowę, że z pewnością umarła i trafiła do raju.

A potem znów poczuła ukłucie niepokoju, ale popatrzyła na tego mocnego mężczyznę i jego spojrzenie dodało jej otuchy. Usiadła okrakiem na Blake'u.

– Uważaj, sztywniak. – Z rozkoszą gładziła jego muskularny tors. – Najpierw złamiesz zasadę zabraniającą całowania, a potem w nocy, kiedy nikt nie widzi, będziesz przejeżdżał na czerwonym świetle.

Lecz po raz pierwszy to nie poczucie odpowiedzialności czyniło go w jej oczach doskonałym. Wiedziała, że zrobi wszystko, by to, co między nimi zajdzie, znowu odbyło się jak najlepiej.

Oparła dłonie na jego klatce piersiowej, pochyliła się i przycisnęła usta do jego ust. Objął dłońmi jej piersi i przez materiał bluzki pocierał twarde sutki, jakby chciał jeszcze mocniej rozpałcić w Jax erotyczne pragnienie, które przecież płonęło w niej żywym ogniem.

– Nie sprawiasz wrażenia zakłopotanej zmysłowymi doznaniem – wymamrotała. Uśmiechnęła się lekko na to przypomnienie jej słów wypowiedzianych na łodzi.

– Bo nie jestem – odparła.

Zaczął jeszcze mocniej pieścić jej sutki i popatrzył na nią oczami

pociemniałymi z żądy.

– Ale czy nie oburza cię, że dotykam twojego niewinnego ciała? – spytał.

– Owszem... – Jego dłonie czyniły z nią cuda, budząc żarliwe pragnienie, które domagało się zaspokojenia. – Jestem wkurzona, ponieważ nie posuwasz się wystarczająco szybko.

Zaśmiała się cicho, a potem uniósł głowę i zaczął przez materiał ssać sutek. Jax poczuła uderzenie rozkoszy. Krzyknęła i zaczęła desperacko macać ręką po stoliku, szukając prezerwatywy. Blake wziął od niej pakiecik i zabezpieczył się.

Potem założył ręce za głowę i oświadczył:

– To mój pierwszy raz z kobietą, która robi to pierwszy raz.

Jego pełna samozadowolenia mina oraz wzrok, w którym niemal pierwotna żądza mieszała się z kpiącym błyskiem, rozwiały resztki wątpliwości Jax. Chwyciła Blake'a za nadgarstki i przycisnęła je nad jego głowę. Podniecone spojrzenie, jakie jej rzucił, napełniło ją poczuciem władzy.

– Przestań gadać – mruknęła. Wszedł w nią, a Jax cudownie się rozluźniła, witając radością jego powrót. Przesunęła biodra, dopasowując się do niego.

– Jax – rzekł ochryple, a ona zamknęła mu usta pocałunkiem.

Czując go w sobie, mocniej przycisnęła jego ręce do wezgłowia łóżka i zaczęła go ujeżdżać. Przenikały ją fale szalonej rozkoszy. Kołysała biodrami, upajając się tymi cudownymi doznaniem, do których od tak dawna tęskniła.

I jak się okazało, warto było czekać.

Jax – jęknął Blake. – Puść moje ręce. Zamiast usłuchać, zareagowała przyśpieszeniem ruchów bioder.

Jeszcze nie – szepnęła, delikatnie gryząc jego wargę.

Z sykiem wciągnął powietrze i cały się wyprężył. Zorientowała się, że Blake usiłuje za wszelką cenę zapanować nad sobą i opóźnić finał. Ogromnie jej się podobało, że doprowadziła go niemal do szczytu, a on pozwala jej kontrolować sytuację i zachęca, by czerpała z niej tyle, ile zechce.

I tak robiła. Chciała więcej, toteż podciągnęła wyżej kolana, by lepiej poczuć go w sobie. Pragnęła zaspokoić narastające w niej pragnienie. Spocona, z rozpaloną twarzą, zaczęła ruszać się szybciej, przez co gubiła rytm i stała się trochę niezręczna.

– Jax – wychrypiał, wbijając w nią płonący wzrok. – Puść moje ręce.

Nie chcąc dłużej z nim igrać, usłuchała. Blake natychmiast położył dłoń nisko na jej plecach i pokierował ruchami tak, by mogła w pełni poczuć jego mocne pchnięcia. Jednocześnie palcami drugiej dłoni zaczął pieścić łechtaczkę.

Jax przeniknęła niewysłowiona rozkosz, która brała ją w niewolę i doprowadzała niemal do omdlenia. Rzucała się i wiła, aż wreszcie dotarła do szczytu. Z szeroko rozwartymi oczami wbiła paznokcie w ramiona Blake'a, a fale rozkoszy zalewały ją, zatapiały i pochłaniały. Osłabła i drżąca, osunęła się na niego.

Objął ją w biodrach i przycisnął twarz do jej szyi. Przyśpieszył tempo i siłę

pchnięć i wykrzyknął imię Jax, gdy osiągnął spełnienie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Blake przytulił Jax do siebie i oddychał ciężko z ustami tuż przy zachwycających krągłościach jej piersi pod bluzką pizamy. Zamknął oczy, wracając z boskiej krainy rozkoszy.

Jax wyszeptała z wargami przy jego ramieniu:

– I jaki był twój pierwszy raz z absolutną debiutantką?

– Zupełnie inny, niż się spodziewałem – odrzekł z uśmiechem.

Ale co się dziwić, skoro Jax była jedyna w swoim rodzaju, po prostu niepowtarzalna. Seksowna, irytująco wygadana, w niezrównany sposób łączyła w sobie hardą pewność siebie, bystrość dziewczyny wychowanej na ulicach i urzekającą niewinność.

– To dobrze czy źle? – spytała z niepokojem. Serce ścisnęło mu się, gdy zobaczył jej bezbronne spojrzenie.

– Jesteś cudowna. – Starając się nie zważać na ponowny przyptyw pożądania i zaskakującej zaborczości wobec Jax. – Ale chcę cię o coś zapytać.

O co? Podniósł do ust jej rękę i pocałował tatuaż na nadgarstku.

Co zrobisz teraz z tym rysunkiem? Zastąpisz nutami innej piosenki?

– Każę sobie wytatuować okrąg z przechodzącą przez niego linią – odparła rozbawiona.

Zachichotał, zachwycony tą pozbawioną hamulców kobietą, która cała oddawała się wszystkiemu, co robiła, nie dbając o konsekwencje. Ta ostatnia myśl sprawiła jednak, iż spochmurniał.

– Nie zapomnij, że jutro masz się stawić w sądzie na wstępnej rozprawie – powiedział.

Pamiętam – mruknęła niechętnie. – Ale obiecałeś mi przygodę na jedną noc, sztywniaku. – Zarzuciła mu ramiona na szyję, a w jej oczach znów zapłonęło podniecenie. – A to oznacza, że jesteś mój aż do wschodu słońca. I żadnych więcej ustępstw na rzecz mojej niewinności, jasne?

Jeżeli twoje poprzednie zachowania były niewinne... – zanurzył twarz w jej włosy – to niech Bóg ma mnie w swojej opiece, gdy staniesz się śmielsza... A namiętna erotyczna scena, która zaraz nastąpiła, potwierdziła, że istotnie znalazł się w poważnych tarapatkach.

Następnego dnia Jax wierciła się nerwowo na niewygodnej drewnianej ławce w korytarzu sądu. Rano obudziły ją promienie wschodzącego słońca. Leżała sama w łóżku, ubrana tylko w górę od pizamy i przykryta prześcieradłem. Obok siebie znalazła liścik od Blake'a przypominający o wizycie w sądzie.

Westchnęła ciężko i wygładziła nową czarno-białą sukienkę z obcisłą górą bez ramiączek. Poczuła w żołądku skurcz lęku, niweczący jej nadzieję na zachowanie swobodnego dystansu. Pierwszy raz nie powinien zdarzyć się w dniu, w którym kobieta ma stanąć przed sądem. Jax powiedziała sobie jednak, że w każdym doświadczeniu warto zachować klasę. Tyle że jakoś nie poprawiło jej to nastroju. Obok niej przepływał strumień ludzi. Jax starała się nie wypatrywać wciąż Blake'a. Jeśli się nie zjawi, będzie po niej. Potrzebowała jego krzepiącej obecności, gdy będzie musiała stawić czoło sądowi. Zarazem jednak obawiała się spojrzeć mu w oczy i usiłowała opanować zakłopotanie. Cóż, po tej niewiarygodnie cudownej nocy nic już nie będzie między nimi takie samo.

Ale czy skończy się tylko na tej jednej nocy?

Kiedy Blake wyłonił się wreszcie zza załomu korytarza, serce Jax zabiło mocniej. Konserwatywny garnitur doskonale leżał na muskularnym ciele, które poznała tak dokładnie i tak... żarliwie. Na te podniecające wspomnienia oblała się rumieńcem. A gdy Blake spostrzegł ją i zwolnił kroku, serce zatrzepotało jej w piersi.

Podszedł bliżej i stwierdził zaskoczony:

– Włożyłaś sukienkę.

Nie takich słów oczekiwała po namiętnej nocy. Wzywając na pomoc całą swoją cierpliwość, wstała i skrzyżowała ramiona na piersi. Czarny żakiet dodawał elegancji zwykłej sukience, a czarne legginsy i buty na wyzywająco wysokich platformach były zgodne z poczuciem humoru Jax. Czarno-białe buty, nawiązujące do stylu gangsterów z lat trzydziestych ubiegłego wieku, wydawały się stosowne na tę okazję.

Uniosła brwi.

– Czy tylko tyle masz mi do powiedzenia po tym, jak rano opuściłeś moje łóżko?

Przez moment zaciskał usta, ale zaraz się rozluźnił i westchnął z rezygnacją. Jednak gdy odpowiedział, w jego ściszym głosie zabrzmiała stanowcza nuta:

To nie czas ani miejsce na taką rozmowę.

Mogliśmy porozmawiać o tym przy śniadaniu.

–O siódmej musiałem być na zebraniu – wyjaśnił sucho.

– No dobrze, może szósta rano to rzeczywiście trochę zbyt wczesna pora na rozmowę. – Przechyliła głowę na bok. – Ale mogłeś przynajmniej obudzić mnie, żeby się pożegnać.

Próbowałem – rzekł z uśmiechem. –Ale spałaś jak kamień.

Moje zmęczenie to w znacznym stopniu twoja wina.

W oczach Blake'a zamigotał błysk, w którym podniecenie łączyło się intrygująco z rezerwą. Wzbudziło to w Jax irytację, gdyż zachowanie Blake'a dowodziło wyraźnie, że w istocie nie został jej kochankiem. Był jedynie mężczyzną, który poświęcił kilka godzin na zademonstrowanie jej, o ile przyjemniejszy może być orgazm, gdy są weń zaangażowane dwie osoby, a nie tylko jedna. Musiała mu przyznać, że od początku jasno wyłożył swoje

warunki. A gdy teraz wpatrywali się w siebie, zachował niewzruszoną minę, co rozwiało resztki nadziei Jax na dalszy ciąg.

– Dostałam od ciebie tylko tę jedną noc, tak? – spytała. Przesząpił z nogi na nogę.

Miał na tyle przyzwoitości, by sprawiać wrażenie, że żałuje tego, co za chwilę powie.

– Mam na głowie nie tylko stoczenie prawnej potyczki w twojej sprawie, ale również największy proces sądowy w mojej zawodowej karierze. Dlatego muszę... – Urwał, szukając właściwego słowa. – Muszę się skupić.

Popatrzyła mu w twarz i przez chwilę zatrzymała spojrzenie na jego ustach, które nie tylko wyglądały zmysłowo, ale potrafiły też cudownymi sposobami wydobyć z jej ust rozmaite namiętne okrzyki.

– Blake – powiedział ktoś z głębi korytarza.

Jax porzuciła podniecające rozmyślenia i przyjrzała się podchodzącemu do nich starszemu siwowłosemu mężczyźnie. Kolejny sztywniak roztaczający aurę prawniczej powagi.

Przystanął, klepnął Blake'a w plecy i powiedział:

– Miło cię widzieć, synu.

Blake dokonał prezentacji, a potem wdali się w krótką rozmowę o jakimś procesie sądowym. Zanim stary prawnik ruszył dalej, pochylił się, jakby zamierzał wyjawiać jakąś ekscytującą wiadomość, i powiedział:

– Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa sprawa Menendez'a wystrzeli cię w górę. Mówi się, że twoje nazwisko znajduje się na czele listy kandydatów do objęcia kierownictwa wydziału. Wygląda na to, że wkrótce czeka cię poważny awans. – Jax starała się nie okazać zaskoczenia, gdy jego rysy złagodniały. – Twój ojciec byłby z ciebie dumny – dodał na koniec.

Przez twarz Blake'a przemknęła jakaś emocja, jednak Jax nie zdołała jej precyzyjnie zidentyfikować. Duma? Determinacja? A może coś innego?

Dziękuję. – Uścisnęła dłoń starego prawnika, który zaraz odszedł. Wtedy zaintrygowana Jax spytała:

Czym zajmował się twój ojciec?

Blake ujął ją za łokieć i poprowadził korytarzem, a ona poczuła się cudownie, bo znów jej dotknął, choćby tylko przelotnie.

– Był prokuratorem federalnym południowego okręgu stanu Floryda, mianowanym przez prezydenta. – No tak. – Gwizdnęła cicho. – Cholernie trudno wejść w jego buty. – Spochmurniała nieco. – Jesteś pewien, że na ciebie pasują? Niemal się uśmiechnął, ale odpowiedział opanowanym tonem:

– Tak, jestem pewien. – Poprowadził ją w kierunku drzwi sali sądowej i zmienił temat, najwyraźniej chcąc uniknąć dalszej rozmowy o ojcu: – Rozprawę poprowadzi sędzia Conner. Uchodzi za surowego, lecz sprawiedliwego. Stajesz przed sądem jedynie po to, by usłyszeć zarzuty i oświadczyć, że nie przyznajesz się do winy – mówił dalej. – Zajmę się wszystkim, ale jeśli sędzia zada ci jakieś pytanie, odpowiedz szczerze. W przeciwnym razie... – Przystanął przed drzwiami sali sądowej. – Nie, mówienie zostaw mnie. – Popatrzył

na nią w szczególny sposób. – Myślisz, że to potrafisz?

Podeszła bliżej, podekscytowana namiętnym błyskiem w jego oczach, i obdarzyła go przesadnie słodkim uśmiechem.

– Oczywiście – odpowiedziała. Jeśli sądził, że uda mu się zignorować wibrujące między nimi erotyczne napięcie, to najwyraźniej nadeszła pora, by teraz to ona nauczyła go paru rzeczy. Miała bowiem ten atut, że mieszkała w jego domu. A jeżeli będzie spędzała wystarczająco dużo czasu nad basenem, ubrana w kostium kąpielowy, Blake prędzej czy później jej ulegnie.

A przynajmniej tak przedstawiał się jej plan...

Godzinę później Blake prowadził ją z powrotem korytarzem. Trzymał rękę na plecach Jax i napawał się tym dotykiem, a także faktem, że jej niesforne, potargane włosy muskają jego dłoń. Szła, swobodnie kołysząc gibkimi biodrami. Kusiło go, by przesunąć dłoń niżej, i usilnie starał się ignorować wspomnienia ich wspólnej nocy.

Już dawno zrezygnował z erotycznych przygód na jedną noc, lecz uczynienie dla Jax wyjątku wydawało mu się rozsądną decyzją. Jednak to pożądanie dyktowało warunki, odbierając zdolność trzeźwego rozumowania. Gdyby myślał logicznie, zdałby sobie sprawę z dyktatu zmysłów, jeszcze zanim przespałby się z Jax. Poza tym nigdy nawet nie przeszło mu przez myśl, że dopiero z nim ta kobieta straci dziewictwo.

I nadal zachowywała się wobec niego zupełnie jak nie dziewica, czy też jeszcze wczoraj dziewica, domagając się, aby posuwał się dalej na każdym z ich wspólnych frontów. Jakby nagle zaczęła się śpieszyć i chciała nadrobić stracony czas. A chociaż brakowało jej erotycznego doświadczenia, rekompensowała to z nawiązką entuzjazmem. Jej nienasycona ciekawość rozpaliała mu zmysły.

Gdy dziś o świcie słońce rzuciło pierwsze promienie na wody Atlantyku, Blake niechętnie opuścił łóżko Jax, wyczerpany, lecz zarazem niezwykle pobudzony. Teraz, sześć godzin później, wciąż upajał się wspomnieniami cudownej nocy pełnej śmiałych odkryć i nadal nie potrafił ogarnąć myślą zawrotnego biegu wydarzeń.

A jego zdolność koncentracji legła w gruzach.

Targały nim sprzeczne emocje, jako że znów pożądał Jax, a jednocześnie przymuszał się, by zachować zdrowy rozsądek i myśleć logicznie. Przecież musiał zajmować się swoją pracą, a także prawnymi kłopotami Jacqueline Lee. Wprawdzie nie z własnego wyboru przejął jej sprawę, ale obiecał to Jax i zamierzał dotrzymać słowa. Co oznacza, że musi wyjaśnić z nią kilka kwestii. Przede wszystkim to, że jej beztroski, lekkomyślny sposób bycia i niewyparzony język mogą doprowadzić ją do zguby. Bowiem dzisiejsze zachowanie Jax przed sądem dowiodło niezbicie, że żyje według własnych i całkiem prywatnych reguł.

– Tak między nami – rzekł z nutą rozbawienia – ponieważ to sędzia poruszył kwestię plakatu zespołu Ramones na twojej sukience... – Otworzył oszklone drzwi korytarza sądowego i wyprowadził Jax na dwór. Jak mógł nie zauważyć pod żakietem wielkiego wizerunku punkowej grupy? – Dlatego nie było nic złego w tym, że zgodziłaś się z jego komentarzem na temat wpływu Ramones na muzykę rockową. – Drzwi zamknęły się za nimi i Blake rzucił jej wymowne spojrzenie. – Ale wdanie się z nim w spór o to, który zespół oddziałł najmocniej na

punk rocka nie było najrozsądniejszym zachowaniem.

Jax podniosła na niego wzrok z taką miną, jakby nie pojmowała, dlaczego ta różnica zdań między nią a sędzią miałyby stanowić jakikolwiek problem.

– Sędzia Conner spytał mnie o zdanie, więc je wygłosiłam. Blake narzucił sobie spokój i obrzucił Jax najłagodniejszym spojrzeniem, na jakie potrafił się zdobyć.

– Uważam, że jego pytanie miało charakter wyłącznie retoryczny.

– No cóż... – Wzruszyła ramionami. – Skoro nie chciał usłyszeć mojej opinii, to po co w ogóle pytał? Albo mógł uprzedzić, że pyta retorycznie.

Schodzili po frontowych schodach sądu. Zanim Blake znów się odezwał, odczekał chwilę, by odzyskać opanowanie.

– Czy każdego ranka zaraz po przebudzeniu zastanawiasz się, jak utrudnić sobie życie? – rzucił. – A może przychodzi ci to w całkiem naturalny sposób?

Z ulgą zdjęła żakiet, odsłaniając najpiękniejsze ramiona, jakie Blake kiedykolwiek widział. Przeszyło go palące pożądanie, lecz je zignorował.

– Czy to kolejne z tych retorycznych pytań, na które nie powinnam odpowiadać? – odparowała beztrąsko.

– Jak najbardziej – rzekł stanowczo.

Zerknęła na niego kątem oka i odrzuciła do tyłu niesforne pasmo włosów, które podmuch wiatru przycisnął do policzka. Posłała Blake'owi niewinny uśmiešek, któremu, jak już wiedział, nie wolno ufać.

– Kazałeś mi odpowiadać szczerze – przypomniała.

Na wspomnienie niedawnej sytuacji z sali sądowej Blake stłumił uśmiech, by nie ujawnić przed Jax rozbawienia.

– No cóż, sędzia Conner, jak się zdaje, z przyjemnością wysłuchał twoich argumentów na rzecz zespołu Ramones, nawet jeśli ostatecznie nie zgodził się z twoją opinią.

– No widzisz... – Jax przystanęła gwałtownie i obdarzyła Blake'a uśmiechem, który rozpałił mu krew w żyłach.

Jednak pragnął uchronić ją od kolejnych kłopotów, więc znowu spoważniał i rzekł:

– Poprosiłaś, żebym reprezentował cię przed sądem. Na przyszłość chcę więc, abyś bardziej zastanawiała się nad swoimi działaniami i ich konsekwencjami.

Mówiąc to, starał się nie patrzeć na jej skąpaną w blasku słońca nagą skórę nad wizerunkiem grupy Ramones na letniej sukience.

– Czy chcesz mi przez to powiedzieć, że mam trzymać buzię na kłódkę?

– Chcę ci powiedzieć, że cały świat nie musi koniecznie poznać każdej twojej myśli.

– Wbrew sobie znów zerknął na jej nagie ramiona. – A w ogóle to skąd masz tę sukienkę?

– Twoja matka wyszukała ją w internecie – odparła rozpromieniona – i dała mi w prezencie na szczęście. Blake stłumił westchnienie.

Czy dała ci też te gangsterskie buty na platformach? – spytał cierpko.

Nie, to buty Nikki. Zamierzam włożyć je też na proces.

Zamiast jęknąć, tylko przetarł dłonią twarz. Miał już za sobą dziesięć lat stażu w roli jedynej dorosłej i odpowiedzialnej osoby w rodzinie Benningtonów, nauczył się więc zachowywać spokój w sytuacjach kryzysowych, gdy Nikki albo matka wpadały w tarapaty, co nieustannie im się zdarzało.

A teraz na dodatek musiał zajmować się Jacqueline Lee. To było jeszcze trudniejsze, ponieważ Jax bawiła go swoją pewnością siebie, oczarowała go ujmującą bezbronnością i budziła w nim nieodparte pożądanie. Jedyny sposób, by nie ulec jej urokowi, to całkowite unikanie kontaktów z nią.

Miał nadzieję, że mu się to uda.

Dwa tygodnie później Jax, opierając się o kuchenny blat, ponownie sprawdzała arkusz kalkulacyjny w laptopie. Telefoniczna zbiórka funduszy na klub dobiegła końca. Po sprawdzeniu ostatnich danych Jax skonstatowała, że rezultaty są po prostu żałosne. Podobnie jak jej szanse, by kiedykolwiek jeszcze choćby dotknęła Blake'a. Jak mogła uważać pobyt w jego domu za atut?

Nikki o kulach weszła do kuchni i spytała:

– Zgromadziłaś już wystarczającą sumę? Jax z trudem odsunęła od siebie myśl o Blake'u.

Nie. – Gdy zobaczyła zmartwioną minę Nikki, dodała: – Ale bez względu na to, co się stanie, dziękuję ci za pomoc.

Chyba żartujesz?– Nikki dokuśtykała do blatu. –O rany, nie masz pojęcia, jak się cieszę, że u nas jesteś – oświadczyła szczerze. Jej przejrzyste szare oczy były tak podobne do oczu brata, że Jax nie mogła o nim nie pomyśleć. Nikki sięgnęła miętową babeczkę upieczoną przez matkę. – Chociaż Blake nigdy nie pomija okazji, by wypomnieć mi mój najnowszy wyskok, zazwyczaj potrafi mnie rozśmieszyć. Jednak ostatnio jest skryty, zamknięty w sobie i unika mnie bardziej niż zwykle. – Z pochmurną miną ugryzła babeczkę.

Jax nie była pewna, czy mina Nikki jest reakcją na smak ciasteczka, czy wyrazem troski o brata.

Tak czy owak, na każdą wzmiankę o Blake'u Jax oblewała się rumieńcem. Ponieważ teraz też tak się stało, pochyliła głowę, aby kurtyna spadających włosów zasłoniła twarz, i udała, że raz jeszcze sprawdza fatalny wynik kwesty. Chciała za wszelką cenę skierować rozmowę jak najdalej od Blake'a. I tak już nieustannie pojawiał się w jej snach, zagościł w nich jako bohater erotycznych fantazji. Nie zamierzała znosić jego wirtualnej obecności również w ciągu dnia.

Oczywiście po ostatnich dwóch tygodniach życia jak na szpilkach w nadziei, że choćby przelotnie ujrzy Pana Szttywniaka na jawie, Jax w końcu pogodziła się z tym, że jej plan się nie powiódł. Nie da się uwieść mężczyzny non stop nieobecnego.

Wstukała w laptop jeszcze kilka liczb i odwróciła się do Nikki. – Wątpię, czy on cię unika. Prawdopodobnie tak ci się tylko wydaje – powiedziała

spokojnie, mając nadzieję, że to zakończy dyskusję o Blake'u.

– Nie sądzę. –W oczach Nikki krył się żal. – Rozumiem, że jest pochłonięty głośnym procesem, ale dawniej starał się przynajmniej wracać z pracy na kolację. Obecnie, o ile nie wstanie się skoro świt, by zobaczyć, jak Blake wychodzi z domu, nie wiedziałoby się w ogóle, że tu mieszka.

– Jestem pewna, że to nie ma związku z tobą – zapewniła ją Jax. Już prędkiej z moją obecnością w tym domu, pomyślała. Nikki cisnęła resztkę babeczki na talerz.

– Ma, jak najbardziej ma. Wciąż gniewa się na mnie za ten incydent ze zjazdem na linie. – Przewróciła oczami. – Powinnaś była zobaczyć jego minę, kiedy zjawił się w szpitalu. – Oparła się łokciami o kuchenny blat i wsparła podbródek na dłoniach. Współczucie Jax dla rodzeństwa jeszcze wzrosło. Ich relacja jest bardziej burzliwa i skomplikowana, niż początkowo sądziła. W szpitalu Blake przypuszczalnie maskował furia i lęk o siostrę. A Nikki zapewne w odruchu obronnym zareagowała złością. Jax, choć tak bardzo pragnęła zmienić temat, musiała tę oczywistą prawdę wyjawić Nikki.

– Ale jednak przyjechał tam, żeby cię wesprzeć – rzekła łagodnie.

– Tak... – Przez twarz Nikki przemknął cień. Odwróciła wzrok do okna i wpatrzyła się w rozmigotaną słońcem wodę w basenie. Wyglądała na zagubioną. – Mama przebywała na miesięcznym rejsie wycieczkowym z przyjaciółmi. Nieosiągalna, jak zwykle. – Zniżyła głos, w którym zabrzmiała nuta samokrytycyzmu. –A ja, jak zawsze, stałam się utrapieniem dla brata.

Jax przeszło poczucie winy, gdyż wiedziała, że stała nieobecność Blake'a w domu wiąże się bardziej z nią niż z jego siostrą.

– Właściwie mam pewność, że miano utrapienia Blake'a przysługuje wyłącznie mnie –oświadczyła.

– Jak to? – spytała Nikki.

Jax zamarła. Wspaniały sposób, by pokierować rozmową w niepożądaną stronę, skarciła się w duchu. Odchrząknęła z zakłopotaniem, po czym powiedziała niedbałym tonem:

– No wiesz... – Wprowadziła do komputera ostatnie zestawy liczb. – Nigdy go nie zachwycało, że musi się zajmować moją sprawą. – Na ekranie pojawiła się ostateczna suma i Jax jęknęła. Zadowolona z pretekstu do zmiany tematu rozmowy, lecz zarazem zmartwiona uzyskaną informacją, odwróciła laptop, by pokazać ekran Nikki, i skrzywiła się cierpko. – Masz jakichś przyjaciół, którzy też złamali nogi i potrzebują opieki? – spytała.

Nikki zobaczyła sumę i również się skrzywiła.

– Nie trać nadziei – rzekła pocieszająco. – Coś wymyślimy.

Wpatrzyła się w ekran komputera, jakby szukała tam rozwiązania problemu, i ostrożnie ugryzła babeczkę z masłem orzechowym. Upewniwszy się, że jest jadalna, z wahaniem przełknęła kęs i na jej twarzy odbiło się rozczarowanie. Jax oparła się biodrem o blat, starając się nie użalać nad sobą. Nie opłakiwać utraty pracy oraz szansy na

kontynuację tego czegoś między nią a Blakiem.

Pragnęła poczuć na sobie jego pożądlive dłonie. Pragnęła dotyku jego warg pokrywających jej nagie ciało żarliwymi pocałunkami, które przyprawiały ją o rozkoszną słabość. A co ważniejsze, tęskniła do poczucia pełni płynącego z dawania i przyjmowania, z dzielenia się najwyższą erotyczną ekstazą. A im dłużej musiała się bez tego obywać, tym jaśniej pojmowała, że już nigdy nie zdoła zaspokoić się sama.

Do kuchni wpadła Abigail Bennington.

– Do licha, dziewczyno, skąd ten ponury nastrój! – zawołała. Straciłam dziewictwo z twoim synem, a on podarował mi tylko jedną noc, pomyślała gorzko Jax. Na szczęście Nikki odpowiedziała za nią:

– Jax ma problem z zebraniem pieniędzy na program muzykoterapii w klubie. Jax spróbowała przestać myśleć o Blake’u.

– Nasze miasto ma kłopoty – wyjaśniła przygnębiona. – Zbyt wiele potrzeb, a za mało środków finansowych. Dlatego likwiduje się różne programy społeczne, jak choćby mój. Abigail przysunęła stołek do blatu kuchennego i usiadła.

– To proste. – Przeczesła palcami krótko ostrzyżone, przyprószone siwizną włosy. – Potrzebujesz wydarzenia, które przyciągnie powszechną uwagę.

– Już tego próbowałam – odparła Jax. –Bez powodzenia.

– Chodzi o coś naprawdę spektakularnego, co zainteresuje media – upierała się Abigail.–A tak się składa, że jestem świetna w kreowaniu głośnych wydarzeń – oznajmiła z dumą, emanując entuzjazmem. – Posłuchajcie więc, sikorki, co zrobimy... Kilka dni później Blake wstąpił na lunch do baru naprzeciwko jego biura. Nie zwracał uwagi na telewizor, w którym pokazywano demonstrantów skandujących hasła, tylko zaczął się przeciskać przez tłum gości. Wielu spośród nich należało do jego wydziału. Kilka osób pozdrowiło go, inni życzyli mu powodzenia w sprawie Menendeza albo zapewniali, że ma wygraną w kieszeni.

Blake żałował, że nie jest tak bardzo pewny swego. Wkrótce miała się odbyć rozprawa, na której strony przedstawią swoje stanowiska, a wiedział, że dotychczas proces przebiegał po jego myśli. Jednak przez lata pracy na stanowisku prokuratora nauczył się, że bez względu na to, jak oczywista jest sprawa, nigdy nie można mieć pewności aż do werdyktu. Ludzie są bowiem nieprzewidywalni. Gdy umieszcza się w jednym pokoju dwanaścioro sędziów przysięgłych –a każdy z nich ma odmienne aspiracje, marzenia i doświadczenia życiowe – wszystko może się zdarzyć.

Jax stanowi najlepszy tego przykład. Jest najbardziej nieprzewidywalną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał – co niestety sprawia, że jest też najbardziej ekscytującą, z jaką kiedykolwiek sypiał. Nie był pewien, co powinien sądzić o relacji między nimi. Na szczęście sprawa Menendeza wkraczała w finałowe stadium, angażując czas i uwagę Blake’a... oczywiście z wyjątkiem licznych momentów, gdy jego umysł tracił koncentrację i pogrążał się w rozkosznych marzeniach o Jax. I co z tego, że udawało mu się jej unikać, skoro i tak pochłaniały go rozmyślenia o niej?

Zaczynał dochodzić do wniosku, że być może lepiej by zrobił, gdyby spędzał z Jax w łóżku każdą noc. Wówczas przynajmniej nie kwestionowałby nieustannie swojej zasady dotyczącej jednonocnych przygód.

Pogrążony w rozterce, zapłacił za kanapkę i skierował się do stolika. Kiedy ładna jasnowłosa prokuratorka posłała mu nieśmiały uśmiech i ciepłe spojrzenie, a on nie poczuł najmniejszej chęci, by z nią choćby pogawędzić, pojął, że wpadł w większe kłopoty, niż sądził. Ponieważ ta wytworna, wyrafinowana piękność bladła w jego oczach w porównaniu z szalonym, zuchwałym urokiem Jax.

Przeszedł z kanapką obok stolika blondynki, udając zainteresowanie południowymi wiadomościami telewizyjnymi. W istocie jednak nic go nie obchodziła relacja o skandującym tłumie protestujących, gdyż był nazbyt pochłonięty rozmyślaniami o ewentualnym zmodyfikowaniu pierwotnego planu wobec Jax. Może jednak zdołałby wykonywać zawodowe obowiązki, a mimo to spędzać z nią codziennie trochę czasu? Może pracowałby bardziej efektywnie, gdyby nie zastanawiał się wciąż, kiedy znowu ujrzy tę małą diabolicę? A potrafiłby doskonale... – Hej, Blake! – zawołał kolega z wydziału do spraw narkotyków. – Czy to nie twoją siostrę pokazują w telewizji?

Z zamierającym sercem spojrzał na ekran.

Pośrodku licznej grupy protestujących – pod baczny wzrokiem policjantów tworzących kordon! – stała jego siostra. Wspierała się na kulach i trzymała w ręku plakat. Smok na jej gipsie ział płomieniem ognia sięgającym aż do palców stopy.

A obok Nikki, skandując hasła wraz z całym tłumem, stała Jax.

Blake mocno zwarł szczęki i ścisnął w dłoni kanapkę, aż z sałatki z kurczęcia krople skapnęły na talerzyk. Serce biło mu w szaleńczym tempie, gdy wstał – jego krzesło poszorowało głośno po kafelkach podłogi – i usiłował rozstrzygnąć, kogo najpierw zamorduje.

Nikki... czy Jax?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jax stanęła niedawno przed sądem i całkiem nieźle sobie z tym poradziła. Dlaczego więc teraz czekające ją spotkanie z Blakiem budziło w niej taki niepokój? W każdym razie, gdy podchodziła do drzwi jego domowego gabinetu, serce biło jej jak szalone. Miała nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze, a jednocześnie spodziewała się najgorszego.

Tuż po zakończeniu ulicznego protestu Blake zjawił się z miną ponurą, surową i pełną dezaprobaty, emanując profesjonalną aurą prawnika. Nie mówił wiele. Chłodno i spokojnie, ale z groźną nutą w głosie, polecił im obydwu, by natychmiast wrócili do domu. Jax i tak już chciała zabrać stamtąd Nikki, by nie narazić jej na zmęczenie, jednak mając na względzie ogólne zasady wolności i demokracji – oraz wszystkie inne owe szczytne, choć trudno osiągalne ideały – zamierzała odmówić. Lecz coś we wzroku Blake'a kazało jej tym razem ugryźć się w język.

Wspomnienie tego stanowczego spojrzenia prześladowało ją, gdy wróciła do domu i asystowała Nikki przy trudnej operacji codziennej kąpieli, pomagając zmyć szamponem z ciemnych włosów uliczny kurz. Gdy później usadowiła Nikki nad basenem z tabletem, przechodzący obok Blake rzucił szorstko:

– Kiedy skończysz, przyjdź do mojego gabinetu.

Zimny ton przejął ją dreszczem lęku, a Nikki wcale nie dodała jej otuchy komentarzem w swoim stylu:

– Za godzinę przyjdę poszukać twoich zwłok.

Tak więc Jax wróciła do domku dla gości, by wziąć prysznic i się przebrać. Nie zamierzała bowiem stanąć oko w oko z Blakiem ubranym w urzędowy garnitur, mając na sobie podkoszulek lepki od zaschniętego potu i śmierdzący samochodowymi spalinami.

Potrzebowała wsparcia dobrej, dającej czadu muzyki country. Wiedziała jednak, że przed spotkaniem z Blakiem nie zdąży niczego posłuchać, więc zamiast tego włożyła kowbojskie buty.

W czystych dżinsach z obciętymi nogawkami bawełnianym podkoszulku z pokrzepiającym wizerunkiem Arethy Franklin, pierwszej królowej wszystkich diw, z mocno bijącym sercem szła korytarzem do gabinetu Blake'a, ciężko tupiąc obcasami kowbojek. Otworzyła drzwi, przystanęła w progu i ogarnęła wzrokiem pokój. Podłoga z włoskich kafelków w kojącym kolorze kawowym, ciemnozielone ściany i czarne skórzane fotele tworzyły bardzo męską atmosferę. To miejsce było nieskazitelnie czyste, nienagannie utrzymane i ogromnie pasowało do Blake'a. A Jax czuła się coraz bardziej znużona czekaniem, aż ten mężczyzna się zdecyduje, czy jeszcze jej pragnie.

Stał przy oknie tyłem do niej i przyglądał się Nikki, która usnęła na szezlongu

pod ogrodowym parasolem. Jednak niewątpliwie usłyszał kroki Jax. Nie odwracając się, rzekł cicho:

– Do diabła, co ty sobie myślałaś?

Oczywista złość w jego głosie wprawiła ją w jeszcze większe zdenerwowanie. Zaciśnęła pięść, zdecydowana nie stracić opanowania, bez względu na to, jak irytująco zachowa się Blake.

– Myślałam, że mam problem, który muszę rozwiązać – odpowiedziała.

– Jak rozwiązać? – Odwrócił się do niej z kamienną miną. – Ryzykując kolejne aresztowanie?

– Wszystko było legalne, zgodne z prawem. Nikki i ja uzyskaliśmy pozwolenie na tę demonstrację. A twoja matka...

– Moja matka? – rzucił wściekle. – Wciągnęłaś w tę aferę moją matkę?! Jax starała się ze wszystkich sił zachować spokój.

– Nie wciągnęłam jej. Sama zaproponowała pomoc. – Jej rysy złagodził wyraz czułości. Dorastając, często zastanawiała się, jaka była jej matka. Zawsze wyobrażała ją sobie jako tak miłą i życzliwą jak Abigail. Mogłaby tylko lepiej gotować... – To był jej pomysł – ciągnęła. – I okazała się naprawdę pomocna...

– Pomocna! – powtórzył drwiąco Blake. Jax straciła nieco swej cierpliwości. Weszła do gabinetu, stanęła przed biurkiem i wsparła pięści na biodrach. – Ta rozmowa potrwa wieczność, jeśli wciąż będziesz mi przerywał – powiedziała.

– Zrobię ci coś więcej – odparł Blake tonem ociekającym sarkazmem. – Ponieważ musiałem w środku dnia porzucić swoją pracę, kiedy zobaczyłem w wiadomościach telewizyjnych moją siostrę, która studiuje prawo, oraz kobietę, której usiłuję pomóc w oczyszczeniu się od zarzutu zakłócenia spokoju, na cholernej demonstracji otoczonej kordonem policji. – Przystanął przed Jax. – Wiesz, jak trudno byłoby wybronić cię przed dotychczasowymi oskarżeniami, gdyby wysunięto kolejne?

Odetchnęła głęboko, by się uspokoić, gdyż wiedziała, że z każdą chwilą traci panowanie nad sobą.

– Już ci mówiłam, że wszystko odbywało się zgodnie z prawem. Nie zamierzałyśmy narobić sobie kłopotów. Blake znowu parsknął z powątpiewaniem.

– Tak samo, jak nie zamierzałaś dać się aresztować, kiedy tańczyłaś podczas flash mobu?

Jax w milczeniu liczyła swoje gwałtowne uderzenia serca, dopóki nie uspokoiła się na tyle, by móc odpowiedzieć.

– Owszem – wycedziła przez zęby. – To zadziwiające, że zdołałam bez twojej pomocy dożyć dwudziestu trzech lat.

Chociaż nie potrafiła już dłużej zapanować nad gniewem, w głębi duszy była zadowolona, że doprowadziła Blake'a do wściekłości. Być może przystała na zaproponowaną przez Abigail demonstrację, ponieważ podświadomie chciała go wkurzyć. Miała już dosyć logiki i trzeźwego rozsądku Blake'a, a także tego, że jak się

zdaje, tylko jej zależy na kontynuowaniu ich bliższych relacji. Przede wszystkim jednak miała dość zastanawiania się, kiedy znowu jej zapragnie. Może brakowało jej doświadczenia? Lecz nie przejmowała się tym, że Blake był jej pierwszym kochankiem. Do diabła, wiedziała, że pełna seksu noc przebiegła dobrze. Nawet wspaniale. Dlaczego więc wciąż jej unika?

To był powód, że chciała go rozzłościć.

Tymczasem Blake powiedział:

– Jeżeli tak bardzo zależy ci na utracie pracy i na tym, aby skazano cię za zakłócanie porządku publicznego, proszę bardzo, rób, co chcesz. Jego oskarżycielski ton nadszarpnął jej ostatnią wątłą nić cierpliwości.

– Doskonale – odparła napiętym tonem i podeszła bliżej. – Zrobię, co zechcę.

– Wystarczy, że w dzieciństwie przerzucano ją nieustannie do kolejnych domów rodzin zastępczych. Nie zamierzała teraz nadal być na łasce świata. Pan Sztyniak mocno się rozczaruje, jeśli sądzi, że tak łatwo ją przestraszy. – To mój wybór. Moja decyzja. Moje życie!

Blake przyglądał się, jak Jax oddycha szybko z ledwie hamowaną wściekłością. Też czuł gniew, po prostu aż dudniło mu w głowie.

Ciężar odpowiedzialności przygniatał go. Blake czuł się znużony nieustannym uprzątnianiem bałaganu spowodowanego przez innych, a także tym, że jest jedyną osobą, która myśli o konsekwencjach. Zatęsknił za dawnym wesołym, beztroskim życiem z czasów college'u. Życiem, jakim Nikki, jego matka i Jax cieszą się każdego dnia. Tylko dlaczego solidarnie porzuciły zdrowy rozsądek, zrzucając brzemień odpowiedzialności na jego barki?

Wciąż dręczył się myślą o Nikki, która rujnuje swoją przyszłość i lekkomyślnie ogranicza perspektywę kariery zawodowej, zanim jeszcze w ogóle ją rozpoczęła. Nauczył się żyć ze świadomością, że przyczynił się do śmierci ojca, lecz omal się przez to nie załamał. Nie mógł pozwolić, by Nikki nieustannie ponosiła konsekwencje jego tragicznego błędu. Przynależał ojcu, że zaopiekuje się siostrą, i, do diabła, dotrzyma słowa. A to oznacza, że pomoże jej uniknąć kaleczących duszę żalu i wyrzutów sumienia.

Ale Jax nie należy do rodziny. Dlaczego więc niepokoją go również i jej życiowe wybory? Ten niepokój sprawił, że jego głos zabrzmiał bardzo surowo:

– Skoro chcesz sobie zniszczyć zawodową karierę, to twoja sprawa – powiedział, starając się ignorować cudowny obraz, który miał przed sobą, a mianowicie Jax, jej ponętne, opalone nogi w kusych dżinsowych szortach, no i te seksowne kowbojki. O rany, czy jedynym życiowym celem tej kobiety jest doprowadzanie go do szaleństwa z pożądania? – Ale nie pozwolę – ciągnął – żebyś zrujnowała przyszłość mojej siostry, wciągając ją w walkę o klub i nakłaniając do ulicznych awantur. Dla przyszłej prawniczki areszt to może być pogrzeb wszelkich zawodowych marzeń!

W oczach Jax zamigotała troska, niewątpliwie szczerą. Blake dostrzegał rodzącą się między Nikki a Jax głęboką więź, dalece wykraczającą poza zwykłą rówieśniczą przyjaźń. Jacqueline Lee może nie dbać o własną przyszłość i narażać ją na ryzyko, ale niewątpliwie

troszczy się o przyszłość Nikki. I właśnie dlatego jej nierozsądne postęпки tym bardziej go irytowały.

– Nigdy nie zrobiłabym niczego, co zaszkodziłoby Nikki – oświadczyła. Blake wpatrzył się w jej uroczo zarumienioną twarz – po to, by nie gapić się na podniecające nogi, których widok przywoływał kłopotliwe wspomnienie tego, jak oplotła nimi jego biodra.

Więc trzymaj ją z daleka od twojej walki – oznajmił.

Dobrze – rzuciła szorstko.

Wciąż spoglądali sobie w oczy. Blake mocno zacisnął szczęki, zaniepokojony tym, że jej zgoda tak mało go usatysfakcjonowała. Zaniepokojony faktem, że martwi się jej skłonnością do podejmowania nierozsądnego ryzyka. Zaniepokojony, że troszczy się o Jax... Podszedł do niej o krok bliżej i mówił dalej, nie potrafiąc się powstrzymać:

–I przestań narażać na szwank swoją sprawę w sądzie nieustannym wzniecaniem publicznego zamętu. Musisz skończyć z buntowniczym nastawieniem i zacząć brać pod uwagę to, jak twoje działania będą postrzegane przez innych.

Błysk w jej oczach uświadomił Blake'owi, że kiepsko dobrał argument. Do diabła ze zmienną naturą ludzkich emocji, pomyślał. Atmosfera, już wcześniej ciężka, teraz wręcz go przygniotła, gdy mijały sekundy, a on czekał, jaką linię obrony wybierze Jax.

Moje działania to nie twoja sprawa – odparła wreszcie.

Uczyńskaś je także moją sprawą.

Świetnie – burknęła. –A zatem nie chcę już twojej pomocy.

– Potrzebujesz jej! – zagrzmiał. – Domagam się tylko, żebyś przestała szkodzić swojej sprawie w sądzie i wychodzić ze skóry, by pokazać, jaka to z ciebie cholerna nonkonformistka.

Zapadła ciężka cisza, aż wreszcie Jax uniosła rękę i ukazała dwie równoległe szramy z tatuażem na nadgarstku.

– Widzisz te blizny? – Gdy to powiedziała, Blake poczuł ucisk w piersi, przeczuwając, co zaraz usłyszy. – Jako dziesięcioletka pocięłam się, gdyż wolałam doświadczyć fizycznego bólu, niż znosić ból w sercu. – To wyznanie nim wstrząsnęło. Otworzył usta, by przestać płynące z serca słowa pocieszenia, lecz Jax powstrzymała go gestem ręki. – Chcesz, żebym się zmieniła? – Milczała przez chwilę. Opuściła rękę, ale jej oczy nadal rzucały błyski. – Cóż, szkoda, ponieważ przez wiele lat przierzucano mnie z jednego domu zastępczego do kolejnego, a ja zamartwiałam się tym, że zdaniem wszystkich tych ludzi nie pasuję do ich rodzin. Aż zaczęłam myśleć, że ze mną naprawdę jest coś bardzo nie w porządku. – Dumnie uniosła głowę. – Ale nie wierzę już w tę bzdurę, która niszczyła we mnie poczucie własnej wartości. Ponieważ z pomocą klubu dla nastolatków oraz pewnej nadzwyczaj życzliwej wolontariuszki... – położyła dłoń na wizerunku Arethy Franklin na podkoszulku – zrozumiałam, że jestem piękną, inteligentną kobietą, która zasługuje na szacunek. I która absolutnie nie potrzebuje, żebyś ty... – dźgnęła go palcem w pierś – mówił mi, jak mam

żyć.

– Jax...

–I nie zgodzę się, żeby strach lub zwątpienie w siebie rządziły moją przyszłością. – Cofnęła się i jednym szarpnięciem podciągnęła podkoszulek tuż pod piersi, odsłaniając brzuch pokryty siecią krzyżujących się fioletowawych szram. – Blake poczuł się, jakby oberwał potężny cios, tak mocny był szok. Jax zmierzyła go ostrym spojrzeniem i powiedziała: – Ponieważ już to przeżyłam i nie zamierzam do tego wracać. Z ust Blake’a wyrwało się dosadne przekleństwo. Walczył, by nad sobą zapanować, gdy wpatrywał się w blizny powstałe w ciągu wielu miesięcy... może nawet lat. Na brzuchu Jax nie pozostał nietknięty ani centymetr; cała skóra była oszpecona samookaleczeniami. Żal, zgroza i czułość przejęły Blake’a z taką siłą, że w oczach zapiekły go łzy.

– Chryste, Jax... – wychrypiał, podchodząc bliżej.

Spojrzała mu w oczy wciąż z dumnie uniesioną głową i niewzruszonym wyrazem twarzy.

– Nie współczuj mi – rzekła twardo. – Nie chcę ani nie potrzebuję twojego współczucia. Szczęję się tym, kim jestem i jak żyję. – Jej twarz wyrażała pewność siebie i przekonanie o słuszności wybranej drogi życiowej, a spojrzenie wwierało się w oczy Blake’a. – Ponieważ jestem cholerną wojowniczką, która zyskała bitewne rany.

W piersi Blake’a wezbrało mnóstwo uczuć, walcząc o pierwszeństwo. Gorący podziw. Głęboka pokora. I okrucieństwo z powodu tego, że ta kobieta, która przeszła przez piekło i wywalczyła sobie drogę powrotną, osiągnęła coś, co jemu z każdym dniem coraz bardziej się wymyka. Wiodła życie na swoich warunkach, zamiast zaprzeczać własnym pragnieniom w imię zimnej logiki.

Obowiązek przeciwko pragnieniu.

Pożądanie przeciwko rozsądkowi.

Miłość z Jax czy dalsze wypieranie się samego siebie.

Głośno wciągnął powietrze, po czym mimo woli spojrzał na różowe wargi Jax, teraz zaciśnięte w wyrazie determinacji.

Jej oczy pociemniały. Obciągnęła podkoszulek i podeszła tak blisko, że Blake’a znów owionął lawendowy zapach. Przeniknęła go świadomość pasji i siły tej kobiety, a także piękna zarówno fizycznego, jak i duchowego.

–I nie patrz tak na mnie – dodała cicho – jakbyś nie wiedział, czy masz się ze mną kochać, czy zrugać mnie jak krnąbrne dziecko.

Serce waliło mu tak mocno, jakby miało wyskoczyć z piersi. Resztki determinacji Blake’a, by zachować rezerwę wobec Jax, pękły z trzaskiem, ustępując miejsca rosnącemu pragnieniu zdobycia jakiegoś punktu oparcia. A ten kryjący się w nim mężczyzna, który chciał brać to, czego pragnie, nie myśląc o konsekwencjach – ten szalony buntownik, którego więził od wielu lat – wyrwał się teraz na wolność.

Blake zaklął, objął za szyję tę szaloną diabolicę i przyciągnął do siebie. Ich usta mocno przywarły do siebie.

Jax z westchnieniem przytuliła się do Blake'a i odwzajemniła namiętny pocałunek z żarem i tęsknotą, które narastały w niej od kilku tygodni. Po fantastycznej nocy, po której nastąpiło tyle samotnych, źle przespanych, czuła ogromna ulgę w jego ramionach. Nie tylko dlatego, że pragnęła znów kochać się z nim, doznawać ekstremalnie niebiańskiego seksu. Najgłębsza ulga płynęła ze świadomości, że Blake w końcu poznał całą prawdę o jej przeszłości.

I że mimo to jej pożąda. Nie zrobił, jak niegdyś Jack, miny zdradzającej paniczną chęć ucieczki. Nie zobaczyła w jego oczach błysku zgrozy oznaczającego, że z uroczej wariatki stała się dla niego przerażającą wariatką. Zamiast tego całował ją władczo niecierpliwie, jakby akceptował wszystko, czego się o niej dowiedział, i potwierdzał, że w niczym nie zmniejszyło to jego pożądan. Namiętny pocałunek był niczym odciśnięcie pieczęci własności. Jax nigdy nie przypuszczała, że odrobina męskiej dominacji może być tak podniecająca.

Niecierpliwie zrzucił marynarkę.

– Zamknij drzwi na klucz – polecił, z ustami wciąż przy ustach Jax.

Gdy to robiła, zdjął koszulę i buty. Z podniecenia poczuła suchość w gardle, gdy znów podeszła do biurka. Spoglądając na nią oczami pociemniałymi z żądz, Blake przyciągnął ją bliżej i rozpiął dżinsowe szorty, które opadły na podłogę.

–O trzeciej muszę być z powrotem w sądzie – powiedział.

Doświadczając przemożnego poczucia wolności, Jax zdjęła podkoszulek i obnażyła brzuch w całej jego porażającej wspaniałości.

– Ja o czwartej na koktajlu u twojej matki mam wygłosić wykład o metodach wywrotowego protestu – oznajmiła.

Blake zmarszczył brwi i znów pocałował ją władczo, dając do zrozumienia, że tym razem to on dyktuje warunki. Jax pomyślała, że ta jego apodyktyczność zawsze będzie ją ekscytować.

Cofnął się i zmierzył ją stalowym spojrzeniem.

Żadnych wywrotowych protestów – rzekł stanowczo.

Dobrze. – Kołyszącym ruchem bioder zrzuciła koronkowe majteczki.

Blake objął dłońmi jej piersi i zaczął pieścić sutki. Z pożądan kręciło się jej w głowie, gdy powiodła dłońmi po sprężystych mięśniach ramion Blake'a i wspaniale rzeźbionej klatce piersiowej. Rozpięła i ściągnęła mu spodnie, a potem slipy.

–A jeśli chodzi o Nikki – rzekła, dysząc już z rozkosznego oczekiwania i wpatrując się w jego wspaniale wzbudzoną męskość – to mamy około godziny.

Co, zważywszy na przepętniające ją pożądanie, wydawało się zdecydowanie za mało.

– Jak to? – Ujął ją za biodra i przyciągnął do siebie.

– Powiedziała, że za godzinę zaczniesz szukać moich zwłok. – Zaczęła zsuwać lewy but.

– Zaczekaj – polecił.

Jax sparaliżował lęk. Czyżby Blake nagle odzyskał rozsądek i przypomniał sobie, że nie jest kobietą, którą chciałby wpuścić do swojego życia? Czyżby jej dzisiejsze wyczyny zmroziły jego pożądanie, a jeszcze bardziej odstręczył go okropny dowód jej burzliwej przeszłości?

– Chcę się z tobą kochać, gdy będziesz miała na sobie tylko kowbojki – oznajmił.

– Chryste, Blake! – Zarzuciła mu ramiona na szyję. – Bałam się, że właśnie przypomniałeś sobie o bardzo ważnym spotkaniu i musisz wyjść.

–W żadnym wypadku... – Zaczął pokrywać namiętnymi pocałunkami jej twarz i szyję. Pociągnął ją na biurko. Chłodny dotyk drewnianego blatu nie ugasił płonącego w niej żaru. Poruszyła się niecierpliwie, gdy Blake wydobyl z szuflady portfel i wyjął prezerwatywę. –W tej chwili – rzekł ze zmysłowym błyskiem w oczach, gdy się zabezpieczał – istniejesz dla mnie tylko ty. To najcudowniejsze słowa, jakie kiedykolwiek usłyszała.

– Czy to znaczy, że mogę stale łamać zasadę zabraniającą całowania? – spytała z miną niewiniątka.

Ukląkł na biurku i rozsunął jej nogi.

– Spalę ten przeklęty kontrakt. – Wszedł w nią władczym pchnięciem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

–A więc co mój brat miał ci do powiedzenia w gabinecie?– zapytała Nikki i nałożyła sobie na talerz warzywa gotowane na maśle. Zerknęła ukradkiem na Blake’a zasiadającego u szczytu stołu. – Czy wygłosił kazanie na temat konsekwencji naszych postępów, tak jak mnie? – rzuciła sucho. – Czy też po prostu poinformował cię, że rujnujesz sobie życie?

Jax poruszyła się niespokojnie na krześle, zakłopotana tonem głosu Nikki i tematem rozmowy. Nie zamierzała przytoczyć słów Blake’a: „Chcę się z tobą kochać, gdy będziesz miała na sobie tylko kowbojki”. Jakkolwiek, Bóg jej świadkiem, upajała się każdą chwilą niezwykłego przeżycia, gdy oto całkowicie zdominował ją ten mężczyzna. To kompletnie wymazało z jej pamięci szczególną ostrożność, z jaką traktował ją podczas ich pierwszej nocy. To, co dzisiaj poznała w sferze erotycznej, okazało się dla niej wyzwającym doświadczeniem.

Lecz teraz nie pora napawać się rozkosznymi wspomnieniami, zwłaszcza przy Nikki, która aż rwała się do kłótni, oraz Blake’u i Abigail, którzy siedzieli po przeciwnych końcach wielkiego stołu w jadalni. Wszyscy bowiem czekali na odpowiedź Jax i wpatrywali się w nią – Nikki niecierpliwie, Abigail niefrasobliwie, a Blake... Do diabła z nim. Miał czelność spoglądać na nią z rozbawieniem! A ona pragnęła tylko jak najspokojniej przetrwać tę kolację.

– Nie bądź taka skryta. – Na widok błysku w jego oczach poczuła nieodpartą chęć, by pokazać mu język. – Chętnie usłyszę twoją wersję.

Posłała mu spojrzenie, którego, jak miała nadzieję, pozostali nie zauważyli, i spytała fałszywie lekkim tonem:

Czy mam wspomnieć o narzędziu tortur do miażdżenia kciuków?

Ależ oczywiście – odrzekł z uśmiechem. –I nie zapomnij o łamaniu

kołem. To jej przypomniało, jak Blake przygwoździł ją do biurka.

– Niech zgadnę – odezwała się Nikki, jakby chciała oszczędzić Jax zakłopotania. – Odkurzył swoją starą gadkę w stylu: „Później tego pożałujesz”, a potem władczo i protekcyjnie pogłaskał cię po głowie.

Jax zamarło serce. Zastanawiała się, dlaczego Nikki z uporem drąży ten temat. Miała przecież całe popołudnie na porozmawianie z Jax o jej spotkaniu z Blakiem. Istniało tylko jedno wyjaśnienie: dokuczając bratu, Nikki wołała mieć publiczność. Przypuszczalnie chciała w ten sposób wystawić na próbę jego słynne opanowanie.

Na samym początku znajomości Jax postrzegała Blake’a wyłącznie z punktu widzenia Nikki, powodowana poczuciem lojalności. Jednak pomimo pogłębiającej się przyjaźni między nimi szybko się zorientowała, że Nikki nie przepuszcza żadnej okazji, by dopiec bratu, zapewne po to, by sprowokować jego chłodną, władcą reakcję. Relacje między rodzeństwem wydawały się zanadto pogmatwane i zakorzenione w

przeszłości, by mogły kiedykolwiek się poprawić. –A więc jak przebiegła wasza rozmowa? – zapytała ją Nikki. Jax przygryzła wargę, po czym oznajmiła:

Po krótkiej sprzeczce... – sprzeczce o to, które znajdzie się na górze, gdy następnym razem będą uprawiać seks na biurku, dodała w duchu – osiągnęliśmy kompromis. – Nie uznała za stosowne wyjaśnić, że ów kompromis dotyczył kwestii, w czym łóżku będą się kochać dzisiejszej nocy. Odczuwała niebiańską radość, że może swobodnie cieszyć się seksem z Blakiem, nie trapiąc się swoją przeszłością.

Jestem zaskoczona. Mój brat z zasady nie uznaje kompromisów – odrzekła Nikki z urazą. – Jego Wysokość ogłasza decyzję lub wydaje wyrok, innej opcji nie...

Urwała, jakby zdała sobie sprawę, że posunęła się za daleko.

Nikki, bez względu na to, co o mnie myślisz – odezwał się Blake opanowanym tonem – Jax jest gościem w naszym domu i ma prawo zjeść kolację w spokojnej atmosferze.

No tak... – Nikki rzuciła jej przeproszające spojrzenie. – Wybacz, że wciągnęłam cię w te nasze zaburzone rodzinne relacje.

To śmieszne, Nikki – rzekła wesołym tonem Abigail, nie przejmując się napiętą atmosferą. – Zaburzone stosunki rodzinne stanowią nieodłączną część amerykańskiego modelu życia. No wiesz, jak baseball, szarlotka i dwupartyjny system polityczny. – Na jej twarzy pokazał się triumfalny wyraz. – Jax, zapomniałam powiedzieć ci wcześniej, że skontaktowałam się z moim przyjacielem Franklinem w sprawie naszych problemów finansowych.

Usłyszawszy zwrot „nasze problemy”, Jax poczuła się mniej samotna i nabrała nieco otuchy. Benningtonowie w uroczy sposób traktowali ją jak członka rodziny. Nawet sprzeczki rodzeństwa wydawały się czymś zaskakująco swojskim, domowym.

Aby całkiem się nie rozkleić, powiodła wzrokiem po Blake’u, jego siostrze i czarująco ekscentrycznej matce.

Być może nie osiągnęłyśmy ulicznym protestem wszystkiego, co zamierzyłam. – Abigail pogładziła dłoń Jax. – Ale to nie był nasz jednorazowy numer. Jak w tej piosence Helen Reddy: „Jestem kobietą, usłysz mój krzyk” i tak dalej – mówiła, wymachując widelcem. – Mam w zanadrzu jeszcze kilka innych pomysłów.

Tak – potwierdziła podekscytowana Nikki. – Uważam, że pomysł mamy na zdobycie poparcia celebrytów jest po prostu natchniony.

Wzruszenie ścisnęło Jax za gardło, gdy patrzyła na te dwie kobiety, które tak ochoczo zajęły się sprawą klubu dla nastolatków, bezinteresownie służąc jej pomocą. Jak rodzina.

Uważaj, nie przywiąż się do nich za bardzo, ostrzegła się w duchu. Nie są jej rodziną, więc nie powinna narażać się na rozczarowanie, jednak miło było choćby przez chwilę poczuć się, jakby przynależała gdzieś jeszcze oprócz klubu.

Z wysiłkiem znowu skupiła uwagę na słowach Abigail.

– ...ponieważ seks dobrze się sprzedaje – powiedziała stara dama.

A Jax starannie zignorowała namiętny wzrok Blake'a. Wreszcie musiała mu rzucić ostrzegawcze spojrzenie. Gdzie się podział ten chłodny, niewzruszony mężczyzna, kiedy go właśnie potrzebowała? Czyżby Blake zaczął wieść nieco bardziej ryzykowne i lekkomyślne życie? – Tak więc mój przyjaciel Franklin zamierza wykorzystać swoje kontakty w tutejszym przemyśle muzycznym – mówiła dalej Abigail, a Jax usiłowała śledzić tok jej słów. – Chce spróbować nakłonić seksownego Buldoga, żeby wsparł sprawę klubu.

Skonsternowany Blake spojrzał na matkę.

– Buldoga?– powtórzył.

– To artysta hiphopowy, który zdobył rozgłos. – Abigail z politowaniem potrząsnęła głową, jakby jej syn wykazał się niewybaczalną ignorancją, skoro nie zna gwiazdora rapu. – Właśnie wrócił z bajecznie udanego światowego tournée... i ma niesamowicie seksowne ciało – dodała z promiennym uśmiechem.

Jax odniosła wrażenie, że Blake usiłował puścić mimo uszu tę ostatnią uwagę matki, ale jawna niechęć uczestniczenia w tej rozmowie nic mu nie pomogła, gdyż Abigail spytała go:

– I co ty na to?

– Nic mi nie wiadomo o tym osobniku ani o jego boskim ciele– odparł z rezerwą.

–I mam nadzieję nadal pozostać w niewiedzy co do jego anatomii – dorzucił oschle, a potem się zachmurzył. – Ale skoro jest taki sławny, z pewnością nie będzie miał czasu zajmować się klubem dla nastolatków.

Wątpisz w moje talenty zjednywania ludzi? – spytała Abigail. Blake stłumił uśmiech i odpowiedział:

Myślę, że ten człowiek nie ma żadnej szansy przeciwstawić się potężnej

kobiecej sile zgromadzonej w tym pokoju. Lecz w jego głosie nie było kpiny, tylko akceptacja, a nawet odcień dumy. Nikki udała, że zachłysnęła się mrożoną herbatą, po czym spytała:

– Czyżbyś powiedział nam komplement?

– Blake jest w niezwykle pogodnym nastroju. – Abigail przyjrzała się przenikliwie synowi. – Prawdę mówiąc, od wieków nie wyglądałeś na równie odprężonego, choć porażka w tym procesie może zrujnować ci karierę.

– Dzięki za te słowa pokrzepienia – zripostował ironicznie.

– Po prostu staram się patrzeć realistycznie – stwierdziła beztróska Abigail. – Choć to twoja domena. Tyle że dzisiaj aż tryskasz optymizmem. – Odłożyła widelec.

– Dlaczego? Jax w napięciu śledziła to przesłuchanie i modliła się w duchu, by zdołała zachować pozory obojętnego spokoju. Natomiast Blake wiercił się niespokojnie na krześle, wreszcie odparł:

Sprawa Menendezza trafi w tym tygodniu pod obrady ławy przysięgłych.

Nie w tym rzecz – odparła matka. – Nie sądzę, by zakończenie procesu tak

cię zrelaksowało. Zapanowała pełna napięcia cisza, która Jax wydała się wiecznością. Nikki lekko uderzyła dłonią w stół.

– Już wiem – rzekła z szelmowskim błyskiem w oczach. – Poderwałeś tę niedostępną prawniczkę, tak? Tę, która pomaga ci w sprawie Jax. – Podczas gdy Jax starała się zwalczyć przyływ absurdalnej zazdrości, Nikki zwróciła się do matki: – Myślę, że okres seksualnej abstynencji Blake’a wreszcie dobiegł kresu. I całe szczęście. – Popatrzyła znowu na brata. – Skoro wraz z piękną prawniczką zabrałeś się już do tego, abyście dochowali się dwóch i pół dziecka, to przestaniesz się mnie czepiać, że nie odbywam letniego stażu. Powinnam wysłać tej kobiecie liścik z podziękowaniem. Blake unikał spojrzenia Jax, a rumieniec, który wcześniej oblał jej szyję, teraz objął również twarz. Spuściła wzrok na talerz i wbiła widelec w purée ziemniaczane z taką nonszalancją, na jaką potrafiła się zdobyć.

Nikki była zbyt pochłonięta naśmiewaniem się z brata, by to zauważyć, jednak Abigail, gdy przeniosła przenikliwe spojrzenie z syna na Jax, ze zrozumieniem pokiwała głową. Jax zamarło serce, gdyż pojęła, że ta ciekawska matka będzie bywać tu częściej niż zwykle... i przynosić jeszcze więcej swoich wypieków. Cóż, znalezienie się pod ostrzałem bacznego wzroku Abigail, podczas gdy ona i Blake będą z trudem budować chwiejny związek, uczyni sytuację wystarczająco kłopotliwą. A na dodatek konieczność kosztowania kolejnych dziwacznych ciast Abigail to już zbyt wiele do zniesienia.

Tydzień – i kilka rozkosznych nocy – później strzelił korek szampana, a Abigail jeszcze głośniejszym wykrzyknęła radosne:

– Hurra!

Lecz Blake nie był pewien, czy ekscytacja matki jest spowodowana jego sądowym triumfem, to znaczy uzyskaniem werdyktu skazującego w procesie Menendez, czy jej radością z powodu uraczenia się drogim trunkiem z bąbelkami. Tak naprawdę sądził, że w grę wchodzi oba te powody.

Natomiast on sam po dwóch latach poświęconych bez reszty sprawie Menendez nie bardzo wiedział, co właściwie odczuwa. Zmagając się z targającymi nim sprzecznymi emocjami, mocniej ścisnął w dłoni kieliszek. Matka naląła szampana, a potem napełniła również kieliszki Jax, Nikki oraz własny i uniosła go.

– Wznoszę toast za dokonania mojego syna.

Jax wyglądała wyjątkowo pięknie. Jako superzgrabna kobieta prezentowała się wspaniale w dzinsach i w T-shircie z wizerunkiem piosenkarki country Carrie Underwood.

Przyłączam się – powiedziała. Natomiast Nikki rzuciła bratu kpiące spojrzenie i rzekła:

Twoje osiągnięcia robią się naprawdę imponujące, starszy bracie. A wkrótce osiągnie więcej. Nie podzielił się jeszcze tą wiadomością z

rodziną, ale jeśli im nie powie, zaraz usłyszą o tym od kogoś innego.

Odetchnął więc głęboko i oznajmił:

– Dzisiaj zaproponowano mi awans na szefa mojego wydziału.

Przez chwilę panowała pełna zaskoczenia cisza, a potem matka odstawiła

kieliszek i butelkę i uściskała go mocno.

– To wspaniale! – zawołała. Zrobiła krok do tyłu i spojrzała na niego z powagą, a w oczach stanęły jej łzy. – Twój ojciec byłby z ciebie dumny.

Blake'a znów ogarnęło uczucie niepokoju i podenerwowania, a szczerść w głosie matki jeszcze bardziej wytrąciła go z równowagi. Oczywiście, że ojciec byłby z niego dumny. Blake sam odczuwał dumę. Ale prawdziwe pytanie brzmiało: Dlaczego nie czuje się szczęśliwy? Mógł mieć Jax, ilekroć zechciał. Zaangażował się w twardą, satysfakcjonującą bitwę sądową i wygrał ją. A teraz jeszcze uzyskał awans. Uczynił pierwszy krok na drodze, która może go zaprowadzić aż na fotel szefa departamentu. Powinien być szczęśliwy. A jednak doznawał ambiwalentnych uczuć. Co się z nim dzieje, do diabła?

Matka przerwała mu te rozmyślenia.

– Dla uczczenia twojego sądowego zwycięstwa upiekłam pyszne czekoladowe babeczki – oznajmiła, a on jęknął w duchu i zobaczył wymuszone uśmiechy na twarzach Jax i Nikki. Tymczasem Abigail zwróciła się do córki: – Chodź ze mną do kuchni i pomóż mi ułożyć je na talerzach.

Blake pohamował uśmiech, patrząc, jak matka z kieliszkiem szampana w dłoni wyprowadza Nikki i po drodze zdradza jej sekretny składnik, dzięki któremu te babeczki są smaczniejsze niż kompletnie nieudany wypiek, którym uraczyła ich poprzednio.

Kiedy wyszły, Jax powiedziała:

Jesteś fantastyczny, sztywniaku. Gratuluję.

Dziękuję – odrzekł, żałując, że ten uroczysty moment nie ogrzał mu serca.

Wypił łyk szampana. – Właściwie mam więcej dobrych wiadomości.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Coś jeszcze lepszego niż uzyskanie werdyktu skazującego, awans i perspektywa skosztowania mamusinych babeczek?

–W tym tygodniu Abigail zabiera Nikki na dwudniową wycieczkę do spa w West Palm Beach – rzekł rozbawiony ostatnią uwagą. – Oznajmiła Nikki, że to ich pierwszy z corocznych wspólnych wyjazdów. – Posłał Jax lekki uśmiech. – Mnie zaś powiedziała, że wywozi Nikki z domu, abyśmy mogli pobyć ze sobą sami.

Zachwycała go myśl o spędzeniu całych dwóch dni z Jax bez troski o wścibskie spojrzenia reszty świata. Natomiast myśl o własnej przyszłości nadal ciążyła mu na sercu. Z jakiegoś niejasnego powodu po latach wytężonej pracy, planowania i poświęceń dla tej właśnie chwili, nie chciał rozmyślać o awansie. Pragnął jedynie cieszyć się ciężko zapracowanym sukcesem procesowym i towarzystwem pięknej i niezwykłej kobiety.

– Ale ponieważ chodzi o moją matkę, jej przysługa oczywiście ma swoją cenę – mówił dalej. – Musimy w przyszłym tygodniu wziąć udział w charytatywnej aukcji dzieł sztuki zorganizowanej przez jej przyjaciółkę.

– W czym problem? Łatwa sprawa.

– Właśnie to mnie niepokoi. Ale postanowiłem nie zaglądać w zęby darowanemu koniowi.

- Słusznie – przytaknęła z uśmiechem. –Więc co zaplanowałaś na ten weekend?
- Rejs łodzią do archipelagu Keys – oznajmił. – Jest tam piękna mała wysepka, gdzie kiedyś nurkowałem, łowiąc kraby. Bardzo ustronna i ma cudowną niewielką plażę. Co ty na to?

Z korytarza dobiegł głos Abigail. Czy będą tam jakieś wypieki? – niewinnym głosem spytała Jax. Nie, żadnych wypieków – odparł ze śmiechem. –W takim razie wchodzę w to.

Jax leżała na brzuchu obok Blake’a. Słoneczny żar słońca osuszał jej skórę ze słonej wody. Wpatrzyła się w dal, gdzie niebieskozielony ocean łączył się z chabrowobłękitnym niebem. Trampolina stanowiąca tył katamaranu służyła również za wygodne miejsce do wypoczynku. Kojący plusk fal wprawiał Jax w iście niebiański stan rozkoszy. A jednak dostrzegła na ustach Blake’a grymas skrywanego napięcia. Więc co tak naprawdę się dzieje?

Pod pewnymi względami Blake był cudownie zrelaksowany. Widziała go tylko w kąpielówkach, albo zachwycająco nagiego, gdy się z nią kochał. A zważywszy na niedawną serię dobrych wiadomości – nie wspominając już o ich wspólnym seksie – nie pojmowała powodów tej melancholii.

Czy zastanawiał się, jak to się stało, że wpadł w erotyczny związek z kobietą, która nie odpowiada jego wymaganiom? Jax nigdy nie stanie się rozsądna ani praktyczna. Blake kiedyś bezlitośnie nazwał ją nie zrównoważoną. Poza tym wymusiła na nim, by bronił jej przed sądem, bo była na bakier z prawem.

Westchnęła cicho, zirytowana tym zwątpieniem w siebie. A zarazem z każdym mijającym dniem coraz bardziej ryzykowała, że zbyt głęboko zakocha się w Blake’u, co budziło w niej niepokój. Może nadeszła pora, by przeprowadzić niewielkie śledztwo. Prysnęła się do Blake’a i spytała:

–O czym myślisz?

Odgarnął wilgotny kosmyk przyklejony do jej policzka i uśmiechnął się uroczo, ale Jax widziała, że ten uśmiech nie objął oczu.

– Zastanawiam się, kiedy znowu cię rozbiore – odpowiedział, spoglądając na dekolt jej jednoczęściowego kostiumu kąpielowego. Oczywiście natychmiast ogarnął ją zmysłowy żar, lecz starała się to zignorować.

– Nie wymiguj się, sztywniaku w kąpielówkach. Pytam o te myśli, które chmurzą twoją nieprzyzwoicie przystojną twarz.

– Może to po prostu wyczerpanie po diabelskim seksie z tobą. Jej wargi drgnęły w uśmiechu, ale nie ustąpiła.

– Kłamca. – Doskonale wiedziała, że sprawa ma inny podtekst, i musiała się dowiedzieć, czy ma związek z nią. – Spróbuj jeszcze raz. –Z determinacją spojrzała mu w oczy.

Blake pojął, że się nie wykręci. Westchnął cicho, odwrócił od niej głowę i wpatrzył się w niebo.

– Rozmyślam o tym awansie.

Zaskoczona Jax spojrzała na niego. Tak, była zaskoczona, ale już wyczuwała, że

chodzi o coś więcej niż tylko o pracę.

Zgodziłeś się objąć to stanowisko? – spytała rzeczowym tonem.

Odpowiedziałem, że muszę się zastanowić. Pomimo nurtującego ją niepokoju uśmiechnęła się z łagodną kpina.

Oczywiście... Przecież zawsze gruntownie rozważasz każdy kolejny krok.

Istotnie tak robił. Posunął się nawet do tego, że gdy pierwszy raz się z nią przespał, nazwał to wyjątkiem od wyznawanych przez siebie zasad. Od tamtego momentu nie poruszył więcej tej kwestii. Czy po prostu rozciągnął w czasie ten wyjątek? Nagle Jax zapragnęła się przekonać, czy Blake potrafi porzucić swoje zasady, czy też już na zawsze pozostanie tym akuratnym facetem przestrzegającym reguł. Czy jest jej przeznaczone odgrywanie roli wyjątku od jego zasad, dopóki nie znużą go jej szalone postęпки?

– Czy czasami robisz coś dla przyjemności, tylko dlatego, że masz na to ochotę?

Niegdyś z tego słynałem.

Hej! Roześmiała się z niedowierzaniem. – Kiedy miałeś trzy latka?

Aż do dwudziestego roku życia byłem bardziej postrzelony niż Nikki.

Nie wierzę... – Patrzyła na niego zszokowana.

– Naprawdę – rzucił lekkim tonem. – Ilekroć Nikki robi coś, co doprowadza mnie do szału, przypominam sobie, że w jej wieku sprawiałem ojcu dziesięć razy gorsze kłopoty. W liceum stale wzywano mnie do gabinetu dyrektora. Wiem, że trudno w to uwierzyć...

Natomiast Jax nie tyle nie wierzyła, co bała się uwierzyć, że dla Blake'a może jeszcze istnieć nadzieja.

– Podaj mi jakiś przykład – zażądała.

– Dobrze. – W jego oczach zamigotało rozbawienie. – W drugiej klasie liceum wrzuciłem aligatora do szkolnego basenu.

– Super! – Usiadła gwałtownie i aż otworzyła buzię ze zdumienia.

– No, aligatorka, miał tylko metr długości, ale trener pływania zignorował kartkę, na której wyraźnie, wielkimi literami napisałem: „Nie karmić krokodyla”. Zauważył aligatora dopiero wtedy, gdy wskoczył do wody, więc nie mógł się już cofnąć.

– Już to widzę! Co się potem stało? – spytała, krztusząc się ze śmiechu.

– Zgodnie z moim planem odwołano treningi pływackie aż do czasu, gdy pracownicy Służby Połowów i Dzikiej Przyrody wyłowili krokodyla i wypuścili go z powrotem na wolność.

– Niezły numer. Ale co się stało z tobą?

– Tata porozmawiał z dyrektorem szkoły i uzyskał skrócenie okresu zawieszenia w prawach ucznia z dziesięciu dni do trzech. Ciągle musiał wykorzystywać talenty negocjacyjne, by wyciągać mnie z kłopotów. – Przez usta Blake'a przemknął nostalgiczny uśmiech. – W ostatniej klasie liceum trochę straciłem kontrolę nad moimi wybrykami.

Jax wpatrywała się w niego, usiłując ogarnąć to, co usłyszała. Ten obraz nie

pasował do Blake'a, jakiego znała. Dotąd zawsze uważała, że Nikki przypomina charakterem matkę, natomiast Blake odziedziczył stateczność po ojcu. Jednak być może jest w nim więcej z Abigail Bennington, niż sądziła.

A na myśl o takiej możliwości poczuła tak potężny przyptyw nadziei, że aż się przelękała.

– Więc co takiego później cię stłamsiło? – zapytała. – Większość ludzi powiedziałaaby, że dorostem – odrzekł rozbawiony. – Jedynie Jacqueline Lee uważa, że zostałem stłamszony.

Uznała, że nie podtrzyma lżejszego tonu, bo wyczuła szansę na chwilę najgłębszej szczerości. To była dla nich nadzieja. Bo jeśli Blake nie nauczy się odrobiny luzu i nie nabierze pewnego dystansu do racjonalnych zasad, to lepiej poddać się od razu. Przecież ona nigdy nie stanie się rozsądna, więc ich związek będzie jedynie ciągiem przygód na jedną noc, serią odstępstw od reguł, i nigdy nie przekształci się w coś więcej. – Myślę, że doprowadziłeś swoją ostrożność do absurdalnie wysokiego pułapu

– powiedziała z obezwładniającą szczerością.

– Pewna doza ostrożności jest niezbędna. – Gdy to mówił, w jego oczach zamigotała trudna do zidentyfikowania emocja.

– Ale jej nadmiar dławi.

– Natomiast za niedostatek ostrożności płaci się wysoką cenę. – Gdy tylko patrzyła wyczekująco, dodał: – Ot, choćby taki przykład. Pewnej nocy mnie i moich dwóch kumpli z college'u zgarnęła policja za to, że przykuliśmy kajdankami trzech gości z konkurencyjnej korporacji studenckiej do pomnika w parku South Point.

– Żartujesz? – zawołała zachwycona młodym i zbuntowanym Blakiem. Jego opowieści napełniły ją otuchą. Nieco uspokojona, wyciągnęła się znowu obok niego.

–Dlaczego to zrobiliście?

–W odwecie – wyjaśnił z fałszywą skruchą. – Rankiem tamtego dnia rozkręcili śruby w naszym samochodzie, który rozpadł się podczas dorocznego wyścigu gratów połączonego ze zbiórką pieniędzy na cele dobroczynne. Ta kraksa wyglądała bardzo spektakularnie – dodał z rozbawieniem. –Więc chłopcy w triumfalnych nastrojach spili się jak nieboskie stworzenia, a my bez trudu przykuliśmy ich do pomnika. – Odchrząknął z zakłopotaniem. – My też nie byliśmy wtedy całkiem trzeźwi.

– Nie potrafię wyobrazić sobie ciebie w areszcie policyjnym.

– Tata zjawił się, załagodził sprawę i nakłonił policjantów, by wycofali oskarżenia. – Blake się skrzywił. –Wygodnie było mieć potężnego, wpływowego ojca. Czy ten incydent go rozgniewał? Blake milczał przez chwilę, wreszcie wyznał: Doprowadził go do śmierci.

Te słowa uderzyły w Jax z olbrzymią siłą. Była pewna, że ceną, którą zapłacił Blake za zatarg z policją, był tylko krótkotrwały pobyt w areszcie... Nadludzkim wysiłkiem

opanowała wyraz zgrozy na twarzy, natomiast Blake mówił dalej cichym głosem:

– Gdyby nie musiał przyjechać po mnie, nie znaleźlibyśmy się o drugiej w nocy na szosie, gdy tamten pojazd zjechał na przeciwny pas.

Ból przeszył serce Jax. Blake wspomniał już o tym wypadku, nie zdradził jednak, że też w nim uczestniczył i był obecny przy zgonie ojca. Jax doświadczyła w życiu wielu bolesnych strat, ale nigdy nie była świadkiem śmierci ukochanej osoby.

– Mnie jedynie lekko zranił odłamek szyby – powiedział, hamując wszelkie emocje, tylko dotknął blizny przecinającej brew. – Tata nie wyglądał ani nie zachowywał się, jakby doznał jakichś poważnych obrażeń, ale okazało się, że miał wylew krwi do mózgu. – Jax zamrugała, by powstrzymać łzy, milczała jednak, natomiast Blake mówił dalej: – Ale wiedział, że dzieje się z nim coś złego. Wciąż mi powtarzał, że powinienem zacząć poważnie myśleć o swojej przyszłości, że muszę zaopiekować się Nikki i matką. – W głosie Blake’a zabrzmiało poczucie winy. – Więc przyrzekłem mu to, lecz mówiłem też, żeby przestał się zamartwiać i odprężył się, bo wyjdzie z tego i wszystko będzie dobrze. – Znowu zamilkł, odwrócił głowę do Jax i popatrzył na nią. – Ale umarł. Moja rodzina straciła wspaniałego męża i ojca, a Floryda utraciła jednego z najlepszych prokuratorów federalnych w historii.

Blake spoglądał na Jax zadziwiająco spokojnie, lecz to był tylko pozór. Głęboki smutek i żal pobrzmiewające w jego głosie rozdzierały jej serce. Dotarło do niej, jaka jest stawka. Chodziło o coś więcej niż tylko jej przyszłość z Blakiem. On położył na szali całe swoje szczęście.

Powstrzymując łzy współczucia, zapytała:

– Próbujesz go zastąpić?

– Nie potrafiłbym, nawet gdybym chciał – odparł. – Ale odkąd zacząłem pracować w Departamencie Sprawiedliwości, moim celem było wspinanie się po szczeblach zawodowej hierarchii.

Skoro tak, to dlaczego nie ucieszył go awans? Wyczuwała w Blake’u zamęt, jeszcze zanim wypłynęli w ten rejs, a teraz wiedziała, że przeżywał rozterkę w związku z propozycją objęcia kierownictwa wydziału. To powinno poprawić jej nastrój, a jednak poczuła się jeszcze bardziej zaniepokojona i zmartwiona. Gdy poznała okoliczności śmierci jego ojca, stało się dla niej jasne, że Blake nadal stara się dotrzymać złożonej mu obietnicy. A nic dobrego nie może wynikać z decyzji, by spędzić życie na usiłowaniu przejęcia roli po zmarłym.

– Byłbym głupcem nie przyjmując awansu – powiedział.

A jednak dostrzegła na jego twarzy niepewność. Zapadła cisza, która zdawała się trwać wieczność, aż wreszcie odezwała się Jax:

– Nie myśl o tym, co powiedzą inni ludzie. – Pragnęła, aby choć raz usłuchał głosu serca, a nie tylko rozumu. – Pomyśl, czego ty chcesz.

– Lubię dreszczyk towarzyszący prowadzeniu śledztwa – rzekł powoli. – Lubię wyzwanie, jakie stanowi rozprawa sądowa. Lecz im wyższe stanowisko w hierarchii obejmę, tym bardziej odgradzi mnie od bezpośredniego działania. – Wzruszył ramionami. – Jestem zadowolony z miejsca, które obecnie zajmuję.

– Więc odrzuć awans.

– To wielka szansa – powiedział trzeźwo, racjonalnie. – Postąpiłbym jak ostatni głupiec, gdybym ją zaprzepścił.

Jax popatrzyła na niego wymownie. Był rozdarty i zagubiony. Dlatego spytała z naciskiem, starając się do niego dotrzeć:

– Czy mówisz to ty... czy twój ojciec? Błysk w jego oczach upewnił ją, że trafiła w sedno. Blake odwrócił głowę, zapatrzył się w dal, wreszcie odparł bezbarwnym tonem:

– Obecnie trudno to już odróżnić.

Jax usiłowała znaleźć słowa, które by go przekonały i uwolniły od przygniatającego brzemienia winy i poczucia odpowiedzialności. Miała jednak wystarczająco wiele życiowego doświadczenia, by wiedzieć, że takie słowa być może w ogóle nie istnieją. Chociaż bowiem Blake wyszedł z wypadku bez poważniejszych obrażeń na ciele, miał nadal straszliwe rany na duszy. A Jax już dawno się nauczyła, że takie rany najtrudniej się goją. Blake z irytacją odetchnął głośno, po czym powiedział:

– I oto ja użalam się nad swoją przeszłością, podczas gdy przecież ty... Zakryła mu usta dłonią. Wiedziała, co zamierzał powiedzieć.

– To nie jest rywalizacja w cierpieniu. – Nie zamierzała pozwolić, aby umniejszyć wagę swoich bolesnych przeżyć poprzez przywołanie jej dramatycznej przeszłości. Ból to ból, bez względu na to, w jaki sposób został zadany. A ból Blake’a niewątpliwie wpłynął na jego decyzje dotyczące przyszłości.

Nie miała pojęcia, jak długo jeszcze potrwa jej związek z Blakiem. Ogarnęło ją nagle nieodparte pragnienie, by odrzucić troskę o to, co go czeka – co czeka ich oboje – i po prostu znów się z nim kochać. Zarówno z tamtym dawnym zbuntowanym Blakiem, jak i z tym obecnym, przestrzegającym zasad.

Uśmiechnęła się z łagodną kpiną.

– Natomiast jeżeli porównamy nasze fizyczne blizny... – Usiadła i spuściła aż do bioder ramiączka jednoczęściowego kostiumu, odsłaniając liczne szramy na brzuchu. Rzuciła Blake’owi swe najbardziej zmysłowe spojrzenie. Wiedziała, że widok jej nagich piersi rozpali go i odwróci jego uwagę od ponurych myśli. Zawsze tak się działo. – Moje blizny są zdecydowanie bardziej imponujące.

Tak jak przypuszczała, w jego oczach błysnęło pożądanie.

– Czy to jest rywalizacja? – spytał głosem schrypniętym z podniecenia.

– Jeśli tak, to ją przegrałeś. – Obdarzyła go uwodzicielskim uśmiechem. Jego pożądliwe spojrzenie roznieciło w Jax ogień zmysłów, który jednak zaraz ugasiło inne doznanie, gdy Blake przeniósł wzrok na jej brzuch.

Siłą woli zmusiła się, by się nie poruszyć. Kochali się wiele razy od tamtego dnia, kiedy pokazała mu swoje szramy, ale ilekroć usiłował ich dotknąć, przesuwiała jego dłoń do ważniejszych części ciała, bardziej potrzebujących dotyku. Miała nadzieję powstrzymać go w ten sposób przed podejmowaniem kolejnych prób. Ale mówił tak szczerze i otwarcie o psychicznych ranach, że postanowiła pozwolić mu przynajmniej spojrzeć na jej fizyczne

blizny. I wszystko było dobrze do momentu, gdy wyciągnął rękę, by dotknąć jednej, a Jax zamarło serce...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Choć była pełna wahania, Blake nie ustąpił i spoglądając na Jax, dotknął palcem największej blizny. Kiedy spuściła kostium kąpielowy aż do talii, był pewien, że nie chodzi o żadną poważną rozmowę, a już z pewnością nie o rozmowę o jej przeszłości. Zmusił się, by nadal patrzeć w orzechowe oczy Jax, chociaż pragnął zatrzymać spojrzenie na nagich piersiach. Gdyby miał słabszą wolę, uległby tej pokusie.

Z wysiłkiem przesunął wzrok w dół obok rozkosznie nęcących krągłości biustu Jax na szramy pokrywające brzuch i potarł palcem jedną z nich. Czas zwolnił biegu.

Nad ich głowami krzyknęła mewa i Jax drgnęła niespokojnie, po czym wskazała bliznę, której dotykał, przypominającą kształtem znak # na klawiaturze komputera.

– Można by na niej grać w kółko i krzyżyk – rzekła lekkim tonem, jakby chciała rozluźnić atmosferę.

– Kiedy ją sobie zrobiłaś?

–W czternaste urodziny.

Tak młodo, pomyślał, a serce ścisnął bolesny skurcz. Jak strasznie samotna musiała być w tamte urodziny.

– Chryste, Jax... – Objął ją delikatnie.

–W porządku... – Położyła dłoń na jego dłoni, jakby to on potrzebował pociechy, a potem spojrzała mu w oczy. –Tydzień wcześniej po raz pierwszy się pocięłam. Na rękę, co było wielkim błędem – wyjawiała, czując, że Blake chce dowiedzieć się jak najwięcej. –W szkole zauważono te rany i powiadomiono moich zastępczych rodziców. Zdenerwowali się i zażądali, aby zabrano mnie od nich. – Zapadła głęboka cisza, wreszcie Jax dodała: – Bali się, że zrobię coś naprawdę szalonego... na przykład poranię któreś z ich dzieci.

– Powinni walczyć o ciebie, próbować zrozumieć. Co za... –Z ust ogarniętego głębokim współczuciem Blake'a wyrwało się wyjątkowo dosadne określenie.

– To nie takie proste, Blake. Większość ludzi nie jest w stanie tego zrozumieć.

– Ze smutną rezygnacją akceptowała ten stan rzeczy. – Myślą, że chcesz w ten sposób zwrócić na siebie uwagę. Albo, co gorsza, że zwariowałaś. Niezrównoważona... Tak określił mnie mój chłopak, kiedy zobaczył te blizny. – Blake skrzywił się na to okrutne słowo, ale Jax wzruszyła ramieniem. – Ludzie reagują tak ze strachu – powiedziała spokojnie, jakby już dawno się z tym pogodziła.

Lecz on nie mógł znieść tego, że musiała nauczyć się tolerować taką straszną rzeczywistość. Reakcja jej chłopaka była wystarczająco okropna, ale rodziny? Rodzina ma cię chronić, stać po twojej stronie bez względu na wszystko.

A już na pewno nigdy nie powinna cię odrzucić.

Serce ścisnęło mu się jeszcze boleśniej. Usiadł, a gdy się odezwał, tłumione emocje nadały jego głosowi chropawe brzmienie:

Jesteś najrozsądniejszą osobą, jaką znam. – Chociaż powiedział to szczerze, te słowa wydały mu się niewystarczające, niemal niestosowne.

Dziękuję ci – odrzekła łagodnie, a potem odchyliła się do tyłu, opierając się na dłoniach, i wyprostowała nogi.

Był rad, że nie usiłowała ponownie zakryć blizn, ale wciąż dręczyła go frustracja z powodu tych wszystkich krzywd i niesprawiedliwości, które spotkały Jax. W wieku, gdy on marzył o zerknięciu w dekolt nauczycielki i rozrabiał z kumplami, ona zmagала się ze swoim straszliwym sekretem.

– Nikt nie powinien przeżywać takiej okropnej młodości – powiedział.

Jax posłała mu nikły uśmiech, jakby próbowała złagodzić brutalną prawdę o swojej przeszłości.

– Od tamtego czasu przebyłam długą drogę. W liceum odkryłam ten ośrodek dla nastolatków, a muzykoterapeutka nauczyła mnie gry na gitarze. Skończyłam szkołę średnią, w college’u uzyskałam pomoc psychologa, a potem dostałam wymarzoną pracę. – Znów wzruszyła ramieniem. – Szczęśliwe zakończenie.

Szczęśliwe zakończenie...

Z dłonią na jej biodrze Blake starał się ignorować dotyk delikatnej skóry. Pożądanie rozpałało mu krew w żyłach. Jax to nadzwyczajna kobieta, jednak pomimo niezłomnej woli i zadziwiającej zdolności radzenia sobiez przeciwnościami, wyczuwał sprzeczność pomiędzy siłą charakteru kobiety pewnej swoich wyborów a jej niepewnością co do własnego seksualizmu. Doświadczał tego za każdym razem, gdy się kochali.

Nadszedł czas, by to zmienić.

Pocałował ją w szyję. Sprawiała mu przyjemność jej reakcja: wstrzymała oddech, a potem westchnęła. Czuł pod wargami jej puls. Ogarnęło go przemożne pożądanie. Zamknął oczy i przesunął usta niżej, do obojczyka.

Włożył dłoń pod jej jednoczęściowy kostium i zsunął go w dół, a Jax uniosła biodra, by łatwiej ją rozebrał.

– Dobra decyzja, sztywniaku – wymamrotała, zadowolona, że porzucił już tamten temat.

Lecz wcale go nie porzucił. Z mocno bijącym sercem cisnął na bok kostium kąpielowy i spojrzał na nią. Naga, bez tchu i wyraźnie oczekująca kolejnej szalonej erotycznej jazdy, odwzajemniła jego spojrzenie z żarliwą namiętnością, która wystawiała na poważną próbę siłę jego woli. A potem rozłożyła nogi.

Dla niego.

Z najwyższym trudem pohamował chęć, by ją posiąść. Lecz pragnął zrobić dla niej coś więcej: dowieść, że jest piękna zarówno wewnątrz, jak i zewnątrz. Powiodł palcem po największej szramie na jej brzuchu, tej w kształcie znaku #, a Jax zeszywniała, a

po chwili, leżąc na plecach, powiedziała:

– Kiedy zdejmowałeś ze mnie kostium, myślałam o innej grze niż w kółko i krzyżyk. Choć była niespokojna, usiłowała przybrać nonszalancki ton, co oczywiście zignorował. Przesunął się w dół i przytknął wargi do pomarszczonej blizny. Jax wzdrygnęła się bardzo zakłopotana, wręcz sfrustrowana.

Powiódł ustami wzdłuż całej blizny, a potem dalej po brzuchu, i wyczuł językiem, jak napięta mięśnie. Włożył dłoń między jej uda. W reakcji na ten gest natychmiast się rozluźniła. Zachęcony tym Blake zaczął umieszczać językiem wyobrażone krzyżyki, a pocałunkami kółka na zagojonej ranie, którą Jax zadała sobie w dzień czternastych urodzin.

–W kółko i krzyżyk nikt nie wygrywa – rzekła bez tchu. Uniósł głowę i zobaczył na jej twarzy rumieniec podniecenia.

– Och, ja z pewnością wygrywam – powiedział z satysfakcją.

Jax ze zmysłowym uśmiechem wplotła palce w wilgotne włosy Blake'a i oznajmiła:

Gry i zabawy skończone. Pora spoważnieć.

Jeszcze nie. – Tak naprawdę był nad wyraz poważny. Delikatnie wsunął palce między jej uda, a ona przygryzła wargę i jęknęła.

Tak – wydyszała niemal z ulgą.

Nadal z zapamiętaniem przesuwał językiem po wszystkich bliznach na jej tułowiu. A kiedy wyszeptła, że chyba umrze, jeśli zaraz jej nie zaspokoi, zaczął pieścić ją kciukiem. Blake wiedział, że Jax chce, by w nią wszedł. Sam też tego pragnął. Ale, do diabła, musiał okazać silną wolę, nawet jeśli go to zabije.

Z ustami wciąż przy jej poznaczonej szramami nagiej skórze iz dłonią między jej udami, przyciągnął Jax wyżej i zobaczył, że znów napięta mięśnie brzucha. Sprawilo mu to satysfakcję, gdyż tym razem powodem była erotyczna rozkosz, a nie lęk. Gdy wiódł tę kobietę ku spełnieniu, jęczała coraz głośniejsze i kołysała biodrami w rytm poruszeń jego ręki.

Aż wreszcie pieszczota jego palców doprowadziła ją do szczytu.

– Blake! – zawołała i wyprężyła się, kurczowo ściskając go za ramiona.

Przeplęwały przez nią kolejne fale orgazmu. Nie odrywając od niej wzroku, szybko zdjął kąpielówki, wyjął z plażowej torby prezerwatywę i ją włożył. Owładnięty przemożnym pragnieniem, by dzielić rozkosz z Jax, uniósł ją nieco i wszedł w nią głęboko.

Rankiem tydzień później, akurat w momencie, gdy odebrała przez telefon wspianiała wiadomość, że gwiazdor rapu Bulldog zdecydował się sponsorować program muzykoterapii w ośrodku dla nastolatków South Glade, Jax zwymiotowała po raz trzeci w ciągu trzech dni. Pierwszy epizod zlekceważyła jako przypadkowy. Przy drugim modliła się w duchu, by okazał się początkiem grypy żołądkowej. Ale trzeci raz przy jednoczesnym braku innych objawów infekcji wirusowej mógł oznaczać tylko jedno.

Z łomoczącym sercem, opierając się jedną ręką o ścianę łazienki w domku dla gości, drugą mocno przycisnęła do piersi telefon komórkowy, aby stłumić odgłos wymiotów, kiedy zwracała śniadanie. W jej umyśle zapanował chaos, gdy próbowała pojąć złowieszcze konsekwencje swego stanu. Przede wszystkim jednak usiłowała nie upaść, gdyż nogi się pod nią trzęsły. W tej sytuacji prowadzenie inteligentnej rozmowy z matką Blake'a było doprawdy zadaniem ponad siły.

– Jax? – dobiegł ze słuchawki stłumiony głos Abigail. – Jesteś tam? Co to za okropny dźwięk? Rzygałam, odparła w duchu, ponieważ zaszłam w ciążę z twoim synem.

Dobry Boże, czy los się na nią wziął? Zaledwie tydzień temu Blake całował jej blizny. Z początku rozpaczliwie pragnęła, aby zrobił coś innego – cokolwiek zamiast skupiania całej uwagi na tej części jej ciała, która codziennie przypominała jej mroczną przeszłość. Jednak jego pocałunki były kojące, pokrzepiające, a dotyk palców między udami rozniecił w niej ogień namiętności. Ten ogień wypalił resztki oporu, gdyż zachowanie Blake'a świadczyło, że uważa ją za piękną wraz z jej szramami. Ofiarował jej bezcenny dar. Kiedy bowiem obecnie spoglądała w lustro, widok blizn zamiast przykrych wspomnień przywoływał z pamięci cudowne chwile spędzone z Blakiem. Światło wyparło ciemność. Cierpienie zastąpiła rozkosz.

Któż mógłby się oprzeć takiej fantastycznej zamianie?

W dodatku od ich powrotu przed tygodniem z wycieczki na archipelag Keys, Blake każdej nocy odwiedzał ją w domku dla gości. Życie układało się wprost cudownie. Właśnie dlatego, zdaniem Jax, moc władająca światem uznała, że to nie może dłużej trwać.

Jax podniosła słuchawkę z powrotem do ucha, przypomniawszy sobie, że matka Blake'a czeka na wyjaśnienie odgłosu wymiotów.

– Przepraszam, Abigail. – Ścisnęła palcami grzbiet nosa, aby powstrzymać kolejne torsje. – Stękałam, gdyż przesuwalam kanapę. – Skrzywiła się z powodu aż tak kiepskiego kłamstwa.

– A ten chlupot?

– Pchając kanapę, rozlałam filiżankę herbaty – zełgała, po czym odchrząknęła i siłą woli próbowała narzucić sobie spokój mimo ogarniającej ją paniki. Spróbowała powrócić do poprzedniego tematu. – Jak twojemu przyjacielowi udało się pozyskać poparcie Buldoga? – spytała.

– Franklin wysłał mu filmik z YouTube'a z twoim tańcem podczas flash mobu – odrzekła Abigail uszczęśliwiona, że może kontynuować przekazywanie wspaniałej wiadomości. – Umiejętności taneczne twojej grupy i praca, którą wykonujesz w South Glade, wywarły na Buldogu wielkie wrażenie. W młodości uczęszczał do podobnego klubu dla nastolatków w Miami. – Jax niemal usłyszała w głosie Abigail uśmiech zadowolenia. – Nie zaszkodziło też, że fragment waszego występu przed budynkiem sądu umieszczono w wideoklipie jego najnowszego hitu. Jax zareagowała szczerym, lecz słabym uśmiechem.

– To naprawdę fantastyczne wieści – powiedziała. – Bez ciebie nigdy nie zdołałabym zebrać tych pieniędzy. – Serce zalała jej fala czułości, a w oczach zakręciły się łzy wzruszenia. – Jesteś niezrównana.

– Nie przejmuj się. Kiedyś będziesz mogła zrewanżować mi się za tę przysługę. – Jax zemdlilo na myśl o kosztowaniu miętowych babeczek Abigail. –A skoro mowa o przysługach, nie zapomnij, że impreza charytatywna mojej przyjaciółki na rzecz kobiet z rakiem piersi zaczyna się dziś wieczorem o ósmej. Powiem, żeby zostawiono przy wejściu bilety dla ciebie i Blake’a.

Na to przypomnienie o imprezie, w której zgodzili się wziąć udział w zamian za umożliwienie im spędzenia razem weekendu, Jax z trudem stłumiła jęk. Jak zdoła przetrwać przyjęcie ubrana w długą suknię, usiłując powstrzymać się przed wymiotowaniem zjedzonych ciasteczek?W dodatku w towarzystwie nieświadomego niczego ojca dziecka. A jeżeli Blake wolałby, żeby matką jego dzieci została prokuratorka Sara? Kobieta trzeźwa, rozsądna i praktyczna, która doskonale potrafiłaby poradzić sobie z połówką dziecka. Żołądek znów podjechał jej do gardła. Zaciśnęła usta. Zastanawiała się, czy zdoła przetrwać ciężę z całym dzieckiem.

Dziecko!

Jej serce zaczęło bić szybko. Z wysiłkiem skupiła się na dalszej rozmowie z Abigail. Po krótkiej pogawędce o imprezie charytatywnej, o sukience, którą Jax kupiła na tę okazję, oraz o tym, jak wykorzystać ofertę Buldoga – żaden z tych tematów nie przykuł jej uwagi, gdyż myśli miała pochłonięte czymś zupełnie innym – rozłączyła się i westchnęła z ulgą, że zdołała przetrwać tę rozmowę, po czym cisnęła komórkę na sofę. Rozpaczliwie pragnęła gdzieś się skryć, więc poszła boso korytarzem do sypialni i padła na łóżko. Pościel była jeszcze pognieciona po jej nocnych igraszkach z Blakiem. Jax leżała wpatrzona w sufit, a w jej głowie rozbrzmiewało echem jedno słowo:

Ciąża.

Starła się opanować gwałtowne bicie serca i rozeznac się w pogmatwanych emocjach. Było ich mnóstwo: lęk, panika, konsternacja. Poza tym dręczyło ją także poczucie niższości, złej przeszłości. Ale pośród tego szaleńczego wiru zakwitał też mały pączek nadziei na szczęście.

Radość.

Mocno zaciśnęła powieki, kojącym gestem położyła dłoń na brzuchu i potarła blizny, których Blake dotykał, gdy się kochali. Pod poznaczoną szramami skórą rozwija się jej syn albo córka. Maleńka istota, która wkrótce przyjdzie na świat. Na tę myśl Jax się uśmiechnęła, nie potrafiąc dłużej zapanować nad euforią.

Już dawno wraz ze śmiercią matki straciła ostatnią żyjącą krewną. I oto teraz pojawi się na tej planecie ktoś złączony z nią już na zawsze nierozzerwalnymi więzami krwi. Ze łzami w oczach pociągnęła nosem i pogładziła brzuch.

Tylko pamiętaj o tym, kiedy wejdiesz w ten okropny wiek dojrzewania, zwróciła się w duchu do dziecka.

Westchnęła głęboko, a uśmiech pomógł jej powściągnąć emocje, nie dopuścił do ataku płaczu. Dotychczas lękała się poczuć u Blake’a jak w domu. Powodowana ostrożnością odpychała od siebie narastające poczucie przynależności do jego rodziny, z obawy, że to

piękne marzenie – które, jak sądziła, porzuciła już dawno temu – rozwieje się, pozostawiając ją kolejny raz z druzgocącą świadomością utraty. Lecz teraz Nikki i Abigail staną się nieodłączną częścią jej życia, gdyż dziecko połączy ich na zawsze jako rodzinę.

Drżącą dłonią przegarnęła włosy, czerpiąc siłę z przeświadczenia, że dzięki tym dwóm kobietom zyskała w końcu wsparcie, czułość, miłość...

Ale co z Blakiem?

Serce zatrzepotało jej w piersi. Aż do teraz bała się wybiegać myślą poza następny tydzień, ponieważ chwiejny początek znajomości z Blakiem oraz lista jego wymogów wobec partnerki wykluczały stały związek. Najbezpieczniejszą strategią było unikanie rozmyślań o przyszłości i skoncentrowanie się na bieżącej chwili. Jednak upływ czasu, a obecnie teraz i ciąża, całkowicie zmieniły sytuację. Blake nigdy nie uchylił się od zobowiązań wobec dziecka. Ale czy nauczy się ją kochać?

Nie śmiej oczekiwać zbyt wiele, Jax, przemknęło jej przez głowę.

Ogarnął ją lęk. Gruba powłoka chroniąca serce, uformowana po latach pobytu w rodzinach zastępczych i po rejteradzie Jacka, stawiała się z każdą chwilą cieńsza i słabsza. Do oczu znów napłynęły łzy, lecz znów je powstrzymała, myśląc przy tym twardo: Nie mazgaj się jak dziecko, Jax. To czas wojowniczkki. Musisz być silna dla tej małej istotki, która rośnie w tobie.

Więc otrząsnęła się z mazgajstwa i zaczęła układać plany. Przede wszystkim musi się upewnić, czy rzeczywiście zaszła w ciążę. Nie zamierzała tracić czasu na test ciążowy sprzedawany bez recepty. Jeśli wynik okazałby się pozytywny – a w głębi duszy wiedziała, że tak by się stało – musiałaby jak najszybciej udać się do lekarki rodzinnej. Jeśli zaś wynik byłby negatywny, chciałyby mimo wszystko złożyć wizytę lekarce, by poznać przyczynę dokuczliwych torsji.

Zatem tak czy inaczej zacznie ten dzień od zadzwonienia do lekarki.

A ponieważ nie chciała podczas imprezy dobroczynnej zastanawiać się, kiedy powiadomić o dziecku Blake'a, więc po zatelefonowaniu do doktor Murphy musi od razu zadzwonić do niego.

Przeszył ją lęk i znów przycisnęła dłoń do brzucha. Pragnęła, aby to dziecko zachowywało się spokojnie i oszczędziło jej mdłości, przynajmniej dopóki nie powiadomi jego ojca.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Nie pojmuję, jak to się mogło stać – powiedział zszokowany Blake, krążąc po gabinecie doktor Murphy. Lekarka zgodziła się przyjąć Jax w miejsce pacjentki, która w ostatniej chwili odwołała wizytę, toteż Jax musiała się sprężyć, by zdążyć na czas, a Blake wymógł, że spotka się z nią tutaj. – Przecież zawsze używałem prezerwatywy.

Przechadzał się nerwowo jak wtedy, gdy odkrył prawdę o jej dziewictwie i niepokoił się, że podczas defloracji sprawił jej ból. Ale od tego chodzenia tam i z powrotem Jax kręciło się w głowie.

– Czy mógłbyś się uspokoić i usiąść? – Klepnęła dłonią w krzesło obok siebie.

– Nie rozumiem, jak to się stało – powtórzył, nie zważając na jej prośbę.

Doktor Murphy nie odpowiedziała mu od razu. Przyglądała się, jak przemierzał gabinet, oczywiście za mały na takie spacerunki. Czekwała, aż Blake wyładuje trochę burzliwej energii, i dopiero wtedy zamierzała wyjaśnić mu, co i jak.

Nie wyglądał na rozgniewanego. Nie wyglądał na schwytanego w potrzask. Wyglądał jak gracz w baseball, któremu rzucono trudną piłkę, a on nie ma pojęcia, jak ją złapać.

Jax uświadomiła sobie, że po raz drugi w trakcie ich krótkiego związku to ona powinna zachować spokój i uniknąć załamania. Serce jej się ścisnęło, a potem zmiękło, gdy spojrzała na uroczo zarumienionego Blake'a i jego czarująco bezradną minę. Ten chłodny i racjonalny mężczyzna kompletnie się pogubił, stracił samokontrolę i wymagał pomocy. Co po prostu ją zachwyciło. Jednak opis ich seksualnych dokonań nie był całkiem ścisły, więc skorygowała:

– Nie za każdym razem używaliśmy prezerwatywy.

– Owszem, za każdym – rzekł z uporem. – Chyba najlepiej o tym wiem, prawda?

Jax otworzyła usta, by odpowiedzieć, lecz w tym momencie doktor Murphy postanowiła włączyć się do rozmowy:

– A zatem do ciąży doszło najprawdopodobniej wskutek wady prezerwatywy.

– Wady prezerwatywy? – z urazą powtórzył Blake. – Nie oszczędzałem na tym, wybrałem najlepszą firmę. Jax zdumiało, że lekarka zdołała zachować powagę.

– Nie wątpię, że pańskie prezerwatywy były najwyższej jakości – powiedziała doktor Murphy pojednawczym tonem. Natomiast Jax zacisnęła wargi, by powstrzymać uśmiech. Blake w końcu przestał chodzić i spojrzał na lekarzkę, której mina mówiła jasno: Boże, uratuj mnie przed tym tępym facetem.

Jax odchrząknęła, zdecydowana dokończyć swoją wypowiedź.

– Jak zapewne pamiętasz – powiedziała, patrząc na Blake’a – za pierwszym razem... – zerknęła na doktor Murphy, która słuchała cierpliwie. – Otóż za pierwszym razem działaliśmy pod wpływem chwili – dokończyła ze wzruszeniem ramion.

Na krótko znów odezwał się w nim rozsądny, racjonalny prawnik. Blake pozostał niewzruszony wobec ujawnienia przez nią tych intymnych szczegółów.

– Ale nie dokończyliśmy, dopóki nie włożyłem prezerwatywy – przypomniał opanowanym tonem.

– Jeśli jednak podczas fazy erotycznego pobudzenia doszło do penetracji bez zabezpieczenia – kontynuowała doktor Murphy, a Jax omal się nie wzdrygnęła, słysząc ten suchy medyczny opis – możliwe, że przyczyną zajścia w ciążę była preejakulacja.

Blake miał minę człowieka nawykłego panować nad sobą, którego jednak sytuacja przerosła, a prawdę mówiąc, wręcz go zdruzgotła. Ten widok jeszcze bardziej rozczulił Jax. Blake wyglądał naprawdę uroczo, kiedy był zagubiony i pod presją.

–W literaturze medycznej nie ma zgody co do tego, czy płyn wydzielany podczas preejakulacji zawiera plemniki – powiedziała doktor Murphy. Blake sprawiał wrażenie, jakby trafił do piekła, ale lekarka spokojnie mówiła dalej: – Niektóre badania ich nie wykryły, jednak inne potwierdziły ich obecność, oczywiście w ograniczonej ilości.

Jax odchrząknęła i w końcu odzyskała głos.

– Oczywiście – przytaknęła. – To interesujące informacje. Słyszając o tym, człowiek się zastanawia, jakie jeszcze inne rodzaje badań się przeprowadza.

Blake najwyraźniej nie był w stanie docenić jej poczucia humoru. Doktor Murphy zaś kontynuowała rzeczowym tonem:

– Wydaje się jednak całkiem prawdopodobne, że jeśli doszło do wytrysku przed penetracją, w cewce moczowej mogły pozostać zdolne do zapłodnienia plemniki, które następnie zostały wydalone w trakcie preejakulacji.

Jax usiadła prosto, zaskoczona tą informacją. Wiedziała z całkowitą pewnością, że Blake zanim – by tak to ująć – odwiedził ją, nie baraszkował z inną kobietą. Rzuciła mu zdziwione spojrzenie i powiedziała:

– No dobrze, ale jeżeli on miał orgazm przed naszym pierwszym razem, osiągnął go bez mojego udziału. Beznamiętna mina Blake’a była doprawdy imponująca.

– Mój poprzedni erotyczny związek zakończył się grubo ponad pół roku temu – oznajmił stanowczo. – Jax jest jedyną kobietą, z którą od tego czasu uprawiałem seks.

Doktor Murphy ani na jotę nie straciła swego opanowania.

– Ale to nie wyklucza możliwości masturbacji – rzekła spokojnie.

Jax zakasłała nerwowo. Chryste, ta lekarka nie owija już niczego w bawełnę, pomyślała. Zmusiła się do uśmiechu. Spodziewała się, że Blake natychmiast zaprzeczy, jednak rumieniec na jego twarzy był nader wymowny, a Jax zrozumiała, że Doktor Murphy właśnie zdemaskowała zagadkę preejakulacji!

A zakłopotanie Blake'a, jego ujmujący rumieniec i żalosna bezradność skruszyły resztki ochronnej powłoki otaczającej serce Jax. Nie mogła już dłużej zaprzeczać oczywistej prawdzie. Była po uszy zakochana w Blake'u Benningtonie.

Wcześniejszy niepokój o reakcję Blake'a na wiadomość o ciąży ustąpił miejsca obezwładniającemu przerażeniu.

Miłość.

Kocha Blake'a.

Położyła dłoń na brzuchu. Zmusiła się, by zachować spokój, przynajmniej dopóki nie znajdzie się sama i będzie mogła się rozkleić.

Doktor Murphy wpisała coś do laptopa.

– Jax, nie musisz przychodzić do mnie wcześniej niż za miesiąc, a receptę na witaminy niezbędne w okresie ciąży zostawię ci jeszcze dziś w aptece. – Uśmiechnęła się pokrzepiająco do Jax, która jednak odpowiedziała tylko słabym uśmiechem. Potem lekarka odwróciła się do Blake'a i przyjrzała mu się nieufnie. – Czy ma pan jeszcze jakieś pytania, panie Bennington?

Ton jej głosu wyrażał jasno, że doktor Murphy pragnie się dowiedzieć, jak daleko Blake jest gotowy poprowadzić tę rozmowę. On jednak widocznie postanowił zakończyć dyskusję, w której tak wyraźnie pozostawał na straconej pozycji. Ujął Jax za łokieć i wyprowadził ją z gabinetu, a potem powiódł korytarzem o ścianach ozdobionych licznymi zdjęciami jajników, macic i noworodków. Patrzył wprost przed siebie, jakby obawiał się spojrzeć na te fotografie.

Mimo narastającego w Jax przerażenia, jej serce jeszcze bardziej stopniało. W gruncie rzeczy nie powinna być tak zauroczona pokazem bezbronności Blake'a. Ani oczarowana widokiem szczeliny w zbroi jego racjonalizmu. A już z pewnością nie powinno sprawiać jej satysfakcji to, że ten mężczyzna czuje się tak bardzo nieswojo. Jednakże jego zakłopotanie działało na nią dziwnie kojąco, ponieważ byłoby straszne, gdyby tylko ona rozpadała się na kawałki. W obecnym stanie paniki z powodu zakochania się nie mogłaby znieść widoku chłodnego, logicznego Blake'a.

Dlatego uznała, że najlepiej będzie utrzymywać go, na ile to możliwe, w stanie niepewności i zawieszenia.

– Czy to prawda? – zapytała, maskując niewinną miną szalejący w niej chaos. Wciąż patrzył prosto przed siebie.

– O co pytasz? – odrzekł opanowanym tonem.

Jednak zdradziło go to, że trochę mocniej zacisnął palce na jej łokciu.

Doskonale wiedział, o co jej chodzi.

– Blake, zanim zjawiłeś się u mnie pierwszy raz, wróciłeś do domu po całodniowej ciężkiej pracy. Czy postanowiłeś, że zrelaksujesz się, popijając piwo i trochę się... dotykając?

Ponuro zacisnął szczęki, a na jego twarz powrócił rumieniec – i to powiedziało jej wszystko, co chciała wiedzieć. Z trudem zdołała powstrzymać bardzo niedojrzałą chęć parsknięcia śmiechem. A może byłby to śmiech histeryczny, spowodowany lękiem.

Blake w milczeniu poprowadził ją obok recepcji do poczekalni, w której

przebywało dwoje dzieci z matkami oraz kilka kobiet w różnych stadiach ciąży. Kiedy mijali jedną z nich o brzuchu niewiele mniejszym od Wielkiego Kanionu, Jax pomyślała, że Blake padnie na zawal. Doskonale go rozumiała. Pokochała tego mężczyznę, chociaż nie spełniała żadnego z trzech najważniejszych jego wymogów wobec ewentualnej partnerki. Jak więc, u licha, mógłby zaakceptować ją jako matkę swego dziecka?

Stało się też dla niej oczywiste, że Blake nie zamierza zaspokoić jej ciekawości w kwestii jego masturbacji.

– Jak tam z twoim wzrokiem?– rzuciła tak niewinnie, jak potrafiła, czując się wyjątkowo niegodziwie. – Jeszcze nie oślepieś? Zareagował tylko zaciśnięciem ust, mającym oznaczać, by dała mu spokój. Lecz Jax nadal mu dokuczała, nie zadając sobie nawet trudu, by mówić ciszej:

– Gdy zabawiałeś się sam ze sobą, któremu z was było lepiej? Blake rzucił jej ostre spojrzenie, ale zmilczał. A ponieważ nie chciał odpowiedzieć na jej absurdalne pytanie, drążyła dalej,

zniżając głos tylko na tyle, by można go było uznać za szept:

– Czy myślałeś o mnie, kiedy uprawiałeś ze sobą seks?

Przytrzymał dla niej otwarte frontowe drzwi, a ona przemknęła przez nie, ocierając się o niego. Tym razem posłał jej spojrzenie namiętne, a nie gniewne. Jax ogarnęło podniecenie, jeszcze bardziej przemożne teraz, gdy przyznała się przed sobą, że kocha Blake'a. Serce zabiło jej mocno z pożądania i miłości, a także lęku, gdy w końcu odpowiedział na jej ostatnie pytanie:

–Z pewnością nie myślałem o cholernej Matce Anglii!

Na tylnym siedzeniu limuzyny Jax nachyliła się do ubranego w smoking Blake'a i ponownie zawiązała mu krawat. Obawiał się tej aukcji charytatywnej, ponieważ w głowie miał nieustanny zamęt, odkąd rano Jax zadzwoniła do niego i przekazała wstrząsającą wiadomość o ciąży. Dlatego zawiązanie krawata okazało się dla niego zadaniem jak na ten dzień zbyt skomplikowanym.

Do diabła z oślepieniem, ale kto by przypuszczał, że masturbacja może prowadzić do ojcostwa! Wciąż nie potrafił pojąć tego, co się stało, zwłaszcza gdy spoglądał na Jax. W długiej do ziemi czerwonej sukni z wąskimi ramiączkami i głębokim dekoltem w niczym nie przypominała przyszłej matki. A Blake zastanawiał się, czy szalejący w nim chaos odzwierciedla się na twarzy.

Zostanę ojcem... Gdy tylko to pomyślał, poczuł w żołądku nerwowy skurcz.

Zakładając mu krawat na szyję, Jax zauważyła:

– Byłeś trochę dezorientowany, sztywniaku. Trochę dezorientowany? Czuł się kompletnie zagubiony. Wciągnął w nozdrza jej podniecający morelowy zapach, który pobudził mu

wszystkie zmysły. Jednocześnie szok spowodował gwałtowny przyptyw adrenaliny.

Zostanie ojcem.

Przygniatał go ciężar tej odpowiedzialności, uniemożliwiając myślenie o czymkolwiek innym. To nie znaczy, że nie zamierzał kiedyś się ożenić, może nawet mieć

kilkoro dzieci. Ale była to mglista, odległa ewentualność, a nie twardy, nieuchronny fakt. Przeszło ci już zdenerwowanie? – spytała Jax. Raczej nie. W istocie dopiero zaczynał się denerwować. Odpowiedział jednak: Nie byłem zdenerwowany.

– Owszem, byłeś – rzekła z śmieszką. – Przyznaj się. Byłeś kompletnie zdruzgotany. – W jej oczach zamigotał żartobliwy błysk, ale Blake dostrzegł pod nim głęboką troskę. Pewnie domyśliła się, że stan zdruzgotania nadal w nim trwa. – Oczywiście, na swój uroczy sposób – dodała. Przyjrzał się jej przez chwilę i odpowiedział szczerze:

– Nie tak wyobrażałem sobie założenie rodziny. Jej palce znieruchomiały przy węźle krawata, a potem opuściła dłonie na kolana. – Najlepsze, co nas w życiu spotyka, rzadko zostało zaplanowane – powiedziała lekkim tonem, lecz minę miała raczej nietęgą.

Ale zaplanowane czy nie, to jest jego dziecko. Jego odpowiedzialność. I wciąż słyszał ojca, który mówi mu, że musi dojrzeć, odpowiadać za swoje czyny, pomyśleć o przyszłości i przyjąć na siebie odpowiedzialność za innych. Na to wspomnienie poczuł skurcz w sercu i wyrwały mu się słowa:

Musimy ustalić termin naszego ślubu. Jax znieruchomiła, po czym spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała:

Będziemy mieli na to jeszcze mnóstwo czasu.

Przypuszczam, że najbliższych osiem miesięcy minie, zanim się obejrzymy

– powiedział Blake niestropiony jej rezerwą.

– Możemy się pobrać po narodzinach dziecka – dodała.

Dotarło do niego, że Jax gra na zwłokę, jednak idea odwlekania była całkowicie obca jego naturze.

Musimy wziąć ślub wcześniej – oświadczył.

Niby dlaczego? – Wyras jej twarzy nie był zachęcający.

Blake otworzył usta, lecz z powrotem je zamknął. Usiłował znaleźć odpowiedź, która nie zabrzmiałoświecko. Ze względu na społeczeństwo? Tradycję instytucji rodziny? Konwenans? Wszystkie te uzasadnienia byłyby dla Jax śmiechu warte, więc z nich zrezygnował. Zmarszczył brwi i odrzekł:

Ponieważ ja tak mówię. Najpierw oznajmiła miną, co sądzi o takim argumencie, po czym powiedziała:

Nie zamierzam wyjść za mąż pod przymusem.

Blake zacisnął wargi, podczas gdy limuzyna podjechała do krawężnika w modnej dzielnicy miasta.

– Nikt tu nie mówi o przymusie – odparł, starając się, by w jego głosie nie zabrzmiała irytacja.

Szofer otworzył drzwi, przerywając im rozmowę, i wysiedli. Blake starał się zapanować nad dręczącym go niepokojem. Ujął Jax pod ramię i podeszli do pięknego

nowoczesnego budynku, w którym odbywała się aukcja charytatywna. Zaskoczył go szyld przy frontowych drzwiach. Przypuszczał, że impreza ma związek z chirurgią odtwórczą, ale klinika chirurgii plastycznej wydawała się dość niecodziennym miejscem na zbiórkę pieniędzy, nawet przeznaczonych na leczenie raka piersi. Wszystko na tym przyjęciu miało się okazać inne, niż się spodziewał.

Gdy wprowadził Jax przez szklane drzwi do pełnego gości wytwornego holu, w którym wystawiono obrazy na licytację, spróbował ponownie:

– Niewątpliwie dla dziecka będzie najlepiej, jeśli my... Odwróciła się i zmierzyła go spokojnym spojrzeniem orzechowych oczu.
– Rozejrzyj się.– Wskazała eleganckie otoczenie: lśniący parkiet i meble z nierdzewnej stali, nadające temu miejscu wygląd raczej luksusowego centrum odnowy biologicznej niż kliniki, w której powiększa się kobietom piersi. – Dziś wieczorem mamy tutaj miło spędzić czas. O tamtej sprawie możemy porozmawiać później.

Jednak przez następną godzinę i czterdzieści pięć minut owa sprawa całkowicie zaprzętała myśli Blake'a, a jego zdenerwowanie się pogłębiało. Gdy przyglądał się Jax, która z włosami spadającymi na plecy wyglądała pięknie w wieczorowej sukni, ogarniał go rosnący niepokój. Trwała licytacja dzieł słynnego malarza, z której dochód miał być przeznaczony na leczenie nowotworów piersi, lecz Blake nie potrafił się na niej skupić. Czuł się nieobecny, zdystansowany. Rzucił okiem na portret olejny kobiety podczas badania mammograficznego. Zastanawiał się, kto chciał do tego pozować i czy artysta sprzedałby to dzieło gdziekolwiek indziej oprócz tej imprezy charytatywnej.

– Podoba mi się ten – oświadczyła Jax, przyglądając się olejnemu obrazowi przedstawiającemu kobiety w różnych stadiach ciąży. Posłała Blake'owi prowokacyjny uśmiech. – Brakuje na nim tylko kilku przechadzających się nerwowo mężczyzn.

Obrzucił ją cierpkim spojrzeniem i już miał wyłożyć argumenty na rzecz przyspieszenia terminu ich ślubu, gdy jakaś kobieta zawołała:

– Blake!

Dostrzegł przyjaciółkę matki. Gail Taylor była przesadnie szczupłą, jasnowłosą pięćdziesięciokilkuletnią kobietą z towarzystwa, która wyglądała, jakby sama skorzystała z usług kliniki powiększającej piersi. Powitała go uśmiechem, a on przedstawił jej Jax.

– Ach tak – powiedziała do niej z ciepłym uśmiechem Gail – widziałam wideoklip z tym gwiazdorem rapu, propagujący zbiórkę funduszy na kontynuowanie twojego programu muzykoterapii w klubie dla nastolatków. Gratuluję.

– Dziękuję – odparła rozpromieniona Jax. – Czekam z utęsknieniem na powrót do pracy. Oczywiście, nie wspomniała o tym, że zanim będzie mogła ponownie podjąć pracę w klubie, Blake musi uwolnić ją od sądowych zarzutów. Ale cóż, jak zwykle nie zważała na takie drobiazgi.

– Słyszałam – Gail Taylor nachyliła się i konspiracyjnie zniżyła głos – że jedną z ochotniczek pracujących w tym klubie napadnięto, kiedy wracała do samochodu – powiedziała, a serce Jax zabiło mocniej z niepokojem. – To nie jest najbezpieczniejsza okolica. Powinnaś mieć się

na baczności.

– Pracuję w klubie od ukończenia college'u, a wcześniej przez trzy lata byłam wolontariuszką – pewnym głosem odparła Jax. – I nigdy nie miałam żadnych kłopotów.

Było oczywiste, że się tym nie martwi, ale to nic nowego, pomyślał Blake, gdyż Jax rzadko przejmuje się czymkolwiek, nawet naprawdę ważnymi sprawami. Takimi jak ciąża i małżeństwo.

A także zapewnienie stabilnej przyszłości ich dziecku. – Jedna z wolontariuszek została napadnięta? – spytał, starając się nie panikować.

– Nie dalej jak w tym tygodniu – potwierdziła Gail. – Ale już doszła do siebie. Z wymowną miną odwrócił się do Jax.

– Wiedziałaś o tym?

Nie – odparła z kwaśnym uśmiechem. – Lecz to z pewnością nie było nic groźnego.

Chyba żartujesz! – Gail Taylor nie kryła dezaprobaty. – Dziewczynę uderzono tak mocno, że straciła przytomność. Współpracownica znalazła ją na parkingu. Leżała na ziemi i krwawiła z paskudnej rany na głowie.

Te słowa wstrząsnęły Blakiem i przywołały wyraziste obrazy.

Ojciec w zmiażdżonym wraku samochodu.

A potem ciężarna Jax leżąca bezwładnie na parkingu.

Dłonie mu zwilgotniały, a pole widzenia się skurczyło, aż w końcu widział tylko poruszające się różowe wargi Jax, która w rozmowie z Gail Taylor powróciła do tematu swojej pracy w klubie dla nastolatków. Lecz na jej twarz nakładał mu się co chwila obraz twarzy ojca – szarej i bez życia. Martwej.

Serce łomotało mu w piersi, a na czoło wystąpił pot. Ogarnęły go mdłości i poczuł kwaśne palenie w przełyku, gdy treść żołądka podjechała do gardła. Bał się, że zaraz zwymiotuje. Wymamrotał przeprosiny i szybkim krokiem ruszył do męskiej toalety. Po chwili gwałtownie pchnął drzwi i dopadł do umywalki. Poczłł gładki, chłodny marmur, a także falę gorąca.

Hamując mdłości, zamknął odpływ umywalki i napełnił ją wodą. By się uspokoić, zapatrzył się w wirującą wodę, ale nic to nie dało. Widział tylko martwe oblicze ojca... które po chwili przemieniało się w Jax.

Spryskał twarz i wreszcie nieco się opanował. Wytarł się papierowym ręcznikiem i odetchnął głęboko. Zmusił się, aby odzyskać zdolność logicznego myślenia, zanim wróci na przyjęcie... i do Jax. Musiał wymyślić lepszy plan, by wreszcie posłuchała głosu rozsądku.

Na sali szybko ją wypatrzył. W zadumie przyglądała się jednemu z obrazów. Był to portret kobiety, która siedziała w fotelu do badań ginekologicznych z takim wyrazem twarzy, jakby miano na niej za chwilę wykonać wyrok śmierci.

Nie chciałabym mieć tego obrazu u siebie na ścianie – oświadczyła lekkim tonem, nieświadoma zamętu i napięcia w umyśle Blake'a. – Ale miałam nadzieję, że wylicytujesz

ten przedstawiający kobiety w poczekal...

Nie obchodzi mnie ten obraz – przerwał jej, z najwyższym wysiłkiem zachowując spokój. Albo przynajmniej pozory spokoju.

– O co ci chodzi? – spytała, patrząc na niego nieufnie.

– Chodzi mi – odparł, starając się nie podnieść głosu – o twój upór w odwlekaniu naszego ślubu. Nie mówiąc już o tym, że matka mojego dziecka codziennie przebywa w niebezpiecznej dzielnicy miasta.

Powoli odwróciła się ku niemu; wyglądała, jakby szykowała się do bitwy. Przechyliła głowę na bok, odczekała pięć sekund i powiedziała:

– Blake, lista twoich zasad cię nie ocali. Świat jest pełen niebezpieczeństw. Przełknął jej kpinę. Pogardzał tego rodzaju frazesami. A jakiego komunału najbardziej nienawidził? „To był wypadek, Blake. Śmierć ojca to nie twoja wina”.

– Dobrze wiesz, że niektóre okolice są groźniejsze niż inne. – Kolejny szczegół, który Jax zwykła ignorować. – A jeśli chodzi o ślub, to jesteśmy obecnie rodziną i musimy usankcjonować to formalnie.

Odetchnęła powoli, wyraźnie usiłując pohamować wybuch złości.

– Nasze dziecko ma już dużą rodzinę. Matkę, ojca i uroczą babkę, która będzie mu piekła okropne torty urodzinowe. Nie wspominając o Nikki, która zostanie wspaniałą ciotką – rzekła stanowczo, a potem odwróciła się na pięcie i przeszła do następnego obrazu.

I nagle Blake'owi przyszła do głowy straszna myśl. Jax może się nigdy nie zgodzić na ślub. Pozostanie mu tylko przyglądanie się z boku jej beztroskiemu, niefrasobliwemu trybowi życia. Nieostrożnym postępkom, które nie tylko mogą sprowadzić na nią nadzór kuratorski, aresztowanie i wyrok sądowy, ale nawet doprowadzić do tego, że zostanie zamordowana. A teraz sytuacja stała się w dwójnasób gorsza, gdyż ryzykowne zachowania Jax zagrażają nie tylko jej, lecz również ich dziecku... Ogarnięty lękiem podążył za nią energicznym krokiem.

– Jax – odezwał się, gdy był już przy Jax. – Dlaczego nie chcesz zalegalizowania naszego związku? Odwróciła się do niego i oznajmiła:

– Posłuchaj, sztywniaku. Zawsze marzyłam o posiadaniu rodziny. – To wyznanie jeszcze bardziej spotęgowało frustrację Blake'a. – Ale...

– Więc wyjdź za mnie za mąż – powiedział błagalnie.

W jej oczach błysnął ogień, jednak milczała przez chwilę, nim powiedziała zwodniczo cichym głosem:

– Jeśli o mnie chodzi, już mam rodzinę. – Gdy zadarła podbródek, symbol uporu, Blake pojął, że nadchodzą kłopoty. – Już dawno temu zdecydowałam, że nie będę potrzebowała w niej mężczyzny. Twoje matka i siostra oraz nasze dziecko to cała rodzina, jakiej potrzebuję. – Przeszła do kolejnego obrazu.

Oszołomiony Blake wpatrywał się w jej plecy, myśląc przy tym z rozpaczą, że Jax

nigdy się nie zgodzi. Dopiero po kilku sekundach otrząsnął się z osłupienia i dogonił ją. Odczuwał tak wielki lęk, że nie potrafił nawet udać opanowania.

– Mogłabyś przestać wciąż ode mnie odchodzić? – wykrzyknął porywczo. Chwyił ją za ramię i przyciągnął do siebie.–I dlaczego zawsze musisz być taka cholernie nierozsądna?

Odwróciła się do niego. Krew odpłynęła jej z twarzy i Blake'a ogarnęło złowróżbne przeczucie. Przewidywał, że ich rozmowa przybierze teraz jeszcze gorszy obrót.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nierozsądna... To słowo rozbrzmiało echem w jej głowie. Nierozsądna. Albo, jak bezlitośnie ujął to jej ostatni chłopak: niezrównoważona.

Blake tym słówkiem głęboko ją zranił. Serce jej krwawiło. Dotknęła drżącą dłonią brzucha, by zaczerpnąć siłę z blizn symbolizujących ciężką wojnę, którą kiedyś stoczyła i wygrała. Straszliwe demony, którym stawiała czoło i je pokonała. Największe blizny mogła wyczuć przez jedwab sukni. Gdzieś pod nimi spoczywało bezpiecznie jej dziecko.

Wojowniczką. Jax, jesteś wojowniczką, powtarzała sobie.

Lecz w tej chwili wcale się nią nie czuła. Uczyniła wszystko, co w jej mocy, by nie okazać rozczarowania tak bardzo nieromantycznymi oświadczeniami. Owszem, pełnymi logiki, lecz kompletnie wypranymi z miłości. Nie chciała osądzać go zbyt surowo, pamiętając, że ledwie co dowiedział się o jej ciąży, jednak jego propozycja małżeństwa przypominała władczy rozkaz. A teraz Jax zaczynała się zastanawiać, czy zachowanie Blake'a nie wynika przede wszystkim z tego, że był zaniepokojony jej przeszłością...

Odetchnęła głęboko, aby się opanować.

– Wiesz – powiedziała, starając się, by głos jej nie zadrżał – to, że mamy ze sobą dziecko, nie oznacza, że musimy się pobrać. – Zaciśnęła usta i uwolniła ramię z jego chwytu. – Nie chcemy przecież, żebyś ugrzązł w małżeństwie z nierozsądną żoną, prawda?

Ale jej sarkazm nic nie dał, bo Blake odparł:

– Jax... – Jego spokojne spojrzenie i rzeczowy ton stargały jej napięte nerwy.

– Przecież naprawdę jesteś nierozsądna.

Trzeźwe opanowanie Blake'a sprawiło, że miała ochotę wrzasnąć, i z najwyższym trudem zniżyła głos.

– Ja jestem nierozsądna? – powtórzyła. – To ty próbujesz dyktować mi, kiedy mam wziąć ślub i gdzie powinnam pracować. – Nagle pojęła, co nim powoduje. Strach. Dotąd przez cały czas sądziła, że Blake zaakceptował jej przeszłość, całą tę historię kryjącą się za bliznami. Ale wystarczyła wiadomość o dziecku, by zedrzeć tę fasadę pozorów.

Z każdą sekundą w jej sercu wzbierał gniew na jego zachowanie, walcząc o pierwszeństwo z bólem. Oto kolejny raz runęły w gruzy jej marzenia o szczęśliwej rodzinie, i to właśnie wtedy, gdy myślała, że wreszcie znalazła swoje miejsce na Ziemi.

Ile jeszcze razy będzie musiała odbierać tę samą bolesną lekcję?

– I wiesz co? – Już nie zdołała powstrzymać drżenia głosu. – Ilekroć marzyłam o ślubie i założeniu rodziny, nigdy nie przypuszczałam, że zdarzy się to z człowiekiem, który uważa mnie za niezrównoważoną. – Gdy wymówiła to słowo, przeniknął ją ból i zdławił gardło.

– Nie powiedziałem, że jesteś niezrównowazona – odparł, pochmurniejąc i tracąc opanowanie. – Nie imputuj mi takiego sformułowania.

Porywczo podeszła do niego o krok bliżej.

–A ty nie używaj wobec mnie swojego prawniczego języka – odparła w kolejnym ataku gniewu. – Nazwałeś mnie nierozsądną, czyli na jedno wychodzi.

– Co widzisz złego w tym, że chcę się ożenić z matką mojego dziecka?

Patrzyła na niego rozdzielana sprzecznymi pragnieniami. Chciała przyjąć te oświadczenia, ponieważ myśl o życiu bez Blake’a wydawała się jej czymś okropnym, a zarazem pragnęła je odrzucić, bo życie z mężczyzną wątpiącym w jej psychiczną stabilność byłoby męką. Niegdyś dręczyła ją niewiara w siebie i nie zamierzała wrócić do tego stanu. A już zwłaszcza nie z powodu opinii męża.

Zacisnęła pięść tak mocno, że paznokcie wbiły się jej w dłoń. Wyjdź za mnie, Jax. Kocham cię, usłyszała w głowie. Czy naprawdę Blake nie może tego powiedzieć?

Posłuchaj, sztywniaku. – Starła się, by w jej głosie nie zabrzmiała wściekłość. – Jeżeli takim trudem przychodzi ci obcowanie z kimś tak nierozsądnym... – urwała, gdyż cierpienie chwyciło ją za gardło, a pierś przeszył jeszcze ostrzejszy ból – nie powinieneś dążyć do ślubu ze mną.

Ta rozmowa byłaby o wiele łatwiejsza – odparł pochmurnie – gdybyś przestała porównywać mnie z ludźmi ze swojej przeszłości. To nie ja uciekłem od ciebie, kiedy poznałem prawdę o twoich bliźnach.

Owszem, nie. Za to jesteś facetem, który nazywa mnie nierozsądną, ponieważ nie pozwalam ci decydować o wszystkim i nie zgadzam się na twoje idiotycznie racjonalne plany.

Jax – rzekł z nieustępliwą miną. – To z mojego powodu matka straciła męża, a Nikki ojca. – Mięsień na jego policzku zadrgał i Jax pojęła, że Blake z najwyższym trudem panuje nad sobą. – Zawiodłem, przeze mnie zginął mój ojciec. A teraz ty przeze mnie zaszłaś w ciążę.

Nie tylko przez niego. Ona też jest winna... Ta okropna chwila zdawała się nie mieć końca. Blake z posępną miną podszedł bliżej.

– Dlatego nie zamierzam zawieść mojego dziecka – oświadczył. – Muszę załatwić to, jak należy. Zamrugnęła, by powstrzymać palące łzy.

– Jak miło... – Wiedziała, że tej rany nic nigdy nie zaleczy. – Cóż za wspaniały sposób, żebym poczuła się upragniona i pożądana! – Była na skraju psychicznego załamania, więc odwróciła się i ruszyła do wyjścia, byle jak najdalej od Blake’a.

Lecz chwycił ją za ramię. Na jego twarzy widniała nieskrywana frustracja.

– Nie zamierzałem, by to tak zabrzmiało.

– Nie, Blake, jak cię znam, dokładnie przemyślałeś każde słowo. – Zamilkła na moment. – Oto, co powinieneś zrobić. – Uwolniła rękę z jego uścisku. – Musisz przezwyciężyć swoje poczucie winy, żebyś wreszcie mógł rozwiązać konflikty z Nikki. Co oznacza między innymi, że powinieneś dać jej trochę luzu i pozwolić, aby popełniała błędy

na własny rachunek. A wtedy ona przestanie odczuwać potrzebę odpychania cię od siebie. Jeśli zaś chodzi o mnie... – Znowu przerwała, by się opanować, zbliżała się bowiem decydująca chwila, a Jax wiedziała, że nie zniosłaby życia z mężczyzną, który wąpiłby w jej rozsądek. – Oczywiście podzielę się z tobą prawami do opieki nad dzieckiem. – Jeszcze wyżej z dumą uniosła głowę, choć serce jej pękało. – Ale twoja matka, Nikki i dziecko to jedyna rodzina, jakiej potrzebuję. Nie poślubię cię. Resztki cierpliwości Blake'a się rozwiały. Porywczo przegarnął dłonią włosy.

– Jax, nosisz w sobie moje...

– Nie potrzebuję twojej aprobaty. – Szturchnęła go palcem w pierś. – Nie potrzebuję, żebyś chronił mnie przed samą sobą. A już z pewnością, do diabła, nie potrzebuję męża, który uważa mnie za niezrównoważoną ofiarę. – Wpatrzyła się w Blake'a, dziwiąc się, jak jej złamane serce może wciąż tak gwałtownie łomotać w piersi. – Najwidoczniej lista twoich zasad była słuszna – dodała drżącym głosem, ale stanowczo. – Jestem niewłaściwą kobietą dla ciebie. – Ruszyła do wyjścia.

Po raz drugi w ciągu dwóch tygodni Blake znalazł się w gabinecie lekarskim. Nikki miano zdjąć gipsowy opatrunek. Na szczęście przychodnia ortopedyczna w niczym nie przypominała poradni położniczej doktor Murphy. Tutaj na ścianach wisiały tablice z wizerunkami męskich mięśni i kości oraz szczegółowymi przedstawieniami rozmaitych stawów, a dzieła sztuki reprezentowały piękne fotografie wspaniałych sportowców. Blake'owi znacznie bardziej odpowiadała czysto męska atmosfera tego miejsca.

Szkoda tylko, że całe jego życie legło w gruzach.

Nocami nie mógł spać, a w dzień nie potrafił się skupić na pracy. Po raz pierwszy od kilku lat wziął wolny tydzień, który spędziłby całkiem przyjemnie, gdyby nie dręcząca go nieustannie tęsknota za Jax. A także niepokój o nią, dziecko i ich przyszłość...

Teraz czekał z siostrą na ortopedę. Nikki chodziła o kulach tam i z powrotem po gabinecie, co niestety jeszcze bardziej wzmagало napięcie Blake'a. A wybrany przez nią temat rozmowy też go nie uspokajał.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego Jax tak nagle się wyprowadziła – powiedziała Nikki, a Blake'owi zamarło serce. – Była strasznie zdenerwowana. A sądziłam, że wszystko ułoży się świetnie, skoro zdobyła fundusze na działalność klubu.

I byłoby świetnie, gdyby nie stracił zimnej krwi, usiłując przemówić Jax do rozsądku. Albo gdyby ona tak uparcie nie postrzegała jego postępowania przez deformujący pryzmat swej przeszłości. I niewątpliwie nadal obstawała przy tym zniekształconym oglądzie. Bowiem tuż po imprezie charytatywnej zatelefonowała do jego gabinetu i nagrała wiadomość, że nie chce, by nadal zajmował się jej sprawą sądową. Później wielokrotnie dzwonił do niej na komórkę, lecz ani razu nie odebrała. Wreszcie gdy skamieniała ze strachu stawiała się przed sądem i usiłowała poradzić sobie bez obrońcy, Blake zadzwonił do Sary i zatrudnił ją, by reprezentowała Jax w tym procesie.

Ale nie mógł znieść tego, że został wypchnięty na margines i stracił wszelki wpływ na tę sytuację. Odepchnął od siebie dręczące myśli oraz uczucie paniki i skupił uwagę na siostrze.

– Jax nie odeszła przez ciebie – zapewnił ją.

– Wiem – odrzekła Nikki, ale jej szare oczy spoglądały smutno i o wiele zbyt przenikliwie, by dała się pocieszyć. Przystanęła przed Blakiem. – Pokłóciliście się, prawda?

Usiłował niczego nie pokazać po sobie. Ostatnia rzecz, jakiej pragnął, to dyskusowanie swoich problemów z siostrą. Lecz Nikki była wystarczająco bystra, by się domyślić, że Jax odeszła z jego winy. Już go o to pytała, a on próbował ją zbyć byle czym, lecz teraz była zdeterminowana, by poznać prawdę.

–O co wam poszło?– zapytała.

Spojrzał jej w oczy, oczy Benningtonów. Wcześniej czy później i tak będzie musiał powiedzieć o tym rodzinie. Przygotował się w duchu na reakcję siostry, po czym powiedział:

– Jax zaszła ze mną w ciążę.

– Och... – Nikki była tak bardzo zachwycona, że Blake mógłby uznać to za zabawne, gdyby nie czuł się tak bardzo przygnębiony. – Będziesz miał dziecko? – upewniła się.

Niepewność co do swojej przyszłości z Jax i dzieckiem strasznie go przygniatała, a Nikki natychmiast podjęła przesłuchanie:

– Co takiego zrobiłeś, że to schrzaniłeś?

– Dlaczego każdy zawsze zakłada, że wszystko, co złe, dzieje się z mojej winy?

– Ponieważ zazwyczaj tak jest – odparła Nikki, jakby to nie ulegało wątpliwości. – Czy poprosiłeś ją, żeby cię poślubiła?

Mniej więcej. – Skrzywił się na to wspomnienie. Nikki parsknęła.

Mniej więcej?! – fuknęła Nikki. – Nie można mniej więcej poprosić kobiety

o rękę. Mów, co zaszło, a może zdołam to naprawić.

– Oznajmiłem jej, że musimy się pobrać. Nikki uderzyła go pięścią w ramię na tyle mocno, że aż go zabolalo.

– Ty skończony kretynie! Oznajmiłeś jej?! – Opadła na krzesło, a kule stuknęły o podłogę. – Czy może być coś mniej romantycznego?

– Nie chciałem, żeby to tak wypadło – wyznał z bezbrzeżnym żalem. – Ale kiedy Jax oświadczyła, że nie musimy wziąć ślubu, że ty, mama i dziecko wystarczycie jej jako rodzina, ja... – Przerwał. Jak miał dokończyć to zdanie i nie wyjść na skończonego durnia? Cóż, niewykonalne. – Straciłem panowanie nad sobą – zakończył bezradnie. Jeszcze niedawno był trzeźwym, racjonalnie myślącym facetem, który nigdy nie tracił głowy. Gdzie więc podziało się jego słynne opanowanie, które zachowywał nawet na sali sądowej pod największą presją? Znał odpowiedź. Zaślepiło go przerażenie, gdy wyobraził sobie Jax martwą, a ten obraz wywołało wspomnienie śmierci ojca.

Więc konkretnie jak zareagowałeś? – spytała Nikki.

Powiedziałem jej, żeby zaczęła myśleć racjonalnie...

– Jasny gwint, Blake! – wykrzyknęła zszokowana siostra. – Nie mogę uwierzyć, że powiedziałaś kobiecie w pierwszym trymestrze ciąży, kobiecie, w której szaleje burza hormonów, żeby zaczęła myśleć racjonalnie. Poza tym nie żyjemy w osiemnastym wieku. Ludzie nie muszą brać ślubu tylko dlatego, że mają ze sobą dziecko. I na litość boską, Jax to nie świadek w sądzie, któremu możesz polecić, aby trzymał się faktów. Ona jest kobietą – mówiła dalej Nikki, sprawiając, że Blake poczuł się podłej niż kiedykolwiek dotąd. – Ciężarną kobietą – dodała z naciskiem – która ma pełne prawo przeżywać okresowe zaburzenia emocjonalne przynależne do tego stanu. Przybierając wobec niej władczy ton, popełniłeś kardynalny błąd. – Na jego twarzy widocznie odbił się głęboki żal, gdyż Nikki złagodniała. – Kochasz ją? – spytała ciepło.

Czy kocha Jax?

Blake zamknął oczy. Gdyby nie spotkał Jax, byłby teraz z Sarą. A gdyby związał się z Sarą, usiłowałaby go przekonać, żeby przyjął propozycję awansu. Metodycznie wyłożyłaby swoje argumenty i zakończyła konkluzją, że postąpiłby jak głupiec, gdyby stracił taką okazję. A on ostatecznie zgodziłby się z nią i objąłby kierownicze stanowisko, które odciąłoby go od ekscytującej atmosfery sali sądowej. Podążałby dalej tą drogą... a to byłoby dla niego niczym pętla zaciskająca się na szyi. Jako urzędnik nawet najwyższego szczebla czułby się niespełniony i nieszczęśliwy. Jak z pętlą na szyi.

Ale Jax go ośmieliła, by poszedł za głosem serca. Uwolniła go.

– Tak – odpowiedział. – Kocham ją. – Już od kilku dni podświadomie zdawał sobie z tego sprawę, a wyznanie tej prawdy tylko spotęgowało jego żal. – I schrzaniłem to na całej linii. Nikki delikatnie pogładziła go po plecach.

– Jestem pewna, że da się to naprawić – rzekła przesadnie rześkim tonem, jakby zmuszała się do optymizmu. – Postępowałeś całkiem naturalnie. Troszczyłeś się o tych, których kochasz. – Te słowa ujęły trochę ciężaru z jego piersi. Popatrzył na siostrę, która dodała: – Oczywiście, na swój irytująco apodyktyczny sposób. – Poślała mu nikły uśmiech. – Nawet potężnemu Blake’owi Benningtonowi wolno popełniać błędy.

– Taa... – Ciężko potarł twarz. Jeden jego błąd pozbawił dwunastoletnią Nikki ojca. Poczucie winy boleśnie ścisnęło mu serce.

– A skoro mowa o błędach – dodała Nikki – to zapomniałam ci podziękować, że po moim wypadku przyjechałeś po mnie do szpitala.

To nic wielkiego – odparł; starał się przybrać lekki ton, ale nie wiedział, czy mu się udało.

Nieprawda, braciszku. To było dla mnie bardzo ważne. Choć często doprowadzasz mnie do szału, zawsze mogę na ciebie liczyć. A wiesz, jaka jest mama... – Urwała, na jej twarzy malowała się rozterka.

– Tak – odparł szorstko. – Wiem, jaka jest mama.

Abigail Bennington to osoba pełna życia i nadzwyczaj urocza, ale nigdy nie można było na niej polegać. A dziecko najbardziej potrzebuje kogoś, na kim może się oprzeć. Blake

robił więc wszystko, by stać się dla Nikki takim oparciem. Uważał to za swój obowiązek, ponieważ przez niego straciła ojca. Cóż, mimo dzielącej go z Jax różnicy zdań, miała rację, że powinien uzdrowić stosunki z Nikki.

– Zawsze mogłam liczyć na to, że wyciągniesz mnie z tarapatów – powiedziała Nikki. Poczucie winy przeszło Blake’a głębiej, aż wreszcie nie było już od niego ucieczki. Musiał wyznać dręczącą go prawdę, gdyż nie zasługiwał na pocieszający gest siostry, która znowu pogładziła go po plecach.

– To przeze mnie zginął tata – powiedział.

Jej dłoń znieruchomiła i Nikki przelotnie odwzajemniła jego spojrzenie. Jeżeli gniewała się na niego, że pozbawił ją ojca –a miała prawo – czy kiedykolwiek zdoła mu przebaczyć?

Upłynęło najdłuższych sześć sekund w jego życiu. Wreszcie Nikki opuściła rękę i rzekła:

Wiem, co się zdarzyło tamtej nocy.

Nie, nie wiesz. Ja...

– Słyszałam twoją rozmowę z mamą przed wieloma laty – powiedziała spokojnie, wpatrując się w niego niewzruszenie. –O wybryku w college’u. O tym, że piłeś. – Przez jej twarz przemknął cień uśmiechu. –I że policja zagroziła ci aresztowaniem.

Wiedziałaś, pomyślał. Cały czas wiedziałaś!

– Jestem dumna z tego – mówiła dalej – że jesteś wybitnym prawnikiem. – Jej twarz nieco przygasała, jakby Nikki nie była pewna, jak ma ująć to, co chce dodać. Lecz jednak spróbowała: –Ale...

– Ale...? – ponaglił ją Blake.

– Ale pamiętam czasy, kiedy żył tata. Byłeś wtedy taki wesoły i zabawny – powiedziała, a jemu ścisnęło się serce z powodu smutku w jej głosie.– Czasami po prostu żałuję, że musiało być albo-albo, no wiesz...

Przyjrzała mu się z powagą. Jej oczy bardziej niż kiedykolwiek dotąd przypomniały mu oczy taty. Była w nich mądrość, której aż do teraz nie zauważał. Może dlatego, że nie dość uważnie się przyglądał.

Blake wbił wzrok w podłogę i rozważał słowa Nikki: albo-albo.

Pożądanie albo rozsądek.

Pragnienie albo obowiązek.

Czy naprawdę istnieje jakiś powód, dla którego nie może mieć jednego i drugiego? Krew zapłonęła mu od emocji, której nie chciał zbyt wnikliwie analizować. Na nowo otworzyły się przed nim możliwości. Przecież właśnie to próbowała mu powiedzieć Jax tamtego dnia na łodzi:

– Więc co takiego później cię stłamsiło? Podjął decyzję i odwzajemnił spojrzenie siostry.

Mam jeszcze tydzień, zanim sprawa Jax trafi przed sąd. Czy pomożesz mi znaleźć jakiś sposób, by kobieta, którą kocham, wróciła do mnie?

Oczywiście, że ci pomogę – odrzekła Nikki, po czym dodała z surową miną: – Ale cokolwiek zrobisz, lepiej niech to będzie dobre.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Spóźnić się na własny proces. Wspaniale, Jax, pomyślała zgryźliwie.

Ściskając kurczowo torbę z wizerunkiem zespołu Ramones, Jax wbiegła w pośpiechu po schodach gmachu sądu. Poranne torsi zburzyły cały jej plan dnia. Poza tym skąd mogła wiedzieć, że wyszukanie wolnego miejsca do zaparkowania zajmie aż piętnaście minut? Fakt, że to miejsce znajdowało się daleko od frontowych drzwi, także nie pomógł jej zdążyć na czas.

Nadal czuła mdłości, gdy weszła do środka. Ruszyła do wind i desperacko dźgnęła palcem przycisk. Z niepokoju serce biło jej mocno, a dłonie zwilgotniały od potu. Niecierpliwie tupiała nogą, by winda jak najszybciej przyjechała. Gdy przyglądała się, jak powoli maleją liczby nad drzwiami, pohamowała impuls, by wrzasnąć z irytacji. Kiedy winda zatrzymała się piętro wyżej, Jax jęknęła, spojrzała na zegarek i skrzywiła się. Była już spóźniona dziesięć minut, a musiała jeszcze dotrzeć na trzecie piętro.

A jakby nie dość było spóźnienia się na jej sądny dzień, świadomość, że nie będzie tam Blake'a, by ukoił jej lęki, czyniła sytuację stokroć trudniejszą.

Po raz tysięczny od ich kłótni serce Jax ścisnęło się z żalu. Cała gitarowa muzyka świata nie rozproszy tego smutku. Kilka pierwszych dni po wyprowadzeniu się z domu Blake'a strawiła na beznadziejnym żalu, aż wreszcie wkurzyła się na rolę nieszczęśliwej, wzięła się w garść i zajęła się obmyślaniami planów działania w klubie. Oczywiście wszystko zależało od tego, czy Sara zdoła uzyskać uchylene oskarżeń wobec niej, by mogła wrócić do dawnej pracy.

Winda w końcu przyjechała, zadzwieczył sygnał i drzwi się rozsunęły. Jax weszła do środka i wcisnęła guzik trzeciego piętra. O dziwo, myślo możliwości utraty pracy nie wprawiała jej już w panikę. Szybko uświadomiła sobie, że poradzi sobie ze wszystkim, jeśli tylko Blake pokocha ją i obdarzy zaufaniem na tyle, by mógł pozbyć się durnego lęku, który go zniewalał. Niestety nie zaufał jej rozsądkowi, decyzjom, które podjęła w związku ze swoim życiem, ani temu, że sprostą roli matki jego dziecka.

Ta druzgocąca prawda boleśnie zraniła jej serce. Jednak Jax odepchnęła od siebie te myśli, gdy drzwi się otworzyły i wysiadła z windy. To nie pora na rozpamiętywanie tego, co mogłoby się zdarzyć. Była odpowiedzialna za los dziecka, a teraz miała randkę z sędzią...

Przełknęła nerwowo, mocniej chwyciła torbę i szybko podążyła korytarzem. Czując mdłości ze zdenerwowania, weszła do sali sądowej, przygotowana na potępiające spojrzenia albo może nawet ostrzeżenie czy naganę za swoje spóźnienie. Modliła się w duchu, aby strażnik nie skuł jej kajdankami nie zawlókł do więzienia. Lecz oto ze zdumieniem zobaczyła, że cały komplet sędziowski zgromadził się wokół monitora komputerowego i zupełnie nie przejmuje się

nieobecnością oskarżonej. Przystanęła zadowolona, że czarny scenariusz się nie sprawdził.

– Jax.

Odwróciła się i ujrzała Nikki i Abigail, a także kilkoro pracowników i nastolatków z klubu. Machali do niej z jednej z ławek na sali sądowej. Przypominały ławki kościelne, co zresztą wydawało się całkiem stosowne, zważywszy na to, że modlitwy Jax jednak odniosły skutek. Szkoda, że ta jedna, która naprawdę miała dla niej znaczenie, nie została wysłuchana.

Pokrzepiające uśmiechy przyjaciół i przybranej rodziny oraz gest Abigail, która uniosła kciuki, dodały Jax otuchy.

By zająć miejsce, zanim jej spóźnienie zostanie zauważone, pośpieszyła przejściem między rzędami ławek na przód sali. I wtedy spostrzegła plecy tak dobrze jej znanego ciemnowłosego mężczyzny ubranego w elegancki garnitur. Serce jej zamarło, a potem zaczęło bić szaleńczo. Zwolniła kroku, a kiedy Blake odwrócił się na krzesło i napotkał jej wzrok, przez kilka chwil na próżno usiłowała się opanować.

Rzucił jej wymowne spojrzenie, a w jego oczach widniały ulga, radość i erotyczne pragnienie. Jax poczuła to samo. Była pewna, że Blake jej pożąda, ale czy ucieszył się na jej widok, czy jedynie był zadowolony z tego, że wygląda na zdrową, ponieważ martwił się o dziecko? Może po prostu uspokoiło go, że matka jego dziecka w końcu zjawiała się w sądzie i uniknie kary za spóźnienie.

Serce wciąż biło jej mocno. Była pewna, że słyhać je w całej sali. Przybrała najbardziej chłodną i niewzruszoną minę, na jaką potrafiła się zdobyć, i wśliznęła się na krzesło obok Blake'a.

– Spóźniłam się – wymamrotała, gdyż to było lepsze niż wybuchnięcie szlochem i rzucenie się Blake'owi w ramiona, a w obecnym stanie emocjonalnego rozchwiania napędzanego hormonami łatwo mogłaby tak zrobić. Ewentualnie mogłaby uderzyć go pięścią w ramię i zażądać, żeby wreszcie uporał się w konstruktywny sposób ze śmiercią ojca. – Długo szukałam miejsca do zaparkowania

– wyjaśniła.

– Nie martw się – odrzekł szeptem. – Nastąpiła drobna zwłoka, więc nikt tego nie zauważył.

– Gdzie Sara?

– Zapłaciłem jej godziwie za czas, który ci poświęciła, i oznajmiłem, że dziś ja zajmę się twoim procesem.

– Proszę, tylko nie mów mi, że zamierzasz przegrać moją sprawę, by nie przyjęto mnie z powrotem do pracy w klubie – wyjąkała.

Obrzucił ją stanowczym spojrzeniem. Emanował niewzruszoną pewnością siebie.

Zamierzam doprowadzić do tego, by wycofano wszystkie oskarżenia przeciwko tobie.

Och... – Zamrugła gwałtownie, czując się jeszcze bardziej głupio z powodu

podejrzenia, że Blake celowo miałby przegrać jej proces. Oczywiście że nie chce, by ją skazano. Przecież spodziewa się jego dziecka. – No cóż, dziękuję – zdołała wydusić przez ściśnięte gardło.

Spojrzenie Blake'a ją więziło. Nie potrafiła oderwać wzroku od jego chłodnych szarych oczu, tak mocno kontrastujących z przystojnymi rysami twarzy i czarnymi brwiami, z których jedną przecinała drobna, lecz jakże znacząca szrama. Zważywszy na to wszystko, czego razem doświadczyli, jej podziękowanie zabrzmiało słabo i nieprzekonująco, więc poczuła się zakłopotana. Odruchowo położyła dłoń na brzuchu, czerpiąc siłę od tej cudownej małej istotki, którą w sobie nosi. Żałowała, że nie może mieć nadziei na nic więcej. – Czy poślubisz mnie? – zapytał cicho.

Oszołomiona tymi słowami, poczuła pod powiekami palące łzy, lecz na szczęście udało jej się je powstrzymać. Trudno byłoby prowadzić dalej inteligentną rozmowę, gdyby rozpląkała się jak bezradne dziecko. Jej serce krzyknęło: „Tak!”. Ale czasami pójdzie na oślep za głosem serca nie jest najrozsądniejszym rozwiązaniem. Czasami nasze dobro zależy od tego, czy zachowamy rozsądek i trzeźwą logikę. A to niewątpliwie był jeden z takich przypadków.

Chociaż odpowiedziała szeptem, jej głos zabrzmiał zdecydowanie.

– Kocham cię, Blake – wyznała i te słowa były tak szczerze, że ich wypowiedzenie sprawiło jej ból. –I być może rzeczywiście jestem przesadnie wrażliwa wobec swojej przeszłości. Ale zasługuję na kogoś lepszego niż mężczyzna, który nieustannie kwestionuje mój rozsądek.

Blake skrzywił się i głośno wciągnął powietrze. Na jego twarzy malował się szczery żal. Jednak w tej sytuacji nie wystarczyłoby zwykłe powiedzenie: „Przepraszam” albo: „To moja wina”. Ich wspólne życie, rodzina, którą mieliby stworzyć, to kwestie zbyt ważne dla Jax, by miała tak łatwo ulec. Nie chciała zbyt szybko się poddać. Zmusiła się, aby nadal patrzeć mu w oczy, wyprostowała się dumnie i mówiła dalej:

–I nie mogę żyć z człowiekiem, który poślubiłby mnie wyłącznie z poczucia obowiązku i odpowiedzialności.

Przez kilka uderzeń serca panowała cisza. Jax czekała na przemowę, którą Blake z pewnością sobie przygotował. Pamiętając o jego wieloletniej praktyce w przekonywaniu sędziów przysięgłych, nie wątpiła, że będzie to wspaniała mowa.

Jesteś wojowniczką, Jax. Pamiętaj o tym.

– Nie proszę cię o rękę ze względu na dziecko – powiedział cicho, przez zaciśnięte szczęki. Jego spojrzenie było pełne uczucia. –Ani dlatego, że przebywanie z tobą daje mi szczęście, czy dlatego, że twoje bliźni są dla mnie symbolem ogromnej siły charakteru. Choć wszystko to prawda. Ani nawet dlatego, że twoja zadziwiająca odwaga zainspirowała mnie do rezygnacji z awansu, który by mnie unieszczęśliwił.

–A więc odrzuciłeś ten awans...

– Tak, dzięki tobie.

Serce Jax odrobinę zmiękło. Spojrzenie Blake'a pieściło jej twarz. Znów

przeniknął ją znajomy rozkoszny dreszcz, a jej serce zabiło jeszcze mocniej.

Tymczasem Blake mówił dalej:

– Nie przejmuję się nawet tym, że Nikki i matka zamordują mnie za to, że wciąż rujnuję szanse związania się z tobą.

Gdy uśmiechnął się do niej bezradnie, serce Jax zatrzepotało. Pohamowała chęć, by odpowiedzieć uśmiechem. Przynajmniej mowa, którą sobie ułożył, dorównywała jej oczekiwaniom.

– Proszę cię, żebyś mnie poślubiła, ponieważ zakochałem się w tobie i nie wyobrażam sobie życia z żadną inną kobietą.

Krew głośno pulsowała jej w uszach. Jax obawiała się, że nie zdoła powstrzymać łez, a jej serce stopniało jak wosk. On mnie kocha, powtarzała w duchu. Wezbrała w niej nadzieja. Jax spróbowała przybrać karcący ton, lecz nawet dla niej samej nie zabrzmiał przekonująco:

– Wybrałeś doskonałą porę na takie wyznanie, sztywniaku. – Posłała mu blady uśmiech. – Czy nie możesz poczekać z oświadczeniami na wynik mojego procesu?

Skazana czy nie, jesteś kobietą mojego życia – rzekł z mocą. Ponownie pohamowała łzy wzruszenia.

To najbardziej romantyczne słowa, jakie kiedykolwiek usłyszałam. W oczach Blake'a zabłysła nadzieja.

Jax, proszę, wyjdź za...

– No dobrze, ludzie – odezwał się pisarz sądowy i Jax omal nie krzyknęła z frustracji.

– Naprawiono już usterkę. Chociaż, prawdę mówiąc, nie potrzeba było do tego pomocy ekipy technicznej. – Poskrobał się po tysej czaszce. – Karta sieciowa jakimś sposobem odłączyła się od komputera.

Zaskoczona Jax spojrzała na Blake'a. Rozpierał się na krześle z zadowoloną miną kota, który właśnie pożarł kanarka. Bardzo smacznego kanarka. Rozpoznała nikły błysk rozbawienia w jego oczach i serce zabiło jej mocniej, gdy w końcu pojęła przyczynę zwłoki w rozpoczęciu rozprawy.

Z niedowierzaniem otworzyła szeroko oczy i nachyliła się tuż do niego.

– Czy wyciągnąłeś wtyczkę, aby dać mi czas na dotarcie? – spytała szeptem.

– Oczywiście, że nie. – Popatrzył na nią wesoło. – Przecież to byłoby naruszenie prawa.

Zachichotała. Sprytne... Tylko jak zdołał niepostrzeżenie wyciągnąć kabelek. W każdym razie po wielu latach, w trakcie których Blake był godnym zaufania członkiem społeczeństwa przestrzegającym prawa i wszelkich zasad, znów doszedł w nim do głosu tamten dawny niepokorny buntownik. Uczynił to dla niej, by nie zauważono jej spóźnienia na proces.

I wtedy rozwiały się resztki jej oporu. Serce Jax odtajało. Przejęta podziwem i bezgranicznie wzruszona Jax nie potrafiła oderwać oczu od Blake'a. Pisarz sądowy ogłosił rozpoczęcie rozprawy, lecz była wciąż tak ogromnie wstrząśnięta, że Blake musiał

podnieść ją z krzesła, gdy do sali wszedł sędzia Conner.

Rozprawa zdawała się wlec bez końca. Blake siłą woli skupił się na aktywnym uczestniczeniu w postępowaniu sądowym, choć nie było to łatwe, gdy miał obok siebie Jax rozsiewającą zapach jabłek z domieszką cynamonu. Czerwona bluzka podkreślała miodowy kolor potarganych włosów spływających beładnie na plecy, a dżinsowa spódnica miała przyzwoitą długość, choć wystarczająco odsłaniała gołe nogi, by ten widok rozpraszał Blake'a. Podobnie jak widok seksownych kowbojskich butów, które znowu włożyła.

A kiedy zapadł werdykt uwalniający Jax od wszystkich zarzutów, Blake odetchnął z satysfakcją. Odwróciła się do niego z błyszczącymi oczami uroczo rozpromienioną twarzą. Musiał użyć całego swego opanowania, by nie zacząć całować jej rozkosznych ust i ukoić dręczący ból spowodowany tygodniową rozłąką. Pragnął bowiem, aby ta śmiała, odważna kobieta już na zawsze weszła w jego życie. – Panno Lee – powiedział sędzia Conner – mam nadzieję, że odtąd będzie się pani trzymała jak najdalej od jakichkolwiek kłopotów. A co do pani opinii o zespole Ramones – oczy starego prawnika błysnęły, gdy wskazał ruchem głowy jej torbę z wyraźnie widocznym z boku logo tej grupy – to myli się pani. O wiele większy wpływ na muzykę punkową wywarli The Clash i Sex Pistols.

Blake zeszytniał z napięcia, ale Jax uśmiechnęła się zaskakująco potulnie i odpowiedziała:

– Tak, proszę pana.

Blake odetchnął z ulgą. Gdy sala sądowa zaczęła pustoszeć, Jax rzuciła mu wyzywająco niewinne spojrzenie i spytała:

Naprawdę myślałeś, że będę się sprzeczać z sędzią?

Ależ skądże – skłamał, tłumiąc uśmiech.

Uwielbiał to, jak rzucała się śmiało, głową naprzód w sytuacje, przed którymi zawahaliby się ludzie rozsądni i praktyczni. Najbardziej bowiem potrzebował właśnie jej odwagi, emocjonalności i radości czerpanej z każdej chwili. I jednego był pewien – życie z Jacqueline Lee zawsze będzie ekscytujące.

To znaczy, rzecz jasna, jeżeli zdoła ją nakłonić, aby wyszła za niego.

Serce ścisnęło mu lęk, który dręczył go od chwili, gdy schrzanił pierwsze oświadczyzny. Udział w procesie sądowym ukochanej kobiety siedzącej obok niego – podczas gdy wciąż nie wiedział, czy ona zechce go poślubić – był jednym z najtrudniejszych wyzwania, przed jakimi kiedykolwiek stanął. I wiedział, że jeśli wkrótce nie usłyszy odpowiedzi Jax na jego propozycję małżeństwa, niewątpliwie załamie się pod wpływem tego napięcia.

Co oznaczało, że musiał znaleźć się z nią gdzieś sam na sam. Chwycił aktówkę, a potem ujął Jax za łokieć i poprowadził ją do wyjścia. Miał nadzieję, że zdołają niepostrzeżenie wymknąć się z sali.

– Jax – zaczął z mocno bijącym sercem – ja...

– Mówiłam ci, że Blake to znakomity prawnik – powiedziała Nikki, stając przed nimi

już bez gipsu na nodze. Blake skrył rozczarowanie i czekał cierpliwie, podczas gdy radośnie uśmiechnięta siostra uściskała Jax. Potem odwróciła się do niego, wciąż z promiennym uśmiechem. – Byłeś wspaniały, braciszku. – Też objęła go serdecznie, co napełniło ciepłem serce Blake’a.

Niemniej pragnął skrócić te czułości.

– Dziękuję... – zaczął.

– Był niemal równie wspaniały jak jego matka – przerwała mu Abigail, która też do nich podeszła i otoczyła Jax ramionami, jakby nie zamierzała nigdy jej puścić.

Jak wiadomo, troje to już tłum, a ich zrobiło się aż czworo. Zirytowany tym Blake pochwycił rozbawione spojrzenie Jax nad ramieniem Abigail. Widocznie wyczuła jego zniecierpliwienie. Albo może po prostu doznała ulgi, ponieważ chciała znowu odwlec oświadczyzny. Może już nigdy nie wybaczy mu tchórzliwego zachowania.

Obawa Blake’a się wzmożyła. Zdecydowany wydobyć od Jax odpowiedź, powiódł grupkę kobiet w stronę drzwi. Nikki przysunęła się do niego blisko i szepnęła:

– Czy ona się zgodziła? Z sercem ściśniętym lękiem odrzekł również szeptem:

– Nie mogę znaleźć się z nią sam na sam na tyle długo, by się tego dowiedzieć.

Niestety, sytuacja jeszcze się pogorszyła, kiedy wyszli na korytarz. Blake upadł na duchu, gdy zobaczył czekający na nich tłumek. Jax otoczyli współpracownicy i kilkoro nastolatków z klubu. Wyraźnie podekscytowana przystawała, aby uściskać kolejno każdego z nich, podczas gdy Blake starał się nie pokazać po sobie zżerającego go niepokoju.

Rzucił siostrze zdesperowane spojrzenie, a ona ze zrozumieniem pokiwała głową i uśmiechnęła się przebiegle.

Kiedy otworzyły się przed nimi drzwi pustej windy, Blake zdecydowanym gestem ujął Jax za ramię i wprowadził ją do środka. Nikki zaś odwróciła się i zagroziła wejście pozostałym. Podziękował w duchu, że ma taką cudownie bystrą i zuchwałą siostrę. – Słuchajcie wszyscy – powiedziała tak stanowczym tonem, że poczuł się z niej dumny. – Przenoszę tę fetę do domu mojego brata. Ale teraz Blake musi jeszcze omówić z Jax kilka pozostałych kwestii prawnych.

Odstąpiła od windy, odwróciła się i mrugnęła porozumiewawczo do brata. Po chwili drzwi się zamknęły i stracił z oczu jej szelmowską minę. W końcu Blake i Jax zostali sami. Zapadła ciężka cisza. Gdy winda zjeżdżała na dół, ogarnęło go jeszcze większe napięcie.

– Jax – rzekł. Wpatrywał się jej w oczy, starając się nie zerkać na długie, zgrabne nogi. – Ja...

– Jak ci się udało odwrócić uwagę personelu na sali sądowej, gdy wyciągałeś wtyczkę z komputera? – zapytała.

Parsknął z niedowierzaniem i niecierpliwie przecesał palcami włosy, usiłując się opanować. Nie chciał rozmawiać o swoim fortelu. A już z pewnością nie chciał przypomnieć sobie, że chociaż poprosił o pomoc Nikki, to matka przejęła inicjatywę i udało

omdlenie, by odwrócić uwagę. Ani tego, jak Abigail przeciągnęła swój występ, dopóki ktoś nie zaproponował wezwania karetki.

Drzwi windy się rozsunęły i oboje wyszli do holu. Blake znowu wziął Jax za ramię i poprowadził do wyjścia. Ale to był tylko pretekst, by jej dotknąć.

– Powiedziałem ci już – odparł bez wahania, skrywając wesołość – że nigdy nie wykręciłbym takiego numeru. Może z wyjątkiem sytuacji... – kątem oka zerknął z nadzieją na Jax – gdybym chciał pomóc ukochanej kobiecie.

Onieśmielony przedłużającym się milczeniem wyszedł za nią przez frontowe drzwi w jasny blask słońca. Jax przystanęła u szczytu schodów i spojrzała na niego w zamyśleniu. Podszedł bliżej, szukając pociechy w jej słodkim zapachu. Niemal boleśnie pożądał tej kobiety, która przywróciła go na nowo do życia. Rozpaczliwie pragnął zostać tym szczęściarzem, który od czasu do czasu będzie musiał wyciągać ją z kłopotów.

Jax patrzyła na niego z uśmiechem rozbawienia. Na jej twarzy odbijała się emocja, której nie potrafił rozpoznać. –I jak się czujesz, łamiąc zasady? – pytała dalej.

Blake się zawahał. Dziesięć lat życia w nieustannym napięciu – codziennych usiłowań, by dotrzymać obietnic złożonych ojcu – osłabiło jego ducha. Ale zdawał sobie sprawę, że może uleczyć duszę jedynie poprzez odzyskanie zdolności pożądania i pragnienia i połączenie ich logiką i rozsądkiem. Jax o tym wiedziała, a jego ojciec też by to zaaprobował.

– To była fajna zabawa – odrzekł wesoło.

Przyciągnęła go za krawat bliżej do siebie. Stali teraz twarzą w twarz. A kiedy wtuliła się w niego, Blake'a zaalała potężna fala pożądania, miłości i nadziei. Jax wyraźnie czekała, by mówić dalej. Wyraźnie czerpała przyjemność ze zmuszania go, aby postarał się zasłużyć na jej odpowiedź.

– Nie potrafię sobie wyobrazić żadnej innej kobiety, która bardziej od ciebie nadawałaby się do wychowywania następnego pokolenia Benningtonów – oświadczył szczerze. – Kto inny zdołałby poradzić sobie z moją rodziną? Z ciastami pieczonymi przez matkę? – Skrzywił usta w cierpkim grymasie. – Nie wspominając już o umiejętności spokojnego opanowywania moich gwałtownych wybuchów, kiedy się wkurzę.

– Na przykład, gdy nasz syn zrobi prawo jazdy?

–No właśnie...

– Albo kiedy nasza córka wyprowadzi się do koedukacyjnego akademika w college'u? – dodała Jax. Z ust Blake'a wyrwało się stłumione przekleństwo. Nie zamierzał nawet rozważać takiej przerażającej ewentualności.

Zamiast tego położył rozpostartą dłoń na brzuchu Jax i ukrytych pod bluzką bliznach. W ten sposób dotknął ponurego okresu nastoletniej przeszłości Jax, a jednocześnie cudownego dziecka będącego przyszłością ich obojga. Zareagowała uwodzicielskim spojrzeniem i Blake'a ogarnęło gwałtowne podniecenie.

Rzucił szorstkim tonem:

– Myślę, że dla dobra naszego dziecka powinnaś mnie poślubić i hamować moje nieobliczalne zachowania.

Obdarzyła go najpiękniejszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widział, i odpowiedziała:

Chyba masz rację. Wydał westchnienie ulgi i pocałował Jax. Ale ona odsunęła usta i popatrzyła na niego błyszczącymi oczami.

Co byś zrobił, gdybym nie zgodziła się na ślub? Z sercem wezbranym miłością i pożądaniem uśmiechnął się wesole.

– Masz na myśli: co bym zrobił po tym, kiedy bym się wkurzył? – Jax się roześmiała, a on mówił dalej: – Nikki i ja poprosiliśmy kilkoro nastolatków z twojego klubu, aby urządzili flash mob i wyśpiewali oświadczyzny w moim imieniu, kiedy zjawimy się na trawniku przed budynkiem sądu. Oczywiście, postępowaliby całkowicie zgodnie z prawem – dodał. Jax szeroko otworzyła oczy; zaśniły jeszcze mocniej.

– Naprawdę? Śpiewane oświadczyzny? – spytała, wyraźnie oczarowana tym pomysłem. Rozejrzała się wokoło, a gdy nie dostrzegła na trawniku żadnych młodych ludzi przygotowujących się do śpiewania, na jej twarzy odbiło się lekkie rozczarowanie. – Teraz trochę żałuję, że tak szybko się zgodziłam.

Blake rzucił na nią namiętne spojrzenie.

– Wobec tego zabiorę cię do swojego domu i sprawię, że będziesz zadowolona z takiej decyzji. Wstrzymała oddech i rzekła niepewnie:

– Ale przecież Nikki zaprosiła wszystkich do ciebie na imprezę dla uczczenia twojego sukcesu.

– Więc przemkniemy się niepostrzeżenie do domku dla gości, a oni zaczną świętowanie bez nas. Jax cofnęła się odrobinę i spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Ty naprawdę zmieniasz się znów w tamtego dawnego awanturnika. Przyciągnął ją bliżej do siebie, upajając się swym niezmiernym szczęściem. – Tylko przy tobie, Jax – wyszeptał i pochylił głowę, by znów ją pocałować. –

Tylko przy tobie.